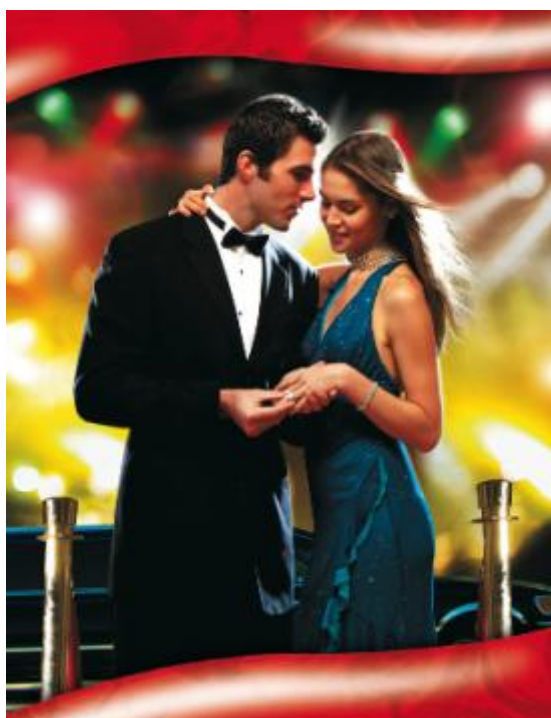




Emilie Rose



Miłość jak w filmie

Hudsonowie z Hollywood 04

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Co to ma być?!

Głos Maksa Hudsona wibrował z trudem hamowaną wściekłością.

Dana Fallon zagryzła wargę, bezwiednym gestem odgarnęła z czoła ciemne kosmyki grzywki, która od dawna wymagała przycięcia, i spojrzała prosto w niebieskie, zmrużone oczy szefa.

- To jest moje wypowiedzenie - powiedziała cicho, siląc się na spokój. - Odchodzę, Max. Jak tylko wrócimy do Stanów, powinieneś zacząć szukać nowej asystentki. Zredagowałam już odpowiednie ogłoszenie, musisz je tylko podpisać...

- Nic z tego. - Nie zadając sobie trudu, żeby przeczytać podanie, Max zacisnął dużą, silną dłoń na kartce i zgniótł ją w kulę.

Kiedy zamachnął się i cisnął ją w stronę kosza na papiery, Dana stłumiła chichot. Jak zwykle, nie trafił. Podczas pięciu lat, które dla niego przepracowała, chyba ani razu nie udało mu się wcelować zgniecioną kartką do śmietnika. Choć był wysportowany jak grecki atleta, koszykarz byłby z niego marny. To jednak nie przeszkodziło jej zakochać się w nim beznadziejnie, na śmierć i życie. Jak ostatnia idiotka trwała w tym uczuciu, którego on absolutnie, w najmniejszym stopniu nie odwzajemniał.

Teraz jednak nadszedł czas, by pomyślała o sobie. W oczach Maksa była jedynie użytecznym sprzętem biurowym. Poznała go już na tyle, by wiedzieć, że nie powinna liczyć na nic więcej z jego strony niż tylko na nienaganną uprzejmość, świadczącą o tym, że jest facetem z klasą. Ale gdy szło o uczucia, Maksymilian Hudson pozostawał wierny zmarłej żonie i nic nie wskazywało na to, żeby sytuacja miała się zmienić, zanim i on nie zejdzie z tego świata. Jeśli zaś chodziło o seks... przystojny, bajecznie bogaty producent filmowy miał na każde swoje skinienie całe stada długonogich blond aktoreczek. I bez wahania z tego przywileju korzystał.

Dana wiedziała od dawna, że nie ma sensu łudzić się naiwnymi, romantycznymi marzeniami. Nie ma sensu poświęcać życia, by być wzorową asystentką, dyspozycyjną dwadzieścia cztery godziny na dobę. Szef i tak nigdy nie zobaczy w niej kobiety. A kobiety godnej miłości i pożądania - tym bardziej nie. Dotychczas jednak nie miała siły,

żeby odejść. Ale ostatnio pojawiła się szansa, by wreszcie zaczęła żyć własnym życiem. By zrobiła prawdziwą karierę w zawodzie, który ją pasjonował. I kto wie, może nawet... potrafiłaby zapomnieć o Maksie, wyjść za mąż, założyć rodzinę?

- Nigdzie nie pójdziesz. - W głosie szefa była niezachwiana pewność.

Dana aż się zatrzęsła z oburzenia.

„Działaj konsekwentnie. Skutecznie zmierzaj do wyznaczonego celu”.

Usłyszała przekonujący, pełen charyzmy głos brata tak wyraźnie jak wtedy, gdy ostatnio rozmawiała z nim przez telefon. Tak, braciszku, pomyślała. Wezmę z ciebie przykład. Nie ulegnę niczemu i nikomu.

Nie będzie dłużej aniołem stróżem Maksa Hudsona ani dobrym duszkiem, spełniającym wszystkie jego życzenia, przemykającym się po jego biurze tak cicho, że właściwie niezauważalnie. Teraz zaczynał się jej czas. I nic nie było dla niej ważniejsze niż jej własny sukces.

- Ależ pójdę - uśmiechnęła się. - A ty nie powinieneś być tym zaskoczony. Dobrze wiesz, że zawsze chciałam produkować własne filmy, a tutaj, w Hudson Pictures, nie mam na to żadnych szans. Tak jak napisałam w podaniu, otrzymałam ofertę pracy dla niewielkiej, niezależnej wytwórni filmowej...

- Nie rozumiałaś mnie. Nie możesz odejść, żeby produkować filmy dla konkurencyjnej wytwórni.

Dana westchnęła. Wiedziała, że ta rozmowa nie będzie łatwa. Gdyby miało być inaczej, przeprowadziłaby ją, zanim pojechali na plan zdjęciowy do południowej Francji. Ale nie, ona zwlekała do ostatniej chwili. Nazajutrz mieli wracać do Stanów. Nie mogła dłużej odkładać konfrontacji.

- Wręczyłam ci wypowiedzenie, Max. Nie prosiłam o żadne komentarze.

- Może i nie, ale ja i tak dam ci dobrą radę. - Max rozciągnął usta w uśmiechu, ale jego spojrzenie pozostało twarde. - Na przyszłość czytaj uważnie umowę o pracę, zanim ją podpiszesz. Twój kontrakt zawiera zobowiązanie, że nie podejmiesz pracy dla jakiegokolwiek konkurencyjnej wytwórni w ciągu dwóch lat od odejścia z Hudson Pictures.

Poczuła się tak, jakby wylał jej na głowę kubeł zimnej wody. Ani przez chwilę nie wątpiła, że mówił prawdę. Kiedy przed pięciu laty przyjęto ją na stanowisko osobistej

asystentki Maksymiliana Hudsona, producenta i głównego montażysty w Hudson Pictures, była tak podekscytowana, że w ogóle nie pomyślała o tym, by uważnie przeczytać umowę.

- Dwa lata? - wyjąkała.

- Owszem - przytaknął beznamiętnie. - To standardowa klauzula we wszystkich naszych umowach o pracę. Ma zapobiegać wynoszeniu poufnych informacji z firmy. Więc... wygląda na to, że twój napad fanaberii daleko cię nie zaprowadzi.

Aż ją zatchnęło, ale opamiętała się, zanim odpowiedziała mu w podobnym tonie. Słowne przepychanki nie miały sensu. W dodatku Max był jej szefem. Nigdy dotąd nie przyszło jej do głowy, by się z nim kłócić, ale też nigdy nie czuła takiej potrzeby. Złośliwe odzywki zupełnie nie były w jego stylu.

Tak naprawdę trudno było o lepszego szefa niż Max Hudson. Wymagał od niej ciężkiej pracy, to fakt, ale nauczyła się przy nim więcej niż podczas całych studiów. Na początku planowała przepracować u niego najwyżej rok, nabrać doświadczenia, by potem zacząć własną karierę. To było rozsądne. Miała zbyt wysokie kwalifikacje, by się zadowolić stanowiskiem asystentki montażysty i producenta, nawet tak wybitnego, jak Maksymilian Hudson. Miała też referencje, i to niezłe, choć wszystkie z czasów, kiedy mieszkała na Wschodnim, a nie na Zachodnim Wybrzeżu. Liczyła na to, że po roku pracy w Hudson Pictures pozna na tyle hollywoodzkie środowisko filmowców, że będzie mogła zacząć stawiać pierwsze samodzielne kroki. Od zawsze marzyła o tym, by zostać producentem filmowym. Ale nie odeszła po roku... bo dobrze jej się pracowało dla Maksa. A kiedy zrozumiała, że jest w nim zakochana, w ogóle przestała myśleć o odejściu. Aż do teraz.

Sama dokładnie nie wiedziała, co sprawiło, że przebrała się miarka. Czy to, że zobaczyła kolejną boginię seksu uwieszoną na jego ramieniu? Czy może to, że zbliżała się data jej trzydziestych urodzin, a jej życie stało w miejscu? W każdym razie zrozumiała, że musi walczyć o siebie. A rozmowa z bratem utwierdziła ją w tym przekonaniu.

- To nie jest napad fanaberii, Max - powiedziała z westchnieniem. - Tu chodzi o moje życie. O moją karierę.

Zmierzył ją lodowatym spojrzeniem.

- Jeśli teraz odejdziesz, żeby pracować dla konkurencji, gwarantuję ci, że żadnej kariery nie zrobisz.

Poczuła się tak, jakby dźgnął ją nożem pod żebro.

Wiedziała, że jest twardym biznesmenem, ale nigdy nie myślała, że przekona się na własnej skórze, do czego potrafi się posunąć, kiedy ktoś ośmiela się postąpić nie po jego myśli.

- Wysłałbyś za mną wilczy bilet? Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłam?

- Bez chwili wahania. Jeśli teraz odejdziesz, *Honor* nie będzie gotów na czas.

Hudson Pictures była w trakcie realizacji nietypowego projektu. Pełna mobilizacja i ogromny pośpiech wynikały z przyczyn rodzinnych - Lillian, nestorka rodu Hudsonów, babcia Maksa, miała nowotwór w fazie terminalnej. Lekarze byli zgodni co do tego, że dziewięćdziesięcioletniej damie nie zostało już wiele czasu. Dlatego cała rodzina zmobilizowała się, żeby spełnić jej ostatnie marzenie. Wszyscy pracowali bez wytchnienia, żeby Lillian mogła obejrzeć *Honor*, zanim po raz ostatni zamknie oczy.

Dana wiedziała, że Max uwielbiał Lillian. Trudno mu się było pogodzić z myślą o jej odejściu. Żeby się nie zadrećcać, pracował na okrągło. Gdyby nie to, że miał sumienną asystentkę, która o niego dbała, pewnie w ogóle by nie jadł. Niestety, nawet najlepsza asystentka nie mogła go zmusić, by regularnie sypiał. Dana jeszcze nigdy nie widziała go pod taką presją. Narzucił sobie mordercze tempo, jakby się ścigał z czasem. Jego babcia była umierająca, ale on, za pomocą kinowej magii, mógł sprawić, by jeszcze raz przeżyła swoją młodość. Ale Max mylił się co do jednego - ona, Dana, nie była mu niezbędna. Jej odejście nie opóźni pracy nad filmem. Była przecież tylko asystentką, a w pracy, jak wiadomo, nie ma ludzi niezastąpionych.

- Dano, nie pozwolę, żeby twoje kaprysy kosztowały nas choć jeden dzień opóźnienia. Obiecałem Lillian, że obejrzy dzieje romantycznej miłości swojej i dziadka na wielkim ekranie i mam zamiar dotrzymać słowa. Zrobię wszystko, co mogę, żeby powstrzymać cię przed sabotowaniem tego projektu.

- Co?! Uważasz, że ja sabotuję projekt? - Miała ochotę krzyknąć, ale z zaciśniętego gardła wydobył się tylko głuchy szept.

Spodziewała się, że ta rozmowa będzie trudna, ale nie podejrzewała, że szef oskarży ją o celowe działanie na szkodę firmy i o chęć sprawienia przykrości umierającej kobiecie. Nie była przygotowana na to, że w jego słowach usłyszy nieskrywaną groźbę.

Poczuła, jak w jej sercu wzbiera gorąca furia. Kiedy zaczęła pracować dla Maksa, żałoba po zmarłej żonie dosłownie go zżerała. Pełna zapału do pracy, ale i współczucia dla człowieka, który przeżył osobistą tragedię, poświęciła się całkowicie ułatwianiu mu życia. Organizowała jego biuro, pilnowała, by nie zapominał o terminach spotkań, ale też zatrudniła gosposię, która regularnie sprzątała willę przy Mulholland Drive, gdzie samotnie mieszkał, oraz firmę cateringową, która zaopatrywała jego lodówkę w łatwe do odgrzania, pełnowartościowe zestawy obiadowe. Gdyby mogła, chyba nawet oddychałaby za niego.

A on tak się jej odpłacał?

- Nie chcę tego słuchać - oświadczyła, odwracając się na pięcie, i pomaszerowała do drzwi.

Bała się, że jeśli zostanie choć chwilę dłużej w apartamencie Maksa, powie coś, czego będzie potem gorzko żałować.

Szła korytarzem, a jej eleganckie, klasyczne czółenka wystukiwały na kamiennej posadzce gniewny rytm. Ta rozmowa była kolejnym dowodem na poparcie tezy, że powinna zapomnieć o Maksie. Zacząć żyć dla siebie, a nie dla niego. Tym bardziej że właśnie okazał się egoistycznym draniem.

- Dana! - Drgnęła, słysząc za sobą jego zniecierpliwiony głos.

Nie spodziewała się, że ruszy za nią. Nic dziwnego - do tej pory to zawsze ona biegała za nim. Czyżby... właśnie odniosła pierwszy, mały sukces? Tym bardziej nie miała zamiaru ustąpić. Nie odwracając się, przyspieszyła.

- Zaczekaj! - Kiedy zaczął biec, jego zdecydowane kroki rozległy się echem w wysokim, łukowato sklepionym korytarzu luksusowego hotelu.

Nie zdążyła przywołać windy. Złapał ją za ramię, zatrzymał, obrócił ku sobie. W następnej sekundzie stała przed nim, a on trzymał ją za ramiona. Choć miała na sobie żakiet, dotyk jego dłoni parzył ją i przeszywał dreszczem.

- Wstrzymaj się jeszcze jakiś czas. Poczekaaj, aż skończymy *Honor*. A potem... porozmawiamy. - Mówił nagle, ale w jego tonie nie było już niezachwianej pewności, że potrafi zmusić ją do posłuchu.

- Porozmawiamy? A niby o czym mielibyśmy rozmawiać? Uważasz, że jeszcze za mało razy cię prosiłam, żebyś poszerzył moje uprawnienia, pozwolił mi odgrywać większą rolę w firmie? Za każdym razem zbywałeś mnie, w końcu uznałam, że nie warto strześcić sobie języka. Ale nadal uważam, że nie po to poświęciłam czas i pieniądze na zdobycie dyplomu szkoły filmowej, żeby teraz utknąć na poziomie asystentki, której głównym zadaniem jest parzenie kawy szefowi!

Nie odpowiedział. Przyglądał jej się z bliska, a palce jego prawej dłoni, jeszcze przed chwilą zaciśnięte na jej ramieniu, zaczęły wędrować w górę, leniwie obrysowując jej bark, szyję i podbródek.

W tym geście nie było nic erotycznego. W każdym razie nie z jego strony. Bo o jej reakcji nie można było tego powiedzieć. Uwielbiała, kiedy jej dotykał, nawet jeśli, tak jak teraz, patrzył na nią przy tym jak na dziecko, które nie chce odrobić pracy domowej. Uwielbiała uczucie gorąca, wybuchające pod jej skórą w miejscu, gdzie przesunął palcami, a potem wypełniające ją całą cudownym, nagłym upojeniem. I nienawidziła tej słabości. Miękkich kolan, drżących warg. Nienawidziła tego, że jednym gestem potrafił ją zahipnotyzować.

W dodatku w ogóle tego nie dostrzegał.

A to była zniewaga dla jej kobiecej godności.

- Zostań, Dano. W referencjach napiszę ci, że byłaś producentem wykonawczym podczas prac nad *Honorem*. To będzie twoja karta atutowa w życiorysie. Nie mogę pozwolić, żebyś teraz odeszła. Jesteś najlepszą asystentką, jaką kiedykolwiek miałem.

Jego słowa sprawiły, że poczuła błogie ciepło rozlewające się w sercu. Doceniał ją... Ułamek sekundy później ciepło rozwiało się jak iluzja, zostawiając dojmującą, zimną pustkę. Nie, nie ją docenił. Docenił sprawną asystentkę. Niezmordowaną pracownicę. Wydajny sprzęt biurowy. A ona nie była taka głupia, żeby dać się nabrać na piękne słówka. Już nie. Teraz będzie walczyć.

- Chcę czegoś więcej niż tylko dobrych referencji, Max. Chcę naprawdę pracować na takim stanowisku, mieć swobodę podejmowania inicjatyw, wykorzystywać moją wiedzę i umiejętności, zdobywać doświadczenie. Ale zdaję sobie sprawę, że ty nigdy mi na to nie pozwolisz. Bo masz bzika na punkcie kontrolowania wszystkiego wokół.

Przez chwilę mierzył ją wyzywającym, twardym spojrzeniem, marszcząc ciemne brwi nad oczami, które zawsze wydawały jej się nieprawdopodobnie niebieskie. Mocna szczęka zadrgała, kiedy zacisnął zęby.

- W porządku - odezwał się wreszcie. - Dostaniesz tę pracę. Możesz być pewna, będziesz miała dość okazji, żeby się wykazać. Bo, jak wiesz, czas nas goni. Pracujemy wszyscy niemalże dwadzieścia cztery godziny na dobę. Zdobędziesz doświadczenie, na którym ci zależy.

...i pożałujesz, że się tak głupio uparłaś. Choć nie dodał tego na głos, zdawało jej się, że słyszy właśnie te słowa.

Chłodno ocenił sytuację. Zastanów się na tym, co możesz zyskać. Rozważ za i przeciw - taką radę dałby jej brat, gdyby go spytał, co ma teraz zrobić. Marzyła jej się samodzielność, ale z drugiej strony... współpracując z Hudson Pictures, miała o wiele większe szanse na to, że film, który będzie współprodukować, osiągnie sukces, a jej nazwisko zostanie zauważone. Natomiast filmy niewielkich, niezależnych wytwórni, którym budżet nie pozwalał na wynajęcie sławnych aktorów, rzadko trafiały do szerokiej publiczności, nawet jeśli były dobre. Jedyne, na co mogłaby liczyć, to że film, który wyprodukuje, zostanie dobrze przyjęty na festiwalu Sundance albo w Toronto. A więc propozycja Maksa była zbyt korzystna, by w ogóle rozważać jej odrzucenie. Korzystna z punktu widzenia kariery. Bo jeśli chodziło o jej życie uczuciowe, to Dana była pewna, że poniesie straty niewspółmierne do zysków.

Odpowiedziała hardym spojrzeniem na wyzwanie, które czaiło się w jego oczach.

- Zgoda.

W piątkowy wieczór Dana zaparkowała na podjeździe przed willą Maksa przy Mulholland Drive. W miarę jak się zbliżała do okazałych, frontowych drzwi, wykonanych z grubej tafli mlecznego szkła zbrojonej stalą, czuła, jak ogarnia ją trema.

Zacisnęła drżącą dłoń na kluczu. Miała go, odkąd zaczęła się zajmować organizowaniem wiktów i opierunku Maksa, ale nigdy jeszcze nie była tu wieczorem, w dodatku na zaproszenie gospodarza.

Zaproszenie? Raczej nieznoszący sprzeciwu rozkaz. Zadzwoił do niej z lotniska - ona wróciła do Los Angeles parę dni wcześniej, on został dłużej, żeby do końca pilnować kręcenia scen plenerowych - i zażyczył sobie, by rzuciła wszystko i natychmiast zjawiała się u niego w domu.

Powinna skorzystać z klucza? Przecież nie była u siebie! Więc może raczej zadzwonić do drzwi? Ale po co miałyby odrywać go od pracy, skoro mogła wejść sama?

Zanim podjęła ostateczną decyzję, drzwi otworzyły się z rozmachem i w progu stanął Max. Choć nie widziała go zaledwie parę dni, jej serce zamarło na moment, kiedy na niego spojrzała. Zawsze tak reagowała na widok jego pociągłej, męskiej twarzy, intensywnie niebieskich oczu spoglądających spod śmiało zarysowanych łuków brwi, tak smolście czarnych, jak i jego czupryna. Nie mogła nic poradzić na to, że jej wzrok, jak przyciągany magnesem, wędrował ku jego ustom, których zdecydowana linia znamionowała silny charakter, a pięknie wykrojone wargi obiecywały namiętność.

Najwyraźniej dotarł do domu już jakiś czas temu, bo zdążył się przebrać po podróży. Miał na sobie wypłowiałą, bawełnianą koszulkę z krótkim rękawem i znoszone dżinsy. Był boso. Jeszcze nigdy nie widziała go w tak nieoficjalnym stroju i musiała przyznać, że podobał jej się chyba nawet bardziej niż w garniturze, który zawsze nosił w pracy. Cienki materiał T-shirtu układał się miękko na jego szerokich ramionach i muskularnej piersi. Dopasowane dżinsy podkreślały wąskie biodra i mocne nogi.

Zmusiła się, żeby odwrócić wzrok. Skończ z tą obsesją. Ten mężczyzna nie jest twój. I nigdy nie będzie.

- Nareszcie jesteś. - Przesunął się, żeby wpuścić ją do środka.

Posłusznie przestąpiła próg, posyłając mu kolejne, szybkie spojrzenie spod rzęs. Na jego twarzy, oświetlonej teraz przez lampę nad wejściem, wyraźnie widać było oznaki zmęczenia.

- Podróż dała ci w kość, co? - spytała ze współczuciem. - Od ilu godzin jesteś na nogach?

- Nieważne. Pospiesz się, mamy mnóstwo pracy.

Dana w ostatniej chwili powstrzymała się, by nie wyrócić oczami. Typowy facet. Za nic nie przyzna się do słabości. Jak ostatni głupek będzie ignorował zmęczenie tak długo, aż padnie.

- Zrób nam kawy. - Max sięgnął po płaszcz, który zsunęła z ramion, umieścił go na wieszaku i ruszył przez przestronny hol, pewien, że wierna asystentka podrepcze za nim.

- Oczywiście - przytaknęła ochoczo i natychmiast pożałowała swojej spontaniczności.

Nie była już asystentką Maksa. Twardo wynegocjowała awans na producenta wykonawczego. Zakres jej obowiązków diametralnie się zmienił. Ani parzenie kawy dla szefa, ani ułatwianie mu życia w jakikolwiek inny sposób nie należało już do jej zadań. Powinna wyegzekwować to równie twardo. Jednak... stare nawyki nie dawały się łatwo wykorzenić. Dana dbała o Maksa od pięciu długich lat. Przyzwyczała się do tego. I bardzo to polubiła.

Teraz, idąc za nim, wdychała zapach jego wody po goleniu, subtelną kombinację nut cedru, limonki i korzennych przypraw. Ktoś inny pewnie w ogóle by nie wyczuł delikatnego zapachu, ona jednak mogłaby w zupełnej ciemności iść bez potknięcia za ulotną smugą tej woni, najcudowniejszej na świecie, przemawiającej wprost do jej zmysłów, budzącej namiętność... Wpatrywała się w piękną, mocną linię jego ramion, pieściła spojrzeniem jego proste plecy, idealnie wyrzeźbione, jędrne pośladki...

Zamrugła i spuściła wzrok, kiedy Max odwrócił się, by przepuścić ją w drzwiach do kuchni.

- Gdzie znajdę kawę? - spytała, usiłując nadać głosowi rzeczowe brzmienie.

- W lodówce.

Kuchnia wyposażona była w nowoczesny sprzęt, choć Dana wątpiła, by Max używał czegokolwiek poza zamrażalnikiem, kuchenką mikrofalową i zlewem. Usłyszała kiedyś, jak mówił bratu, że luksusowy ekspres do kawy kupił tylko dlatego, że dziewczyny, które zapraszał na noc, nie były w stanie rano dojść do siebie bez potężnej dawki kofeiny. A on nie mógł się spóźnić do pracy tylko dlatego, że po jego domu snuła się jakaś półprzytomna blond lala.

Dana nie chciała o tym myśleć. Po co wyobrażać sobie te wszystkie zjawiskowe piękności o złotych włosach, błękitnych oczach i porcelanowej cerze, rozkosznie rozespane, nalewające sobie pierwszy poranny kubek kawy z ekspresu Maksa? Po co zadreć się wizją tych bogiń seksu, wystrojonych jedynie w pończochy i szpilki, leżących w kuszących pozach przed kominkiem w sypialni Maksa, z kieliszkiem szampana w dłoni? Po co ryzykować ciężką migrenę, myśląc o tym, jak w wielkim łóżu, nagie, opłatały Maksa swoimi nieprawdopodobnie smukłymi nogami, dotykały go, całowały...

Nie. Te myśli były zupełnie niepotrzebne.

Nie mogła nic poradzić na to, że urodziła się brunetką. Jej oczy miały głęboki, ciemny kolor gorzkiej czekolady, a włosy były zaledwie o ton jaśniejsze. Jej cera miała ciepły, karmelowy odcień, a kształty były o wiele zbyt bujne, by odpowiadać kanonowi piękna lansowanemu na wybiegach dla modelek.

Cóż, nie mogła bardziej odbiegać od skandynawskiego typu kobiecej urody, który Max od lat usilnie preferował. Karnacja nie ta. Sylwetka nie ta. Co najmniej dwadzieścia centymetrów wzrostu za mało.

Jak pech, to pech.

Z westchnieniem wsypała ziarna do ekspresu. Czekaając, aż woda dojdzie do wrzenia, a pomieszczenie wypełni boski aromat świeżo zmielonej kawy, podeszła do okna zajmującego w całości jedną ze ścian wielkiego pomieszczenia, w którym urządzono kuchnię połączoną z jadalnią i salonem. Wystarczyło jedno spojrzenie na rozciągający się za oknem widok, by zrozumieć, dlaczego architekt zdecydował się przeszklić całą ścianę. Zbocze wzgórza, na którym usytuowana była willa, opadało łagodnie aż do dalekiego oceanu, rozlewającego się turkusowo aż po horyzont, pod niebem, na którym powoli gasła luna rozpalona przez zachodzące słońce. W miarę jak nadchodziła noc, ulice i uliczki prowadzące ku plaży rozbłyskiwały tysiącem świateł. Widziane z wysoka wyglądały jak sznury złocistych koralików. Latarnie zapaliły się także w ogrodzie położonym u stóp domu, budząc tańczące refleksy na powierzchni krystalicznie czystej wody, wypełniającej basen o co najmniej trzydziestu metrach długości.

Dana nie potrafiła sobie wyobrazić, jak może się czuć człowiek mieszkający na co dzień w tak cudownym miejscu. Ale wiedziała jedno: gdyby ją spotkało to szczęście, nie

spędzałyby dwunastu godzin dziennie zamknięta w biurze, jak miał w zwyczaju jej szef. Pokręciła głową, oderwała wzrok od okna i sięgnęła do szafki po kubki.

Drgnęła, kiedy zauważyła, że Max ciągle stoi w drzwiach kuchni. Była pewna, że od razu poszedł do gabinetu i zagłębił się w pracy, a kiedy ona pojawi się tam, niosąc kawę, spojrzy na nią zaskoczony, jakby w ogóle nie pamiętał o jej obecności. Zazwyczaj tak właśnie się to odbywało.

- Jadłeś coś dzisiaj? - spytała machinalnie.

Zrobił niepewną minę.

- Chyba dawali jakąś przekąskę w samolocie. Nie pamiętam...

Skoro nie pamiętał, to znaczyło, że z całą pewnością się nie najadł. Gotowanie dla szefa nie należało do jej obowiązków, ale... korciło ją, żeby pokręcić się po tej pięknej kuchni. Nie skorzystać z takiej okazji to byłby ciężki grzech.

- Przygotuję coś na ciepło, dobrze?

- Świetnie. - Wyraźnie zapalił się do tego pomysłu. - W lodówce znajdziesz...

- ...figę z makiem - dokończyła za niego. - Nie było cię w kraju od dwóch miesięcy. Zrobiłeś zakupy po drodze z lotniska?

Nie odpowiedział, słusznie się domyślając, że jej pytanie było retoryczne. Zresztą z chwilą, gdy otworzyła lodówkę, stało się jasne, że nie zrobił żadnych zakupów. Wewnątrz znajdował się jedynie słoik musztardy i zgrzewka piwa.

- Hm... nie poddam się tak łatwo - mruknęła, zamykając lodówkę i ruszając na obchód szafek.

Po chwili na szerokim blacie z ciemnego drewna pojawiła się paczka makaronu, opakowanie przecieru pomidorowego i puszka anchois. Przeszukując kolejne szuflady, Dana znalazła też butelkę oliwy z oliwek, torebkę ziół prowansalskich i słoiczek kaparów. To wszystko układało się w logiczną całość - spaghetti *putanesca*. Prawdopodobnie Max przyzwyczajony był do o wiele bardziej wyszukanych dań, ale trudno - tym razem zadowolony się tym, co ona upitrasz.

Napełniła garnek wodą i postawiła na ceramicznej płycie nowoczesnej kuchenki. Z dziecięcym zachwytem patrzyła, jak powierzchnia pod garnkiem rozpala się na czerwono.

- Udało ci się dopiąć wszystko na ostatni guzik, tak żeby móc zacząć postprodukcję? - spytała, przerywając kontemplowanie cudu techniki.

Ten etap tworzenia filmu był chyba najbardziej fascynujący. Uwielbiała obserwować, jak Max łączy początkowo chaotyczne elementy w całość, tworząc piękną kompozycję, prowadząc potoczystą, wartką narrację.

- We Francji pracuje jeszcze jedna ekipa. Kręci pejzaże. Trzeba zrobić szczegółowy opis ujęć, które już mamy, sprawdzić ze scenariuszem i dać im znać, gdyby czegoś brakowało. Na jakim etapie są przygotowania do scen studyjnych?

Dana wlała przecier pomidorowy do rondelka, dodała zioła, oliwę i kapary.

- Studio jest gotowe. - Nagła zmiana tematu nie zaskoczyła jej. Była przyzwyczajona do podążania za trochę nietypowym sposobem myślenia szefa. - Pojechałam tam dzisiaj, wszystko sprawdziłam. Odwalili kawał dobrej roboty. Wnętrza są odtworzone idealnie. Wyglądają zupełnie jak na starych fotografiach naszego akwitańskiego zamku.

Nie przesadzała. Gdyby nie to, że musiała się przebić przez poranne korki w Burbank, żeby dotrzeć do studia Hudsonów, mogłaby przysiąc, że znajduje się w autentycznym wnętrzu średniowiecznego zamczyska, w którym rozgrywa się akcja *Honoru*. Tylko że tam ściany nie były wyposażone w wygłuszającą, tłumiącą pogłos izolację, która pozwalała na idealne nagranie dźwięku.

- Mmm, pachnie nieźle. - Max podszedł do kuchenki, zwabiony apetyczną wonią sosu. - Czy jest tego dość dużo dla nas obojga? Musisz się najeść.

Poczuła, jak wzruszenie ściska jej serce, dławi w gardle. Pomyślał o niej. Zależało mu na tym, żeby nie była głodna. Max był wspaniałym człowiekiem. Nie tylko znakomitym filmowcem, ale też...

- ...bo będziesz pracować całą noc i nie chcę słyszeć narzekania, że nie masz siły.

...ale też obrzydliwym, bezczelnym poganiaczem niewolników, dokończyła w myślach. Po wzruszeniu nie zostało ani śladu. Zastąpiła je wściekłość, podsycona frustracją. Znowu popełniła ten sam błąd - tak bardzo marzyła o tym, żeby coś znaczyć w jego oczach, że dała się nabrać na plewy. Musi zakarbować sobie raz na zawsze w tej głupiej łepetynie, że dla Maksa jest tylko siłą roboczą. Nie kobietą. Ani nawet nie bliskim czło-

wiekim, choć od pięciu lat spędzała w jego towarzystwie kilkadziesiąt godzin tygodniowo.

Wyciągnęła nóż z szuflady zamaszystym gestem i zaczęła siekać anchois, wkładając w tę czynność nieco więcej energii, niż było to konieczne.

Czas skończyć z romantycznymi mrzonkami godnymi pensjonarki. Ten mężczyzna, który od lat grał główną rolę w jej intymnych snach, nie powinien znaczyć dla niej więcej, niż ona znaczyła dla niego. Dość poświęcania się dla Maksa. Koniec z przedkładaniem jego spraw ponad jej własne. Od dzisiaj skupi się na swoim życiu. Po pierwsze: zdobędzie zawodową samodzielność.

Nie pozwoli, by Maksymilian Hudson jej w tym przeszkodził. Wręcz przeciwnie - znajdzie sposób, żeby wykorzystać go jako swoją kartę atutową.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

W niedzielny poranek Max otworzył przed Daną drzwi do gościnnej sypialni i patrzył bez słowa, jak wchodzi do środka, stawia wypchaną torbę podróżną przy łóżku i rozgląda się po przestronnym, słonecznym wnętrzu.

Mijały sekundy, a on miał wrażenie, że ktoś wcisnął go w kaftan bezpieczeństwa i zasznurował o wiele zbyt mocno. Innymi słowy, czuł się bardzo, ale to bardzo nieswojo.

Właśnie złamał żelazną zasadę, którą narzucił sobie po śmierci żony - że żadna kobieta nie będzie przebywać pod jego dachem dłużej niż dwadzieścia cztery godziny. Nie miał zamiaru pozwolić, by któraś z nich stała się dla niego czymś więcej niż tylko pojedynczą przygodą.

Jednak kiedy nad ranem zobaczył, jak Dana odchyła głowę na oparcie fotela, zamyka oczy, zaczerwienione i podkrążone po kilkunastu godzinach pracy, i w następnej chwili zapada w głęboki sen, zrozumiał, że nie może dopuścić, by w takim stanie usiadła za kierownicą. Była zbyt zmęczona, by prowadzić, a jej bezpieczeństwo było ważniejsze niż jego zasady. Nie mógł pozwolić, żeby kolejna kobieta zasnęła za kierownicą i zginęła w wypadku. Przez niego.

Podjął więc jedyną słuszną decyzję, a teraz niepotrzebnie się stresował. Przecież z Daną łączyły go ściśle zawodowe relacje, które w dodatku miały niebawem ulec rozwiązaniu. Chciała odejść i prędzej czy później to zrobi. Proponując, by się do niego przeniósła na czas pracy nad filmem, po prostu postępował rozsądnie. Dana nie będzie tracić dwóch godzin dziennie na dojazdy. I spokojnie będzie mogła wyrabiać dwieście procent normy, pracując na nowoczesnym sprzęcie, który miał w swoim domowym biurze.

- Tutaj jest garderoba, a tam łazienka. Tym przyciskiem włącza się klimatyzację, ale kiedy wiatr wieje od morza, można z niej zrezygnować i po prostu otworzyć okna. Mam nadzieję, że niczego nie będzie ci brakowało - powiedział sztywno.

- Dzięki. Wszystko wygląda wspaniale. - Dana stłumiła ziewnięcie, przeciągnęła się i popatrzyła z tęsknotą na łóżko.

Max złapał się na tym, że gapi się na jej ramiona, smukłe, ale ładnie zaokrąglone. Pod złotą skórą wyraźnie rysowały się sprężyste mięśnie, jak u wytrawnej pływaczki. Z

przyjemnością przesunął wzrokiem po jej drobnej, kobiecej sylwetce. Ciekawe, dlaczego nigdy dotąd nie zauważył, że jego asystentka jest fantastycznie zbudowana? Może dlatego, że do biura Dana zawsze ubierała się w nienagannie profesjonalnym stylu. Chyba ani razu nie widział jej w innym stroju niż w klasycznym skromnym kostiumiku i wykrochmalonej bluzce. Dzisiaj natomiast miała na sobie elastyczny top na ramiączkach, którego prosty krój idealnie podkreślał jej piersi, cudownie krągłe, jak para jędrnych, dojrzałych jabłek, a wesóły, pomarańczowy kolor uwydatniał jej ciepłą, karmelową karnację i budził ciemnozłote refleksy w mahoniowych włosach. Zauważył, że nie upięła ich jak zwykle w ciasny kok, tylko zostawiła rozpuszczone, spływające lśniąca, falującą rzeką w dół pleców. Dopasowane dzinsy biodrówki spięte szerokim skórzanym pasem przyciągały wzrok ku jej wąskiej talii, przechodzącej płynnym, kuszącym łukiem w zmysłowe, krągłe biodra. Nogi miała smukłe i kształtne, a stopy, które wsunęła w sandały z cienkich rzemyków, delikatne i drobne.

Max, przywykły do oceniania kobiecej urody obiektywnym spojrzeniem profesjonalisty, nagle doznał olśnienia. Ta dziewczyna, która od pięciu lat krzątała się po jego biurze, ubrana w skromne, niezbyt twarzowe kostiumy, gładko uczesana i grzecznie zapięta pod szyję, zrobiłaby furorę przed kamerami. Nie była może klasyczną piękną, ale miała w sobie coś... jakąś głębię, dzikość, którą na co dzień maskowała opanowanym, spokojnym sposobem bycia. Teraz, kiedy przyglądał jej się uważnie, widział w niej zmysłową kobietę Południa, a nie tylko cierpliwą, kompetentną asystentkę. Każdy kamerzysta dałby się pokroić, by móc nakręcić jej pełen wdzięku, rozkołysany krok czy płynny gest, którym odrzuca na plecy bujną grzywę włosów o barwie głębokiego mahoniu, rozświetlonych ciemnozłotymi, słonecznymi refleksami. Nie mówiąc już o zrobieniu zbliżenia jej twarzy... Ciemne oczy w kształcie migdałów o intrygującym, jakby zamyślonym spojrzeniu, ocienione wachlarzami czarnych rzęs, ładnie wysklepione policzki, prosty, wąski nosek i wyraziste, wrażliwe usta, z kącikami uniesionymi w zagadkowym półśmiechu... to była nie tylko ładna buzia, ale twarz, która przykuwała uwagę.

Nie potrzebowała makijażu, choć dzisiaj wyjątkowo przydałby jej się korektor, żeby zamaskować cienie pod oczami. Była zmęczona. Max zauważył, jak tęsknie spojrzała na łóżko. Musiała marzyć o tym, żeby się rzucić na szeroki, sprężysty materac, wtulić

twarz w miękką poduszkę i zapaść w sen. Cóż, ona przynajmniej spała tej nocy cztery godziny, choć w niezbyt wygodnej pozycji. On pozwolił sobie tylko na dwugodzinną drzemkę. Nie pamiętał, kiedy ostatnio porządnie przespał noc, ale właściwie nie czuł zmęczenia. Napędzany adrenaliną i kofeiną pracował na okrągło. Motywowała go nie tylko obietnica dana babci, ale też coraz silniejsze poczucie, że film, który powstaje, będzie wybitny. Może najlepszy, jaki kiedykolwiek stworzył.

Świt zastał go w gabinecie. Kiedy pracował nad filmem, przeglądając materiał zdjęciowy i planując, w jaki sposób zmontuje najlepsze, wybrane ujęcia, tracił poczucie czasu. Oprzytomniał dopiero, gdy złota, absurdalnie optymistyczna kula słońca wytoczyła się zza horyzontu. Bezlitośnie wyrwał Danę ze snu, zawiózł ją do mieszkania, które wynajmowała w Los Angeles, i kazał spakować najpotrzebniejsze rzeczy. Wykonała to polecenie w milczeniu, najwidoczniej zbyt zaspana, by protestować.

- Chciałbym, żebyś została tu aż do chwili, kiedy skończymy montaż zdjęć.

Zaskoczona, obróciła się gwałtownie.

- Ale to może zająć... kilka miesięcy!

- Nie mamy aż tyle czasu - przerwał jej sucho. - Nie proszę cię, żebyś się do mnie wprowadziła, bo sprzykrzyła mi się samotność. Robię to dlatego, że w ten sposób będziesz mogła wydajniej pracować. Sama prosiłaś o tę robotę...

Zawahał się, patrząc na jej zmęczone oczy i pobladłe policzki. Wiedział, że nie powinien obciążać jej pracą ponad siły. Sęk w tym, że zdążył się już przyzwyczać do myśli, że Dana będzie z nim pracować nad filmem. Z początku wydawało mu się, że to zły pomysł, ale po zastanowieniu doszedł do wniosku, że przyda mu się prawa ręka. Ktoś, kto domyśla się w lot jego intencji, zna jego styl pracy. Z kim potrafi się porozumiewać właściwie bez słów. Kimś takim była Dana. W dodatku ukończyła z wyróżnieniem szkołę filmową. Dotąd nie wykorzystywał w pełni jej umiejętności, ale teraz mógł zyskać na czasie, jeśli zleci jej część pracy. Najchętniej tę część, która wymagała benedyktyńskiej cierpliwości...

Nie mógł jednak tego zrobić, nie dając jej najpierw szansy, by się wycofała.

- Dano, jeżeli myślisz, że nie dasz rady, po prostu mi to powiedz. Ale zrób to teraz.

Uniosła podbródek, a on znów zagapił się na jej włosy, które zatańczyły wokół szczupłych, nagich ramion. Powinien był przewidzieć, że grając na jej ambicji, tylko ją skłoni do podjęcia wyzwania. Już nieraz się przekonał, że jest uparta. Wycofywać się w pół drogi - to zupełnie nie było w jej stylu.

- Poradzę sobie - rzuciła, a jej oczy błysnęły bojowo. - Będę tylko musiała wstąpić do domu, żeby zabrać więcej rzeczy. Kiedy się pakowałam, nie sądziłam, że to na tak długo.

- W porządku. Później - skwitował, obracając się na pięcie i ruszając do gabinetu. - Teraz bierzmy się do pracy.

- Max, poczekaj. - Wyminęła go, wbiegła lekko na kilka stopni i zastąpiła mu drogę, biorąc się pod boki. - Nie wiem jak ty, ale ja nie potrafię zacząć dnia bez porządnej porcji kawy. Nie ma jeszcze siódmej, a my jesteśmy na nogach od dwóch godzin...

- Wiesz, gdzie jest ekspres - burknął w odpowiedzi. - Idź i zaparz sobie kawy, jeśli musisz, ale się pospiesz. Nie możemy sobie pozwolić na żadne opóźnienia.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - Nie poruszyła się. - Ale ty najwyraźniej nie pomyślałeś o tym, że kiedy człowiek jest osłabiony z głodu i niewyspania, nie pracuje zbyt wydajnie. To dotyczy tak samo mnie, jak i ciebie. Nie możemy sobie pozwolić na błędy popełnione tylko dlatego, że nie będziemy w stanie utrzymać koncentracji, prawda? - spytała z przekąsem, postępując krok w jego stronę i zmuszając go, by się cofnął. - Mam zamiar przygotować śniadanie. Dla nas obojga.

Usunął się na bok i w milczeniu patrzył, jak Dana schodzi do holu, bierze wypchaną reklamówkę z logo całodobowego sklepu spożywczego, w którym się zatrzymali na jej usilną prośbę w drodze powrotnej, i rusza do kuchni.

Nagły ból przeszył mu serce. Nie chciał tego. Nie chciał, by jakakolwiek kobieta krzątała się po jego kuchni. Już poprzedniego wieczoru, kiedy Dana gotowała dla nich spaghetti, zrozumiał, że pozwolenie jej na to było błędem. Odgłosy kuchennej krzątani-ny, apetyczne wonie domowych potraw... to wszystko za bardzo przypominało mu jego dawne życie. Życie z Karen. Jego młoda żona, choć robiła międzynarodową karierę, z zamiłowania była domatorką. Jeśli wracał do domu później niż ona, najczęściej zastawał ją w kuchni, eksperymentującą z jakimś nowym daniem. Podkradał się wtedy na palcach,

by z zaskoczenia skubnąć jakiś smakowity kąsek albo pocałować żonę w ciepły, pachnący kark. Kiedy się odwracała i, udając gniew, rzucała się za nim w pogoń, Max symulował paniczną ucieczkę. Zazwyczaj pozwalał się złapać już w salonie. Czasami dopiero w sypialni. Zresztą, gdziekolwiek by to było, zażarta gonitwa zawsze przeradzała się w namiętne zapasy.

Zdarzało się, że ich igraszki przerywał dopiero niemiły zapach spalenizny dolatujący z kuchni...

To były piękne czasy. Max uwielbiał siadać z żoną do wieczornego posiłku. Była tylko jedna rzecz, którą cenił bardziej - czułe chwile w jej ramionach.

Dotąd pamiętał pierwsze wrażenie, jakie zrobiła na nim ta wysoka, smukła rudowłosa dziewczyna. Od razu wiedział, że są sobie przeznaczeni. Po trzech dniach znajomości zdecydował, że chce z nią spędzić resztę życia. Nie wiedział, że dane im będzie przeżyć ze sobą tylko trzy lata...

Wyjątkowe trzy lata, pełne ognistej namiętności i zajadłych kłótni.

A teraz Karen nie żyła. Zginęła przez niego.

Stało się to, kiedy wracali z biznesowej kolacji, na której zasiedzieli się do późna, bo on koniecznie chciał ubić interes, dyktując swoje warunki i polemizując w nieskończoność z kontrahentem. Jego młoda żona usiadła za kierownicą, bo on podczas dyskusji wypił o kilka drinków za dużo. Droga była długa i monotonna, a Karen skarżyła się na ból głowy. Musiała przysnąć na ułamek sekundy... zjechała z drogi i uderzyła o betonowy filar wiaduktu kolejowego. Zginęła na miejscu, a on wyszedł z katastrofy z lekkimi zadrapaniami i potwornym ciężarem na sumieniu.

Potrząsnął głową, odpędzając wspomnienia. Nigdy sobie nie wybaczy tego, co się stało. Do czego doprowadził. Ale teraz nie miał czasu na rozpamiętywanie przeszłości. Mogło mu się nie podobać, że Dana panoszy się w jego kuchni, jakby była u siebie w domu. Jednak, skoro to on ją zaprosił, nie powinien narzekać. A poza tym, zjedzenie śniadania na pewno nie jest złym pomysłem, zdecydował, z ociąganiem ruszając do kuchni.

Dana nalala świeżego soku ananasowego do dwóch szklanek wypełnionych kostkami lodu i postawiła jedną z nich przed Maksem na kuchennym stole. Nawet nie wie-

dział, jak bardzo był spragniony, zanim nie pociągnął pierwszego łyku orzeźwiającego, chłodnego napoju. Popijając powoli, patrzył, jak Dana nastawia ekspres do kawy, wkłada duże kromki pełnoziarnistego pieczywa do tosterka, stawia na blacie opakowanie jajek, sięga po miskę i ubijaczkę.

- Wiesz co, Max? - rzuciła przez ramię, zręcznie wbijając jajka do miski. - Prawdziwy z ciebie oryginał. Potrafisz opracować w najdrobniejszych szczegółach plan produkcji nowego filmu, rozpisać kilkumiliardowy budżet co do pensa, przejrzeć setki godzin materiału filmowego i wykonać montaż precyzyjny co do setnej części sekundy... ale nie jesteś w stanie zadbać o siebie.

- Przesadzasz.

To było zupełnie bezpodstawne oskarżenie. Znakomicie potrafił o siebie zadbać. Najlepszy dowód, że zatrudnił Danę jako osobistą asystentkę. Dzięki temu miał z głowy wszelkie uciążliwości codziennego życia i mógł się poświęcić wyłącznie pracy.

Dana wlała ubite jajka na patelnię i mieszała ostrożnie, czekając, aż masa się zetnie. Po paru minutach, zadowolona z efektu, podzieliła omlet na pół, rozłożyła na talerzach i postawiła na stole wraz z tostami, masłem i konfiturą. Wypełniła kawą dwa duże, porcelanowe kubki i natychmiast pociągnęła łyk ożywczego, gorącego płynu.

- Mam tu coś dla ciebie - powiedziała, siadając przy stole i sięgając do teczki, którą zostawiła tu wcześniej, przewieszoną przez oparcie krzesła.

- Tak? - Max nie wiedział, co takiego Dana mogłaby chcieć mu dać, ale po jej minie zgadywał, że ta rzecz nie spodoba mu się ani trochę.

- To jest lista osób, które umożliwiają ci funkcjonowanie w codziennym życiu - oświadczyła, podając mu kartkę papieru, na której widniała kolumna nazwisk wraz z adresami i numerami telefonów. - Twoja sprzątaczką, przedstawiciel firmy cateringowej, babka z pralni chemicznej, lekarz pierwszego kontaktu, dentysta, fryzjer i tak dalej. Do czasu, kiedy zatrudnisz nową asystentkę, będziesz się musiał sam zająć kontaktami z nimi wszystkimi, jeśli będziesz czegoś potrzebował.

- Zaraz... - nie zrozumiał. - Przecież dotąd ty się tym zajmowałaś. Nie możesz...?

- Niestety, nie mogę. Organizowanie ci życia nie należy już do moich obowiązków.

Max otworzył usta, ale po chwili zamknął je, nie wydawszy żadnego dźwięku. Czegoś takiego zupełnie się po Danie nie spodziewał. Gdzie się podziała jego cicha, sumienna asystentka, dyspozycyjna dwadzieścia cztery godziny na dobę, dbająca o to, żeby nie pogrążył się w chaosie? Dziewczyna, która siedziała przy jego kuchennym stole, z apetytem pałaszując omlet, nie wyglądała jak pracownica, którą od pięciu lat codziennie widywał w biurze - nie miała na sobie szarego kostiumiku i zapiętej pod szyję białej bluzki, nie spięła włosów w praktyczny kok i nie wpatrywała się w niego czujnym, oddanym spojrzeniem. Nie. Ta dziewczyna nosiła top z głębokim dekoltem, bardzo dopasowane dzinsy spięte szerokim pasem z fantazyjną klamrą, a jej rozpuszczone włosy opadały malowniczą, poskręcaną masą na szczupłe plecy. W jej wzroku nie było już czujnej gotowości, by spełnić każde jego polecenie. Widział w nim raczej determinację. I wolę walki.

- Dano, powiedz mi, o co chodzi? Co się z tobą stało wtedy, we Francji, kiedy przyszedł mi powiedzieć, że odchodzisz z pracy?

- Nic takiego - uśmiechnęła się lekko. - Po prostu porozmawiałam z moim bratem i przejrzałam na oczy. Uświadomiłam sobie, że życie przecieka mi przez palce. Od pięciu lat w ogóle nie żyję swoim życiem, tylko twoim!

- Masz brata? - Jak to możliwe, że o tym nie wiedział?

Wyteżył pamięć, ale nie był w stanie przypomnieć sobie niczego na temat jej rodziny, żadnych faktów z jej osobistego życia. Zresztą, czy to było takie dziwne, że nic o niej nie wiedział? Dana, dzięki Bogu, nie była gadatliwa, a on nie zadawał niedyskretnych pytań. Ostatnio jego własna rodzina dostarczała mu dość rozrywek. Zaczęło się od jego młodszego brata, Luca, który zimą wpadł na pomysł, żeby się zaręczyć. Jakby tego było mało, zrobił swojej narzeczonej dziecko, a potem zdecydował, że odejdzie z Hudson Pictures, by wraz z nią prowadzić stadninę koni w Montanie. Wiosną gruchnęła wieść, że kuzyn Jack ma syna, o którego istnieniu dotąd nie wiedział. Cała historia szczęśliwie zakończyła się ślubem Jacka i matki chłopca. Potem zachorowała babcia i wszyscy przejęli się tą smutną wiadomością. Ale nie minęło kilka tygodni, a rodzina miała już nowy temat do plotek - kuzynka Charlotte zaszła w ciążę za sprawą pana na zamku, gdzie kręcono

Honor. Zdecydowanie Max nie mógł narzekać na to, że w jego rodzinie nic się nie dzieje. Może dlatego nie interesowało go specjalnie życie rodzinne współpracowników.

- Mój brat James jest trenerem uniwersyteckiej drużyny futbolowej. To było jego marzenie i zrobił wszystko, żeby je spełnić. Żadne przeciwności nie były w stanie go powstrzymać. - Dana uśmiechnęła się do swoich myśli. - Pozwól, że udzielę ci drobnej rady - podjęła po chwili, pochylając się nad blatem i stukając palcem w jedno z nazwisk na liście. - Jeśli nie chcesz, żeby twój dom zarósł brudem, skontaktuj się jak najszybciej z Annette. Powiesz jej, że już jesteś z powrotem i że chcesz, żeby zaczęła przychodzić regularnie.

- Annette? - Max zmarszczył brwi. - Kim jest Annette?

- To twoja gosposia. - Dana westchnęła i przewróciła oczami. - Pracuje dla ciebie od czterech lat.

- Aha. - To nie jego wina, że nie miał pojęcia, jak się nazywa kobieta, która pucowała jego dom na błysk i dbała o to, by jego ubrania były zawsze czyste i uprasowane. Przecież całe dni spędzał albo w biurze, albo zamknięty w swoim gabinecie i pogrążony w pracy. I zdecydowanie wolał, żeby tak zostało. - Dano, może ty się z nią skontaktuj, dobrze?

- Nie, Max. Awansowałeś mnie na producenta wykonawczego, pamiętasz? Nie jestem już twoją opiekunką.

Opiekunką? A więc tak to widziała? Teraz to ona zraniła jego ambicję.

- Założymy się, że do czasu zakończenia pracy nad *Honorem* obejdę się bez opiekunki? Sam sobie poradzę z moimi osobistymi sprawami. Nie pogrążę się w chaosie i ani razu nie poproszę cię o pomoc. Jeśli wygram, nie odejdziesz. Zostaniesz w Hudson Pictures jako moja osobista asystentka.

- A jeśli przegrasz?

- Jeśli przegram, napiszę ci referencje, które rzucą na kolana całe Hollywood. Mało tego: sam zadzwonię w kilka miejsc i szepnę komu trzeba parę słów na twój temat. Zobaczysz, jak szybko znajdziesz nową pracę.

Dana odetchnęła głęboko, a jej jędrne piersi napały mocniej na cienki materiał bluzeczki. Max poczuł, że robi mu się gorąco. To pewnie na myśl o tym, jak magicznie wyglądałoby takie ujęcie na filmie...

- Jeśli wygrasz - wyprostowała się i uniosła w górę wskazujący palec - to będę pracować jako twoja asystentka przez następny rok. I ani dnia więcej. To wszystko, na co mnie stać. Ale nie ciesz się zbytnio tą perspektywą, bo na pewno nie wygrasz. To co, zakład?

Nie wygra?

Max uśmiechnął się lekko. Dana nie wiedziała, z kim zadziera. Maksymilian Hudson nigdy, przenigdy nie przegrywał. Powiedziała, że zostanie tylko rok? To się jeszcze okaże. Był pewien, że znajdzie sposób, by przekonać ją do zmiany zdania. W końcu była najlepszą asystentką, jaką kiedykolwiek miał. Wyciągnął rękę nad stołem, na którym w ciągu zaledwie piętnastu minut wyczarowała apetyczne śniadanie.

- Zakład.

Ich ręce spotkały się i czas stanął w miejscu.

Pomiędzy jednym uderzeniem serca a drugim Max miał całą wieczność, żeby rozkoszować się ciepłem jej drobnej, lecz mocnej dłoni, jedwabistym dotykiem smukłych palców. Poczuł, jak jej ciepło przenika go, budzi w nim dreszcz, niespodziewany, a przecież w dziwny sposób znajomy. Doświadczył już kiedyś podobnego uczucia... to było wtedy, gdy po raz pierwszy całował swoją żonę, Karen.

Gwałtownie cofnął dłoń i niesamowite wrażenie minęło. Max zamknął oczy, zmobilizował się, żeby zebrać myśli. Co się z nim, do ciężkiej cholery, działo? Może zasugerował się zbyt mocno romantyczną historią, o której opowiadał *Honor*? Tak, to musiało być to. Pomylił fikcję z rzeczywistością, ale już mu przeszło. Oprzytomniał. Przecież nie czuł nic do Dany. W jego sercu nie było miejsca dla żadnej kobiety. Bo ta, którą kiedyś kochał, zginęła. Przez niego.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dana patrzyła ze zdumieniem, jak Max zrywa się z miejsca, zostawiając nietknięte grzanki, ledwo napoczęty omlet i kubek pełen parującej kawy.

- Idę popływać - rzucił, odchodząc od stołu.

- Co takiego?! - nie wytrzymała. - Nie dałeś mi się wyspać, kazałeś zabrać rzeczy i przygotować się na to, że będziemy pracować po osiemnaście godzin na dobę, a teraz idziesz popływać? Nawet nie zjadłeś śniadania!

Przez chwilę wyglądało na to, że Max wyjdzie bez słowa, ale zatrzymał się w progu, posyłając jej spojrzenie pełne dziwnego napięcia.

- Porozmawiamy później.

O nie, pomyślała. Nie była już asystentką Maksa posłusznie wypełniającą polecenia, cierpliwie znoszącą nagłe zmiany nastroju. Teraz była jego partnerką. Stanowili zespół. I miała coś do powiedzenia na temat ich współpracy.

Zerwała się z miejsca, dopadła go jednym płynnym skokiem. Kiedy zacisnęła palce na jego ramieniu, bezwiednie napiął mięśnie.

- Posłuchaj, Max. Kiedy pracujesz sam, możesz nie spać i nie jeść aż do zupełnego wyczerpania. Nie moja sprawa. Ale pozwól, że ci coś powiem. Głód i zmęczenie nie wpływają na ciebie najlepiej. Stajesz się nerwowy, a ja nie mam ochoty znosić twoich humorów. Więc dopóki pracujemy zespołowo, masz dbać o siebie. Skoro upierasz się nie spać, trudno. Ale dopilnuję, byś przynajmniej coś zjadł.

Zobaczyła, jak Max zaciska usta w wąską linię, a na jego mocnej szczęce drga napięty mięsień, i po jej plecach przebiegł dreszcz paniki. Chyba przesadziła. Teraz pożegna się z pracą...

- W porządku. - Max westchnął ciężko.

Wiedział, że Dana ma rację. Nie chciał się zachować niegrzecznie wobec niej, ale w tej chwili nie mógł, po prostu nie mógł przebywać z nią w jednym pomieszczeniu. Czuł się... bardzo dziwnie. Chyba cierpiał na pierwszy w życiu atak klaustrofobii połączony ze skokiem ciśnienia.

Uniósł ręce w geście kapitulacji.

- Co ty na to, żebyśmy dokończyli śniadanie na tarasie?

Skinęła głową. To był całkiem przyjemny pomysł. I dość dziwny, jak na Maksa.

Chwilę później Dana siedziała przy drewnianym ogrodowym stole i patrzyła zdziwiona na Maksa, który stał oparty o balustradę w najdalszym kącie tarasu, z kubkiem kawy i grzanką w rękach.

- Wiesz, myślę, że byłoby dobrze, gdybyś odwiedził dzisiaj babcię - rzuciła, żeby rozładować napiętą atmosferę. - Pytała o ciebie.

- Tak? - Wyraźnie zaintrygowany, opuścił swoje stanowisko przy balustradzie i podszedł do stołu. - Nie wiedziałem, że jesteś z nią w kontakcie.

- Oczywiście, że jestem - roześmiała się. - Po moim powrocie z Francji byłam u niej dwa razy. Lillian jest... może trochę bardziej krucha, ale ma tyle werwy i humoru, co zwykle.

Nie spuszczał z niej uważnego spojrzenia, więc uznała, że może powinna się wytłumaczyć.

- Zostawiłam całą moją rodzinę dokładnie po drugiej stronie kontynentu. Brakuje mi ich, więc tak jakby... - uśmiechnęła się, trochę zażenowana - zaadoptowałam twoją.

- Gdzie mieszkają twoi bliscy?

Dana zamrugnęła, zaskoczona. Max nigdy nie zadawał osobistych pytań. Nie spodziewała się, że kiedykolwiek to zrobi.

- W Karolinie Północnej. Ojciec jest profesorem w szkole filmowej w Wilmington, a brat trenuje tam drużynę futbolową.

- Już rozumiem, jak to się stało, że złapałaś filmowego bakcyła.

- No tak, oczywiście od taty. Zawsze marzył o tym, żeby robić filmy w Kalifornii, ale obowiązki zatrzymały go na Wschodnim Wybrzeżu... - urwała.

Nie powinna tyle gadać.

Max nienawidził paplania o rzeczach niezwiązanych z pracą.

- Twój ojciec musi być z ciebie dumny. - Co dziwne, tym razem Max nie wydawał się ani trochę zniecierpliwiony rozmową na osobisty temat. - Spełniasz jego marzenie.

- Nie. - Potrząsnęła głową. Jej włosy zatańczyły, zaśniły w słońcu. - Spełniam swoje własne marzenie.

Popatrzył na nią z uśmiechem, a w jego oczach zamigotało coś, czego jeszcze nigdy w nich nie widziała. Coś... ciepłego. Zaledwie ułamek sekundy później jego spojrzenie stało się znowu chłodne. Odwrócił wzrok.

- Powinnaś wysłać rodzinie bilety na premierę *Honoru* - powiedział, patrząc na daleki horyzont, zasnuty złocistą, poranną mgłą.

Dana omal nie zakrztusiła się kawą. Co się działo z Makssem? Już nieraz widziała go przepracowanego. Zawsze wtedy był opryskliwy i zachowywał się jak rasowy poganiacz niewolników. Uprzejmość i uczynność były mu wtedy całkowicie obce. Co się zmieniło?

- Dziękuję, to bardzo miło z twojej strony - powiedziała niepewnie. - Rodzina na pewno się ucieszy.

- Naprawdę nie miałem pojęcia, że widzisz się z babcią - odezwał się po chwili milczenia.

Dana stłumiła chichot. Nawet gdyby chciała, nie udałoby jej się uniknąć kontaktu z Lillian. Kiedy przed pięciu laty skończyła pierwszy dzień pracy w charakterze osobistej asystentki Maksymiliana Hudsona, starsza dama czekała na nią w lincolnie zaparkowanym na ulicy przy samym wyjściu z biura.

Dana dotąd pamiętała, jak drżały jej łydki, kiedy wsiadała do eleganckiej limuzyny, zaproszona zdecydowanym gestem dłoni obleczonej w jedwabną rękawiczkę. Lillian była wcieleniem subtelności, ale potrafiła zadbać o to, by każdy pamiętał, że to ona jest głową rodziny Hudsonów.

- Żartujesz? - Uśmiechnęła się do wspomnień. - Wezwała mnie na dywanik, gdy tylko zaczęłam dla ciebie pracować. Była bardzo uprzejma, ale czujna jak Argus. Chciała sprawdzić, czy nowa asystentka jej wnuka spełnia ustalone przez nią standardy. Śmiertelnie mnie wystraszyła, biorąc w krzyżowy ogień pytań... a potem bardzo się zaprzyjaźniłyśmy. I wiesz, co ci powiem? Lillian ma do ciebie wielką słabość. Nie powtórz jej tego, ale sądzę, że jesteś jej ulubionym wnukiem.

Usta Maksa rozchyliły się w bezwiednym uśmiechu, a jego oczy zaszły mgłą wzruszenia. Dana zobaczyła w nich całe morze miłości i jej serce ścisnęło się boleśnie. Dałaby wszystko, żeby choć raz spojrzeć na nią z takim uczuciem...

Zapomnij o tym mężczyźnie. Przestań żyć złudzeniami, powtórzyła sobie.

Otóż to. Tak właśnie zrobi. Zmieni swoje życie. Przynęła sobie uroczyście, że przyjmie następne zaproszenie na randkę, nawet jeśli pochodziłoby od samego diabła. Kto wie, może nawet pozwoli sobie na chwilę słodkiego zapomnienia w ramionach nieznajomego? Minęły całe wieki, odkąd ostatnio całowała się z mężczyzną. Nie mówiąc już o seksie.

Cóż, nigdy nie była flirciarą. Może czas, by spróbowała sił na tym polu? Wtedy przynajmniej jej serce będzie bezpieczne.

- Kiedy już się posilisz, zabierz się za sprawdzanie listy montażowej. - Rzeczowy, szorstki głos Maksa wyrwał ją z zamyślenia. Najwyraźniej jej dawny szef wrócił do formy.

Dana stłumiła jęk. Spisywanie każdej sfilmowanej sceny w najdrobniejszych szczegółach było niezwykle żmudnym zajęciem. Jeśli istniało coś bardziej nużącego, to chyba tylko porównywanie zapisów z nagraniami. Zmusiła się do tego, by dokończyć grzanek, choć wizja ślęczenia godzinami przy biurku skutecznie odebrała jej apetyt.

- Zrób zapasowe kopie wszystkich ujęć. Umiesz obsługiwać programy do obróbki filmu?

- Oczywiście.

Pracując jako asystentka, większość wolnego czasu poświęcała na poznawanie branżowych nowinek. Studia skończyła już parę lat temu i nie chciała zostać w tyle.

- Zwracaj przede wszystkim uwagę na to, czy poboczne wątki są starannie poprowadzone, czy rekwizyty w poszczególnych scenach się zgadzają. Godzina na zegarach, wszystkie te elementy wystroju, przy których najłatwiej o wpadkę. Nie możemy sobie pozwolić, żeby widzowie śmiali się, że w romantycznej scenie świece jakimś cudownym sposobem wydłużają się, zamiast wypalać. Rozumiesz?

- O to przecież dbają scenografowie...

- Zawsze może się zdarzyć pomyłka. Ważne, żeby ją w porę wychwycić. Filmy o największym budżecie zawierają tego typu błędy, ale ja nie chcę, żeby mój *Honor* miał jakiegokolwiek niedociągnięcia. Wiesz przecież, że to szczególny film.

Piętnaście minut później Dana wbiła wzrok w ekran komputera z mocnym postanowieniem, że nie będzie się już gapić w okno. Była to prawdziwa próba charakteru, bo z gabinetu miała znakomity widok na ogród rozciągający się za willą Maksa. A przede wszystkim na odkryty basen przylegający do tarasu i na mężczyznę, który ciał seledynową taflę wody miarowymi ruchami silnych ramion, opalonych na złocisty brąz.

Nieważne, jak bardzo atrakcyjny był to widok, Dana nie miała czasu, by go kontemplować. Czekala ją masa pracy. Ogromna, przytłaczająca masa. To prawda, chciała się zmierzyć z nowymi wyzwaniami. Ale teraz, kiedy została sam na sam z komputerem, czuła treść. Nie wiedziała, czy sobie poradzi. A fakt, że Max nie wyglądał na przekonanego o jej kompetencjach, dodatkowo odbierał jej pewność siebie. Treść powoli zamieniała się w panikę...

Oddechnęła głęboko, nakazując sobie spokój. Wszystko będzie dobrze. Na szczęście był ktoś, kogo mogła poprosić o radę, jeśli chciała pozytywnie zaskoczyć Maksa. Pokaże mu, że jest wartościowym współpracownikiem, zdolnym do podejmowania inicjatywy.

Sięgnęła po telefon, wystukała numer, który znała na pamięć, i przycisnęła słuchawkę do ucha.

- Halo?

Słyszac ciepły, głęboki głos ojca, Dana zamknęła oczy. Poczula, jak ogarnia ją spokój, zupełnie, jakby się znalazła w jego serdecznym, krzepkim uścisku.

- Cześć, tato.

- Hej! Co u ciebie, maleńka? Jak sobie radzisz na nowym stanowisku?

Chciałaby móc powiedzieć, że nowe obowiązki to dla niej kaszka z mlekiem. Niestety, prawda była inna.

- Szczerze mówiac, czuję się trochę... niepewnie - wyznała.

- Spokojnie, dziecko. Opowiedz tacie, co cię trapi.

Dana nie potrzebowała dalszej zachęty. Po paru minutach ojciec przerwał jej relację pełnym zdumienia gwizdnięciem.

- Widzę z tego, że uczciwie zapracujesz na podwyżkę - powiedział z powagą. - Masz przed sobą mnóstwo roboty. Ale zupełnie niepotrzebnie się stresujesz. Kto miałby

sobie poradzić z tym zadaniem, jeśli nie ty? Dobrze pamiętam, jakie masz oko do szczegółów. Montażysta, który ma ciebie w swojej ekipie, jest prawdziwym szczęściarzem.

- Dzięki, tato. Możesz być pewien, że się postaram nie zawieść Maksa - ...ani ciebie, dodała w myśli. Wiedziała, jak bardzo ojciec ucieszył się z jej awansu. - Chciałam cię spytać o coś jeszcze.

- Wal śmiało.

- Myślę, że byłoby dobrze, gdybym mogła udowodnić Maksowi, że potrafię podejmować konstruktywne inicjatywy. Pracować samodzielnie, a nie jedynie wykonywać polecenia. Chciałabym zrobić coś więcej niż tylko opracowanie listy montażowej, ale boję się popełnić błąd. Pomożesz mi?

- Dano, byłaś prawą ręką Maksa przez pięć lat. Praktycznie urządziłaś mu życie. Teraz możesz postępować podobnie, choć na nowym polu. Zadbaj o to, żeby miał pod ręką narzędzia, które będą mu potrzebne na najbliższym etapie obróbki filmu.

- Jasne.

- Max musi jak najszybciej zacząć pracę nad montażem. Będzie mu łatwiej, jeśli jakaś dobra wróżka przygotuje mu wszystkie komponenty.

- Będzie potrzebował listy montażowej, to wiem. A następny krok... to dźwięk, prawda?

- Brawo! Wiesz, jak to ugryźć?

- Oczywiście.

- No to pokaż mu, co potrafisz. Czy Max podpisał już umowę z kompozytorem, który napisze muzykę do filmu?

- Tak, znalazł już odpowiedniego człowieka, ale ja go nie znam.

- Więc postaraj się go poznać. Byłoby dobrze, gdybyś przeszła na „ty” ze wszystkimi, którzy współtworzą film. Wybadaj grunt, tak abyś mogła przewidzieć potencjalne punkty zapalne, problemy we współpracy. Zawsze będziesz o jeden krok do przodu. A jak tylko uporasz się z tym filmem, przyjeżdżaj do domu na wakacje. Tęsknimy za tobą!

- Ja za wami też - szepnęła. - Dzięki, tato.

Dana zakończyła rozmowę, wyraźnie podniesiona na duchu. Podczas gdy plan działania powoli układał się w jej głowie, wzrok sam powędrował do okna. Dwa piętra

nizej Max właśnie zakończył trening. Dana patrzyła, jak pięknie wyrzeźbione mięśnie jego ramion napinają się, kiedy się podciągał na brzeg basenu. W następnej chwili wyprostował się, smukły i silny, oburącz odgarnął z twarzy smoliście czarne, ociekające wodą włosy i przez sekundę stał nieruchomo, z zamkniętymi oczami, wystawiając twarz na działanie porannego słońca. Jego ciało, opalone i pokryte kroplami wody, lśniło jak spiżowa statua greckiego półboga. Z rozchylnych ust Dany wyrwało się drżące westchnienie.

Kiedy po chwili Max zdecydowanym krokiem ruszył do domu, Dana była już pogrążona w pracy. Jej palce śmigały po klawiaturze komputera. Jeśli chciała zaskoczyć Maksa, musiała się pospieszyć.

Pół godziny później pojawił się w gabinecie, odświeżony i naładowany energią. Dana zauważyła, że zdążył się ogolić i wysuszyć włosy. Nie miał na sobie garnituru, w którym zawsze widywała go w biurze, tylko wygodne, szare spodnie z miękkiego płótna i lnianą koszulę w drobne prążki. Kiedy usiadł przy biurku, Dana położyła przed nim przenośny dysk.

- Zalogowałam się do internetowej biblioteki dźwięków i ściągnęłam wszystkie pliki z gotowymi efektami, które mogą się okazać przydatne. Skontaktowałam się też z imitatorom dźwięku. Jest gotów do współpracy, kiedy tylko będziesz potrzebował jego usług.

Jej błyskawiczna akcja nie poszła na marne. Zobaczyła, jak brwi Maksa unoszą się do góry w wyrazie zaskoczenia.

- Szybka jesteś.

- O ile się nie mylę, takie było jedno z wymagań dla kandydatów na to stanowisko - rzuciła swobodnie, choć miała ochotę skakać z radości.

- Owszem - przytaknął, patrząc na nią ze szczerym uznaniem.

Poczuła, że dusza w niej śpiewa. Jeszcze nigdy nie czuła się tak doceniona. Chciała, żeby Max zrozumiał, jak bardzo jego zaufanie jest dla niej ważne.

- Nigdy cię nie zawiodę - powiedziała z żarem.

Jeśli jednak liczyła na to, że Max odpowie jej w podobnym, serdecznym tonie, spotkał ją zawód.

- To się jeszcze okaże - mruknął obojętnie, skupiając całą uwagę na ekranie komputera.

Rozczarowanie było jak nagły atak paraliżu ściskający serce, odbierający dech. Kiedy stała bez ruchu, czekając, aż minie ból i będzie mogła znów normalnie oddychać, nagle dotarło do niej coś, co powinna była zrozumieć już dawno. Max był światowcem, obracającym się w kręgach możnych i wpływowych ludzi. Miał wyjątkową charyzmę, dzięki której potrafił skupić wszystkich wokół siebie, przekonać do swojej wizji, czy to w pracy, czy na gruncie towarzyskim. Ale pomimo to - był samotnikiem. Nikomu nie pozwalał się do siebie zbliżyć, nikomu nie ufał. Ona nie stanowiła wyjątku. Pomimo pięciu lat oddanej pracy dla Maksa nadal była dla niego kimś obcym. I nie powinna się łudzić, że jego nastawienie do niej kiedykolwiek się zmieni.

Następnego dnia Max zadał sobie kolejny raz pytanie, czy pomysł, by Dana zamieszkała z nim pod jednym dachem, był rozsądny. To prawda, że była skuteczną i sprawną asystentką... nie, nie asystentką, producentem wykonawczym. Przez cały poprzedni dzień pracowała bez wytchnienia, szybko, ale niezwykle starannie. Kiedy wieczorem przeglądał opracowany przez nią materiał, musiał przyznać, że ma talent, którego dotąd nie doceniał. Problem polegał na tym, że kiedy kręciła się po jego domu, on sam miał problemy z koncentracją. Tego ranka, wchodząc do kuchni, zapomniał, że powinien mieć się na baczności, i omal nie podskoczył na jej widok. Stała przy kuchennym blacie, uroczo zaspana, bosa, ubrana w białą, bawełnianą koszulkę i luźne spodenki w zabawne, kolorowe paski. Musiała dopiero co wstać z łóżka, a teraz wpatrywała się nieprzytomnym wzrokiem w ekspres do kawy, który właśnie zaczynał szumieć. Właściwie wyglądało to tak, jakby zanosila modły do kawowego bożka, błagając, by pomógł jej przetrwać kolejny dzień.

Gwałtowne pragnienie, by wziąć ją w ramiona, ogarnęło go nagle, bez ostrzeżenia. Musiała być ciepła, pachnąca snem... Opuszki palców zamrowiły chęcią przeczesania jej zmierzwionych włosów. Przez moment miał wrażenie, że jeśli jej nie pocałuje, umrze z tęsknoty.

Kiedy dotarło do niego, co się z nim dzieje, uciekł. Wycofał się z kuchni na palcach, gratulując sobie, że Dana jest zbyt zajęta kawą, żeby go zauważyć. Poszedł wziąć

długi, zimny prysznic i wytłumaczył sobie, że nie ma powodów do niepokoju. Prawie do świtu siedział nad montażem romantycznych scen i teraz musiał po prostu... przysnąć na jawie. Dana była jego współpracownicą. I nikim więcej.

Skoro tak, dlaczego kilka godzin później zaglądał do jej pokoju jak szpieg? Może trochę tłumaczył go fakt, że zostawiła otwarte drzwi, a on akurat zrobił sobie chwilę przerwy. Musiał dać odpocząć oczom, patrząc na coś innego niż ekran komputera.

Z roztargnieniem rozejrzał się po gościnnym pokoju, który oddał do jej dyspozycji. Poprzedniego wieczoru Dana pojechała do siebie i wróciła po dwóch godzinach obładowana pakunkami. Widząc jego ironiczne spojrzenie, wyjaśniła z godnością, że musi mieć przy sobie pewne rzeczy, żeby móc się poczuć jak w domu.

Plama głębokich, nasyconych barw przyciągnęła jego zmęczony wzrok jak magnes. Na ścianie naprzeciwko łóżka wisiał duży obraz, którego z całą pewnością nie było tu jeszcze wczoraj. Wschód księżyca nad oceanem namalowano mocnymi pociągnięciami pędzla, lecz mimo to scena tchnęła spokojem. Było w niej coś ponadczasowego, niemal fantastycznego, lecz zarazem tak realnego, że Max prawie słyszał szum fal i czuł chłód zapadającej nocy.

Zaintrygowany, postąpił krok w głąb pokoju. Nad łóżkiem zobaczył inne, mniejsze płótno, które na pierwszy rzut oka wydawało się zupełnym przeciwieństwem pierwszego. Utrzymane w ciepłych, energetycznych odcieniach, przedstawiało dziewczynkę bawiącą się na plaży w słoneczny dzień. Wiatr rozdymał pomarańczową sukienkę, rozwiewał ciemne włosy dziecka i unosił czerwony latawiec wysoko na złotym niebie. Maksowi zajęło dobrą chwilę, zanim się zorientował, że obydwa obrazy wyszły spod ręki tego samego artysty, i kolejną, zanim doszedł do wniosku, że zna dziewczynkę z obrazu przedstawiającego plażę. Patrzył na wierny portret Dany, młodszej o dwadzieścia lat. Podeszedł i przyjrzał się uważnie pyzatej, roześmianej buzi dziecka, a potem uśmiechnął się do siebie, sam nie wiedząc czemu. Miał już wyjść z pokoju, do którego nikt go przecież nie zapraszał, kiedy zobaczył zdjęcia ustawione na toalecie.

Na jednym z nich widniała para w średnim wieku, pozująca na tle kwitnących azalii. Podobieństwo nie mogło mylić - to musieli być rodzice Dany. Jej ojciec, sympatyczny okularnik, miał identyczne jak ona, bystre spojrzenie, ale urodę Dana odziedziczyła

po matce - niewysokiej damie o kobiecych kształtach, ciemnych lokach i twarzy tchnącej spokojem i pogodą ducha. Młody mężczyzna otoczony grupą piłkarzy, widniejący na drugim zdjęciu, nie mógł być nikim innym, jak tylko bratem Dany, trenerem piłkarskim. Ale... coś dziwnego było w jego postawie. Dlaczego siedział, podczas gdy inni sportowcy stali? Max poczuł nieprzyjemny dreszcz, kiedy dotarło do niego, że brat Dany jest na wózku inwalidzkim.

Zamyślony, usiadł w fotelu stojącym przy oknie. Nagle poczuł, że nie chce jeszcze stąd wychodzić. Dana była zajęta w gabinecie, na pewno go nie nakryje na przesiadywaniu w jej pokoju. Zapatrzył się na spokojny, wieczorny pejzaż; jasny dysk księżycy na ciemniejszym niebie zdawał się go hipnotyzować. Dlaczego Dana nie uśmiecha się już dziś tak beztrosko jak w dzieciństwie? Nie mógł sobie przypomnieć, by kiedykolwiek widział błysk szczęścia w jej oczach. Czy miało to coś wspólnego z kalectwem jej brata? Nigdy dotąd nie zadawał sobie tylu pytań na jej temat. A dziś nie mógł się doczekać, by poznać odpowiedzi.

Pokusa, żeby mężczyznę śpiącego w jej fotelu obudzić pocałunkiem, była tak przemożna, że Dana oparła jej się z najwyższym trudem.

- Max - powiedziała cicho. - Pobudka.

Śpiący nawet nie drgnął. Kiedy dwie godziny temu przyszła do pokoju po tabletkę od bólu głowy, ku swojemu zdumieniu zastała go siedzącego w fotelu, z głową na miękkim oparciu, pogrążonego w głębokim śnie. Nigdy jeszcze nie widziała go tak odprężonego. Jego rysy złagodniały, usta ułożyły się w błogi półuśmiech, pierś unosiła się i opadała w rytm spokojnego, miarowego oddechu. Nie miała serca go budzić. Szła o zakład, że ostatniej nocy nie pozwolił sobie na więcej niż dwie godziny snu. Pod oczami miał głębokie cienie, których nawet opalenizna nie była w stanie ukryć. Potrzebował snu, lecz był zbyt uparty, żeby to przyznać.

Dana mogła bez trudu przewidzieć, że kiedy Max się obudzi, będzie na siebie wściekły. I na nią też, że pozwoliła mu spać tak długo. Ale trudno - nie miała zamiaru patrzeć z założonymi rękami, jak on się wykańcza. Ani tym bardziej pomagać mu w tym. Dlatego postanowiła, że da mu dwie godziny spokojnego snu. Wycofała się na palcach i poszła do gabinetu, żeby przetranszować wszystkie umówione spotkania Maksa na później-

sze popołudnie. Była zupełnie pewna, że aż do jej powrotu będzie spał snem sprawiedliwego.

Okazało się, że się nie myliła. Dwie godziny później Max nadal był pogrążony we śnie. Pochyliła się nad nim powoli, z wahaniem, i poklepała go po ramieniu.

- Max, czas wstawać - odezwała się, tym razem głośniej.

Jego powieki uniosły się powoli, niebieskie oczy spojrzały na nią trochę nieprzytomnie.

- Hej - powiedział ciepło, głosem lekko schrypniętym od snu, i uśmiechnął się.

Dana nie mogła uwierzyć własnym oczom. Jeszcze nigdy Max nie uśmiechał się do niej w taki sposób - zmysłowy, niemalże czuły i niesamowicie, niewiarygodnie uroczy.

Nagle wyprostował się, objął ramieniem jej talię i przyciągnął do siebie. Zbyt zaskoczona, żeby zareagować w jakikolwiek sposób, usiadła na oparciu fotela, wpatrując się w niego z niemym pytaniem w oczach. Nie puścił jej. Poczowała, jak jego dłoń przesuwana się w górę jej pleców powolnym, pieszczotliwym ruchem. Zadrżała, kiedy pogłaskał delikatną skórę na jej karku i wsunął palce we włosy. Nie zaprotestowała, gdy przyciągnął jej twarz ku swojej i przykrył ustami jej wargi.

Zbyt wiele razy wyobrażała sobie tę chwilę i zbyt wiele razy postanawiała, że porzuci naiwne marzenia, by teraz nie pomyśleć, że ulega halucynacjom. Ale dotyk jego warg był o wiele za bardzo rzeczywisty. Gorący, jednocześnie czuły i natarczywy. Czy to... mogło się dziać naprawdę? Kiedy Max pogłębił pocałunek, wszystkie jej wątpliwości ucichły. Nie analizowała już sytuacji. Liczyło się tylko to, co czuła. Rozchyliła usta, odpowiedziała czułością na czułość, gorączką na gorączkę. Kiedy przesunął językiem po jej dolnej wardze, jęknęła.

Jego zapach, jego smak, jego cudowna bliskość sprawiły, że zakręciło jej się w głowie. Zanim zamknęła oczy i ostatecznie zatraciła się w tym pocałunku, zobaczyła, jak Max mruga gwałtownie, a potem marszczy brwi.

Ciekawe, kim byłam dla niego przed chwilą? O kim śnił, kiedy zaczął mnie całować? O jednej ze swoich złotowłosych przyjaciółek, czy o zmarłej żonie?

Ta myśl zmroziła ją. Odskokczyła od niego w chwili, kiedy i on się cofnął, odrywając usta od jej warg.

- Wybacz - odezwał się cicho, wstając z fotela. - To... nie powinno się było zdarzyć. Przepraszam cię.

- Nie przejmuj się. - Podeszła do okna, żeby nie zauważył, że drżą jej usta. - Musiało ci się coś przyśnić, to wszystko. Zwykle nieporozumienie.

- Z pewnością.

Słyszając napięcie w jego głosie, obróciła się, zdziwiona. Zobaczyła, jak zaciska szczękę w wyrazie frustracji.

- Dano, zostawiłaś otwarte drzwi... przechodziłem korytarzem, zobaczyłem te obrazy i sam nie wiem kiedy... - Rozłożył bezradnie ręce.

- Nie ma o czym mówić. Byłeś tak niewyspany, że twój organizm po prostu odmówił posłuszeństwa. Potrzebowałeś tych dwóch godzin...

- Co takiego? - Irytacja błysnęła w jego oczach, kiedy zerknął na zegarek. - Spałem dwie godziny, a ty mnie nie obudziłaś? Miałem mieć telekonferencję z...

- Przesunęłam wszystko na później. Nie było z tym żadnego problemu.

Kiedy zobaczyła, że jego wzrok wędruje ku jej ustom, zamarła, a jej wargi rozchyliły się bezwiednie. Samo wspomnienie jego pocałunku sprawiło, że miękkie jej kolana, a całe ciało zaczynało pulsować tęsknotą... Marzyła o tym, by znowu ją pocałował. Max jednak najwyraźniej nie podzielał jej marzeń teraz, kiedy już w pełni się obudził. Jego spojrzenie stwardniało, a usta zacisnęły się w wąską linię.

- Jeszcze raz bardzo cię przepraszam. Obiecuję, że to niestosowne zachowanie więcej się nie powtórzy.

- Nie ma sprawy - powiedziała słabo, starając się ukryć rozczarowanie pod maską uprzejmego uśmiechu. - Zapomnijmy o tym.

Max wsunął ręce w kieszenie i zrobił kilka kroków po pokoju.

- Czy to jest twój brat? - spytał nagle, podchodząc do toaletki, na której ustawiła rodzinne zdjęcia.

- Tak. - Zmiana tematu była raczej zaskakująca. Ale nie dla Dany. Miała za sobą pięć lat treningu.

- Co mu się stało?

- Masz na myśli wózek inwalidzki? To był wypadek. James poszedł z kolegami popływać i popełnił ogromny błąd. Skoczył do nieznannej wody. To cud, że w ogóle przeżył i że paraliż dotknął tylko nóg. Mimo kalectwa James się nie poddał. Żyje pełnią życia i jest szczęśliwy.

Max przez chwilę patrzył na zdjęcie ciemnowłosego mężczyzny. Dana powiedziała mu niedawno, że to właśnie brat motywował ją, by nie rezygnowała z marzeń. Tak jak on z nich nie zrezygnował, mimo przeciwności.

- Jestem pod wrażeniem - powiedział z powagą. - A te obrazy? Kto je namalował?

Zanim Dana zdążyła odpowiedzieć, podszedł do płótna przedstawiającego dziewczynkę na plaży. W rogu był podpis, którego wcześniej nie zauważył.

- Renée Fallon - przeczytał.

- To moja matka.

- Jest... naprawdę dobra. - Max spojrział na obydwa pejzaże z niekłamanym podziwem.

- Dzięki. Wszyscy jesteśmy z niej dumni. - Dana chciała dodać coś jeszcze, ale w tym momencie Max ruszył do wyjścia.

- Będę w gabinecie - rzucił przez ramię.

Najwyraźniej uznał rozmowę za skończoną.

Kiedy została sama, usiadła na skraju łóżka i ukryła twarz w dłoniach.

Zapomnij o tym pocałunku. Po prostu wyrzuć go z pamięci. On nie był przeznaczony dla ciebie, powiedziała sobie w duchu.

Zacisnęła powieki i zagryzła wargi, mocno, aż do bólu. Nie. Nie potrafiła zapomnieć. Mało tego - chciała kolejnego pocałunku. Pragnęła go bardziej niż czegokolwiek innego pod słońcem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nigdy jeszcze droga do biura Hudson Pictures nie wydawała się Danie tak strasznie długa. Czas z całą pewnością był pojęciem względnym i kiedy siedziała w samochodzie, sam na sam z mężczyzną, który niedawno namiętnie ją całował, a teraz milczał jak zakłęty i unikał jej wzrokiem, każda sekunda zdawała się trwać całą wieczność.

Po raz chyba setny poprawiła niewidoczne fałdki na wąskiej, ołówkowej spódnicy z czarnego aksamitu, którą kupiła jeszcze we Francji, żeby uczcić swój awans, i spojrzała spod rzęs na Maksa. Wpatrywał się w drogę przed nimi, skupiony na prowadzeniu auta. Oczy miał zmrużone, minę zaciętą i absolutnie nieprzystępną.

Czy nadal myślał o tamtym pocałunku? Może... na nim też zrobił on wrażenie?

Nie bądź naiwna. Kiedy cię całował, śnił o innej kobiecie.

Stłumiła westchnienie. Dlaczego wciąż się łudziła, że tak nie było? Jeszcze raz przypomniała sobie tę scenę, każdy szczegół. Max otworzył oczy, uśmiechnął się do niej. Poczła nagły przypływ emocji, a głupia, uparta nadzieja zakiełkowała w jej sercu. Może jednak ten pocałunek przeznaczony był dla niej? Może życie szykowało jej niespodziankę?

Choć lubiła uważać się za rozsądną, trzeźwo myślącą osobę, zawsze marzyła o wielkiej miłości. Romantycznej, trwającej całe życie. Takiej, jaką dzielili jej rodzice i jaką odnalazł jej brat. Nie mówiąc już o Lillian. Historia romansu Lillian i Charlesa była niezwykła i Dana cieszyła się, że ma udział w przeniesieniu jej na ekran. Kiedy poznała nobliwą i elegancką nestorkę rodu Hudsonów, nie mogła uwierzyć, że ta kobieta podczas drugiej wojny światowej była szpiegiem, działającym we Francji pod przykrywką piosenkarki kabaretowej. Wtedy właśnie poznała Charlesa. Lillian lubiła powtarzać, że miłość spadła na nich jak grom z jasnego nieba. Wymykali się na tajne schadzki, wbrew zakazom przełożonych, pomimo świadomości, że ryzykują życie. Po paru miesiącach wzięli cichy ślub. Zanim Charles poszedł na front, przyrzekł młodej żonie, że wróci do niej tak szybko, jak tylko będzie mógł, a potem pojedą razem do Stanów, gdzie zrobi z niej gwiazdę filmową. Obietnicy dotrzymał. A Lillian, której zdolności menedżerskie

okazały się równie duże, co talent aktorski, zamieniła Hudson Pictures w prawdziwe filmowe mocarstwo.

Dana poczuła, że ogarnia ją wzruszenie, jak zwykle, gdy myślała o historii Charleisa i Lillian. Podziwiała ich odwagę. Choć wszystko zdawało się sprzysięgać przeciw nim, choć groziła im śmierć, nie przestali walczyć o swoją miłość. I zwyciężyli.

Rzuciła Maksowi kolejne, ukradkowe spojrzenie. Czy ona potrafiłaby walczyć o to, czego pragnęła całym sercem? Może powinna zaryzykować? Jeśli wygra, Maks zobaczy w niej kobietę godną pożądania. Jeśli przegra, będzie musiała odejść. Ze złamanym sercem i bez widoków na dalszą karierę w Hollywood.

Wtulila się głębiej w fotel i zamyśliła głęboko. Dotąd zawsze postępowała w sposób asekurancki i zaczynała rozumieć, że tą metodą niczego nie osiągnie. Sukces zawodowy wymagał podjęcia ryzyka, ale osobiste szczęście także. Odkąd poczuła smak pocałunku Maksa, wiedziała, że kariera nigdy już nie będzie stała na pierwszym miejscu w jej życiu.

- Mamy poważny problem. - Choć komputerowy mikrofon zniekształcał trochę głos Davida Hudsona, wszyscy słyszeli aż za dobrze, że był zdenerwowany.

Dana powstrzymała grymas niechęci, kiedy twarz Davida pojawiła się na ekranie. Nie przepadała za wujem Maksa. Choć roztaczał wokół siebie urok wiecznego chłopca, ona nie dała się oczarować. Zbyt dobrze widziała, że jest niepoprawnym kobieciarzem, który nigdy nie ma czasu dla swoich dzieci. Jeśli żywiła dla niego pewien respekt, to tylko dlatego, że szczerze się troszczył o swoją matkę Lillian.

- Jeśli masz na myśli fakt, że jesteśmy w niedoczasie, to możesz być pewien, że każdy z nas zdaje sobie z tego sprawę - zabrał głos Markus Hudson, ojciec Maksa, dyrektor naczelny Hudson Pictures.

W odróżnieniu od brata Markus był wspaniałym mężem i ojcem. Dana bardzo lubiła chwile, kiedy przychodził do biura Maksa, żeby się nad czymś naradzić lub po prostu zamienić kilka słów z synem. Dziś, podobnie jak David oraz dwaj bracia Maksa, Dev i Luc, uczestniczył w konferencji przez internet.

- Brak czasu to pestka! - wybuchnął David. - Właśnie się dowiedziałem, że wytwórnia Willow robi film, którego akcja toczy się podczas drugiej wojny światowej. Ich produkcja ma wejść na ekrany parę tygodni wcześniej niż nasz *Honor*!

Przez dłuższą chwilę nikt się nie odezwał. Dana rozumiała teraz w pełni wzburzenie Davida. Willow była największym rywalem Hudson Pictures, a stosunki między obiema wytwórniami nie należały do najlepszych. Dyrekcja Willow wyznawała zasadę, że cel uświęca środki, i nie zawsze grała fair.

- Mało tego - ciągnął ponuro David. - Podobno akcja ich filmu zawiera, hm, pewne podobieństwa do historii, o której opowiada *Honor*. Niestety, nie byłem w stanie się dowiedzieć, co konkretnie skopiowali.

- Czy twój informator jest wiarygodny? - przerwał milczenie Dev.

- W stu procentach.

- Można by spróbować ustawić wcześniejszą datę premiery *Honoru* - Max zacisnęła dłonie na blacie biurka - ale obawiam się, że nie jestem w stanie skończyć pracy nad ostateczną wersją filmu szybciej, niż to przewiduje dotychczasowy plan.

- Synu, nie oczekujemy tego od ciebie. - Mimo napięcia głos Markusa był spokojny. - Myślę, że moglibyśmy odwrócić sytuację na naszą korzyść, gdybyśmy wypromowali nasz film jako poruszający tę samą tematykę, ale w sposób bardziej oryginalny. Głębszy. Słowem, jako rzecz zupełnie innego kalibru. Jeśli ta sztuczka nam się nie uda, Willow odbierze nam widownięć. Kiedy *Honor* wejdzie na ekrany, nie zainteresuje się nim pies z kulawą nogą.

- Nie dopuścimy do tego. - W głosie Luca, odpowiedzialnego za public relations, brzmiała determinacja. - Ale żeby działać skutecznie, muszę wiedzieć więcej na temat treści filmu, który produkuje Willow.

- Zobaczę, co się da zrobić - powiedział David, marszcząc brwi. - Ale to nie będzie łatwe. Sukinkoty dobrze pilnują swoich sekretów.

Nagle Dana poczuła przyływ adrenaliny tak silny, że aż dławiący. Serce zaczęło się tłuc jak oszalale w jej piersi. Podczas gdy wszyscy szefowie Hudson Pictures zdawali się bezradni wobec obecnego kryzysu, ona miała rozwiązanie w zasięgu ręki! A w każdym razie mogła mieć, przy odrobinie szczęścia. Dobrze знаła zastępcę producenta Wil-

low, Douga. Kiedyś chodzili ze sobą i rozstali się w zgodzie, uznawszy, że przyjaźń i wspólne zainteresowania nie wystarczą, kiedy w związku brakuje chemii. W dodatku Doug winien był jej przysługę... Spróbuj się z nim spotkać i nakłonić go, by udzielił jej informacji, których potrzebowała Hudson Pictures.

Wyprostowała się, gotowa zabrać głos, żeby przedstawić swój pomysł, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie. Niemądrze byłoby składać obietnice, nie wiedząc, czy uda jej się z nich wywiązać. Najpierw powinna się spotkać z Dougiem i wybadać grunt.

Do końca konferencji Dana siedziała jak na szpilkach. Okazja, żeby zdobyć uznanie Maksa, spadła jej jak z nieba. Była zdecydowana zrobić wszystko, by jej nie zmarnować.

- Kogóż to widzą moje piękne oczy? Kopę lat, ślicznotko!

Słyszając znajomy, lekko kpiarski głos, Dana uniosła głowę znad gazety i uśmiechnęła się promiennie.

- Hej, Doug. Dzięki, że znalazłeś dla mnie czas.

Poprosiła go o spotkanie w niewielkiej, eleganckiej restauracji, położonej na wzgórzu z widokiem na pole golfowe. Tutaj kiedyś umawiali się na randki i Dana liczyła na to, że dobre wspomnienia pomogą przełamać pierwsze lody. Zachwycona mina Douga wyraźnie świadczyła o tym, że aż takie starania nie były konieczne.

- Cała przyjemność po mojej stronie - wymruczał uwodzicielsko, a kiedy Dana uniosła się, żeby pocałować go w policzek na powitanie, błyskawicznie przekreślił głowę tak, że jej całus wylądował dokładnie na jego ustach.

Udając nadąsaną, żartobliwie pogroziła mu palcem. Doug był niepoprawny. Należał do gatunku facetów, którzy uwielbiali całować w usta wszystkie kobiety, od lat siedmiu do stu siedmiu. A ponieważ był przy tym naprawdę uroczy, żadna nie miała mu tego za złe.

- Szczerze mówiąc, złapałaś mnie w ostatniej chwili. Jutro o świcie będę już siedział w samolocie lecącym na pewną egzotyczną wyspę. Szef zabiera mnie na mały rekoniesans. Nie będzie nas jakieś dwa tygodnie.

- Ale ci dobrze - westchnęła Dana. - Mnie czekają jeszcze długie tygodnie ślęczenia przed komputerem. Dokąd jedziesz?

- Nie mogę tego zdradzić. - Doug zrobił tajemniczą minę. - To ściśle tajne. Pomówmy raczej o tobie. Słyszałem, że awansowałaś. Moje gratulacje.

- Słyszałeś o tym?

- Plotki rozchodzą się szybko w naszym małym światku. Jesteś zadowolona z nowego stanowiska?

- Bardzo.

- Założę się, że spadło na ciebie mnóstwo obowiązków, teraz, kiedy prace nad *Honorem* są już na półmetku.

Dana uśmiechnęła się. Doug właśnie ułatwił jej zadanie, sam poruszając ten temat.

- To prawda - powiedziała z namysłem. - Wiesz, szczerze mówiąc, atmosfera w wytwórni jest teraz nieco... napięta. Słyszałam, że Willow ma niedługo wypuścić własny film o drugiej wojnie światowej...

- Dobrze słyszałaś.

- Tak? To interesujące... - Dana upiła łyk wody mineralnej i nawinęła kosmyk włosów na palec. - Czy to jest historia miłosna?

- Być może... - Doug uniósł brew. - Ale dlaczego miałbym ci to zdradzać? Nie zapomnij, że jesteś po drugiej stronie barykady.

- Daj spokój - zaśmiała się swobodnie. - Nasza mała pogawędka nic przecież nie zmieni. Historia Lillian i Charlesa jest ogólnie znana, a wasz film wchodzi na ekrany jako pierwszy, więc nie ma mowy, żebyśmy mogli wam zaszkodzić. Poza tym jesteś mi winien przysługę. Nie zapominaj, że to dzięki mnie poznałeś swojego obecnego pracodawcę.

- Punkt dla ciebie. - Doug uniósł rękę i przywołał gestem kelnera.

Dana zamrugnęła, słysząc, jak zamawia dobrze schłodzoną butelkę Krug Grande Cuvée. Nie tylko miał gest, ale i dobrą pamięć - to był jej ulubiony szampan.

- Doug, nie musiałeś tego robić - odezwała się, kiedy kelner zniknął.

- Pewnie, że nie. Ale chciałem. Musimy wznieść toast za twój awans! - Doug posłał jej uwodzicielskie spojrzenie, a ona parsknęła śmiechem. Był fajnym kumplem i lu-

biła go, ale nie czuła do niego nic więcej. Z jego strony było podobnie i oboje świetnie o tym wiedzieli. Może dlatego tak swobodnie się czuli w swoim towarzystwie?

Podejmując jego grę, zalotnie zatrzepotała rzęsami.

- Opowiedz mi o tym filmie, Doug.

- W porządku. - Pochylił się nad stolikiem i zajrzał jej głęboko w oczy. - To jest historia miłosna. Dobrze pamiętam, że zawsze miałaś słabość do cikliwych romansideł...

- Historia miłosna podobna do tej, o której opowiada *Honor*? - spytała bez tchu.

- Owszem, są pewne podobieństwa - skrzywił się Doug. - I powiem ci, że niespecjalnie mi się to podoba. Nie pracowałem bezpośrednio nad tym filmem, więc nie znam szczegółów...

- Szampan dla państwa. - Perfekcyjnie elegancki kelner zgiął się w ukłonie i ustawił przed nimi kryształowe, smukłe kieliszki. Dana patrzyła z roztargnieniem, jak wypełnia je złocistym, musującym płynem. Chciała jak najszybciej wrócić do przerwanej rozmowy.

- Za pomyślność i sukces! - Doug uniósł kieliszek i błysnął zębami w uśmiechu filmowego amanta.

Chcąc nie chcąc, Dana przyłączyła się do toastu. Kryształ brzęknął dźwięcznie i chwilę później dziewczyna poczuła na języku upojny, rzeński smak, z przyjemnie zaskakującą, lekko orzechową nutą. Nie była jednak w stanie rozkoszować się ulubionym trunkiem. Jedyne, na czym jej zależało, to informacje.

- Doug, proszę cię, skup się. Na pewno coś słyszałeś...

- Spokojnie. Jak już mówiłem, nie znam szczegółów i nie chciałbym wprowadzić cię w błąd, powtarzając niesprawdzone informacje. Ale wydaje mi się, że gdzieś w papierzyskach mam kopię scenariusza. Możemy zaraz pojechać i sprawdzić. A jeśli nie mam jej w domu, to postaram się zdobyć ją dla ciebie zaraz po moim powrocie.

Zaskoczenie na chwilę odebrało jej głos. W najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie tak korzystnego obrotu sytuacji.

- Naprawdę możesz to dla mnie zrobić?

- Czemu nie? Oboje wiemy, że na szpiegowanie jest już za późno. Willow nic na tym nie straci.

- Nie chciałybym narazić cię na nieprzyjemności.

- Nie dojdzie do tego, jeśli potraktujesz mnie jako anonimowe źródło. - Doug puścił do niej oko.

Dana poczuła, że rozpiera ją radość.

- Mam ochotę cię ucałować!

- Więc zrób to.

Zawahała się.

- Doug, wiesz przecież...

- Oczywiście, że wiem, Dano. Między nami sytuacja jest jasna, jesteśmy po prostu dobrymi kumplami. Ale moje akcje pójdą w górę, kiedy taka gorąca laska jak ty pocałuje mnie publicznie.

Była w tak dobrym nastroju, że puściła mimo uszu jego komentarz. Podeszła do niego, a kiedy podniósł się z krzesła, zarzuciła mu ręce na szyję i cmoknęła w usta. Uczucie było podobne do tego, gdy całowała brata. Z tym że Doug używał kosztowniejszej wody kolońskiej.

- Widzę, że państwo znakomicie się bawią. - Dana odskoczyła od Douga, kiedy tuż za nią rozległ się męski głos.

Głos, który znała na tyle dobrze, by w tonie zimnym jak lód Arktyki usłyszeć zapowiedź kipiącego gniewu. Odwróciła się i spojrzała wprost w zmrużone, niebieskie oczy Maksa.

- Och, cześć - wyjąkała.

W dzwoniącej jej w uszach ciszy, która zapadła nagle między nimi, krzesło Douga zazgrzytało głośno o posadzkę, kiedy przesunął je, podnosząc się z miejsca.

- Świętujemy awans Dany. Cieszę się, że był pan na tyle rozsądny, by dostrzec i docenić jej talent. Szczerze gratuluję mądrego posunięcia.

Dana spiorunowała przyjaciela wzrokiem, ale on zignorował ostrzeżenie.

- Jestem Doug Lewis. - Z szerokim uśmiechem wyciągnął rękę do Maksa.

- Hudson. - Uścisk dłoni Maksa był szybki i mocny, ale spojrzenie, które posłał Dougowi, pozostawało zimne. - Nie przeszkadzam dłużej - zwrócił się do Dany. - Mam nadzieję, że nie zapomniałaś o pracy. Chcę cię widzieć jutro punkt szósta w kuchni.

Z tymi słowami Max odwrócił się na pięcie i ruszył do stolika po przeciwnej stronie tarasu. Dana zerknęła za nim i zobaczyła, że zajmuje miejsce naprzeciwko swojego starszego brata, Devlina. Ciekawe, od jak dawna tam siedzieli, pomyślała w panice. Czy widzieli od początku, jak wygłupiała się z Dougiem?

- No, no, no. - Kąciki ust przyjaciela drgały z rozbawienia. - Szef umówił się z tobą o szóstej rano w kuchni? Twojej czy jego?

Dana poczuła, że palą ją policzki.

- Na czas pracy nad filmem przeprowadziłam się do jego willi. To czysto zawodowy układ. Max ma znakomity sprzęt w domowym gabinecie...

- Dano, nie jestem ślepy. - Doug pochylił się nad stolikiem i spojrzał jej w oczy z powagą. - Wiem, że ten człowiek jest dla ciebie całym światem. Widziałem nieraz, jak na niego patrzysz.

- Nie wiem, o czym mówisz... - zaczęła niepewnie, ale jej przerwał.

- Daruj sobie, dobrze? Jestem po twojej stronie. Dlatego uznałem, że warto trochę podgrzać atmosferę.

Z jękiem opadła na oparcie krzesła.

- To dlatego uparłeś się, żeby odgrywać amanta? Bo wiedziałeś, że Max nas obserwuje?

- Być może. - Doug zrobił tajemniczą minę. - Najważniejsze, że podziałało, i to lepiej, niż się spodziewałem. Twój szef zachował się jak samiec alfa broniący swojego terytorium.

Dana ukryła twarz w dłoniach. Doug był naiwnym fantastą. Jedyne, co osiągnął przez swoje głupie zagrywki, to to, że Max był teraz wściekły. Na nią, za to, że imprezuje, zamiast się skupić na pracy nad *Honorem*.

- Wyglądasz, jakbyś za chwilę miał zacząć ziać ogniem - parsknął śmiechem Dev, kiedy Max wrócił na swoje miejsce przy stoliku.

- Dziwisz się? Moja asystentka zażywa rozrywek z jakimś bawidamkiem, zupełnie jakby nie miała nic lepszego do roboty. Czas ucieka, a prace nad *Honorem* stoją w miejscu. - Max miał ochotę zgrzytać zębami.

Widok blondasa idiotycznie szczerzącego zęby do Dany, która odpłaciła mu się pełnym entuzjazmu pocałunkiem, podziałał mu na nerwy. Powód jego irytacji mógł być tylko jeden: opóźnienie w pracy. Dopóki *Honor* nie był skończony, nikt z zespołu nie miał prawa tracić czasu na głupie zabawy.

- O, tak. Nie od dziś wiadomo, że myślisz tylko o pracy. - Dev spojrzał z rozba-
wieniem w stronę stolika, przy którym siedziała Dana, i nagle uśmiech zamarł mu na
wargach. - Max, jak dobrze znasz pannę Fallon? - spytał, cedząc powoli słowa.

- Czemu pytasz?

- Bo facet, z którym właśnie pije szampana, to Doug Lewis. Asystent Treya Jacob-
sa.

- Ten chłoptaş pracuje dla Willow? - Max poczuł nieprzyjemny ucisk w piersi.

- Owszem. W dodatku słyszałem, że ich producent bardzo go ceni. A my prawdo-
podobnie mamy wyciek informacji. Dodaj dwa do dwóch.

- Nie, Dev. To niemożliwe - powiedział Max odruchowo.

Nigdy nie wątpił w lojalność Dany. Nie mogła zdradzić. To po prostu nie mieściło
mu się w głowie.

Z drugiej strony...

Max nie był naiwny. Dobrze wiedział, że istnieją ludzie, którzy latami potrafią grać
swoją rolę, czatując na odpowiednią okazję. Zdawał też sobie sprawę, że prawie każdego
można kupić.

Czy Dana sprzedała Willow firmowe tajemnice Hudson Pictures, do których miała
dostęp przez niego? A jeśli tak, dlaczego to zrobiła? Jeśli dla pieniędzy, to musiał przy-
znać, że była bardzo ostrożna. Nigdy nie sprawiła na nim wrażenia osoby chciwej ani
zbyttnio przywiązanej do dóbr materialnych, i to się nie zmieniło. Nadal jeździła swoim
małym autem, które kupiła cztery lata temu z drugiej ręki. Nie zauważył u niej ani kosz-
townej biżuterii, ani absurdalnie drogich, modnych ciuchów, butów czy torebek, tak ulu-
bionych przez dziewczyny, z którymi się spotykał. A może... w grę wchodziły względy
osobiste?

Zmarszczywszy brwi, przyjrzał się uważnie towarzyszącemu Danie mężczyźnie.
Widział go już gdzieś... i to nie jeden raz. Teraz przypominał sobie, że Dana pojawiała

się z nim na premierach i innych filmowych imprezach. Wcześniej nie zwrócił na to uwagi, bo otaczała ich zawsze liczna grupa znajomych, młodych filmowców i aktorów.

- Dana jest związana z tym chłopakiem - powiedział grobowo. - Widują się regularnie od co najmniej dwóch lat.

- To, bracie, nie jest dobra wiadomość. - Pokręcił głową Dev. - Myślę, że trzeba się będzie uważnie przyjrzeć twojej ślicznotce.

- Porozmawiam z Daną dziś wieczorem. - Max był zbyt wzburzony, by zaprotestować przeciw sformułowaniu użytemu przez Deva.

- Dziś wieczorem? Będziesz dzwonił do niej tak późno?

- Nie będę musiał. - Max westchnął z rezygnacją. Wolałby, żeby ten temat nie wypłynął, ale kiedy to się już stało, nie chciał wprowadzać brata w błąd. - Dana mieszka u mnie.

- Mieszkacie razem? - Brwi Deva podskoczyły w górę.

- Niezupełnie. Po prostu Dana korzysta z gościnnej sypialni i mojego prywatnego sprzętu podczas pracy nad *Honorem*. Nie ma w tym nic osobistego.

Max odpędził natrętną myśl, że właśnie minął się z prawdą. Kiedy pocałował Danę, było to bardzo, ale to bardzo osobiste. Sposób, w jaki jego ciało reagowało na jej widok, na jej dotyk i pieszczotę jej warg również był niezwykle osobisty. A gdy drzemał w fotelu w jej pokoju... przyśniła mu się w sytuacji, która, delikatnie mówiąc, nie miała wiele wspólnego ze sprawami zawodowymi. Ten sen był z całą pewnością wyjątkowo osobisty.

- Nie mówmy o tym - powiedział szorstko, zdecydowanie odpędzając natrętne, zmysłowe wizje. - Mamy poważny kryzys do rozwiązania.

- Racja. - Dev skinął głową z powagą. - Wiem, że nie spodoba ci się to ani trochę, Max, ale musimy brać pod uwagę to, że Dana może być źródłem przecieku.

Max zdążył już dojść do tego samego wniosku.

- Jeśli ją teraz zwolnię, nie mam szans skończyć *Honoru* na czas. Dana pomaga mi w montażu. Jest... naprawdę dobra. I szybka.

- A kto ci mówi, żebyś ją zwolnił? Wręcz przeciwnie, miej ją na oku. Uważaj na to, dokąd chodzi, z kim się kontaktuje. Możesz to zrobić czy wolisz, żebyśmy zatrudnili prywatnego detektywa?

- Poradzę sobie. - Dana mieszkała u niego. Większość doby spędzała przed komputerem w jego gabinecie, więc zadanie było stosunkowo łatwe. Musiał tylko przypilnować, co robi, kiedy nie pracuje i nie śpi. - Przekonam się, czy to ona jest odpowiedzialna za przeciek. A jeśli tak, dowiem się, ile wypaplała.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co powiedziałaś Lewisowi na temat naszego filmu?

Dana upuściła torebkę i odskoczyła w tył z cichym okrzykiem. Kiedy przed chwilą weszła do ciemnego holu w willi Maksa, nie spodziewała się, że już wrócił do domu. A już zupełnie nie mogła przewidzieć, że czeka na nią przy drzwiach, w całkowitej ciemności.

- Przestraszyłeś mnie - wysapała, z trudem łapiąc oddech.

- Mów. O czym z nim rozmawiałaś? - natarł na nią Max, zapalając lampę.

- O... niczym. - Zamrugła, żeby przyzwyczaić oczy do światła. Była tak zaskoczona, że nawet jeszcze nie zaczęła się zastanawiać, o co może chodzić Maksowi.

- Nie wykręcaj się. Wiem, że Lewis pracuje dla Willow.

Teraz rozumiała. Max wyraźnie oskarżał ją o coś więcej niż tylko o to, że przesiadowała w restauracji, pijąc szampana, zamiast pracować. A ona nie mogła się bronić. Nie miała jeszcze scenariusza filmu produkowanego przez Willow - Doug nie znalazł go u siebie w mieszkaniu, więc musiała czekać, aż wróci z wyjazdu służbowego i weźmie go z biura. Nie mogła też powiedzieć Maksowi prawdy o tym, dlaczego spotkała się z dawnym przyjacielem, skoro miał on pozostać „anonimowym źródłem”.

- Zdradzasz mu tajemnice firmowe? Wyjawiałaś mu szczegóły dotyczące *Honoru*?

Przez chwilę patrzyła bez słowa na stojącego przed nią mężczyznę, a jej twarz powoli robiła się coraz bielsza, jakby odpływała z niej cała krew.

- Naprawdę myślisz, że mogłabym sprzedawać konkurencji poufne informacje? - wyszeptała zdrętwiałymi wargami. W jej oczach był szok. - Dlaczego miałabym robić coś takiego?

- Ty mi powiedz. - Nie spuszczać z niej czujnego spojrzenia, podszedł o krok bliżej. - Może nawet przekazałaś mu te informacje za darmo? Widziałem, jak go dziś całowałaś.

A więc o to chodziło? Mimo wzburzenia Dana poczuła, że chce jej się śmiać.

- Doug całuje wszystkie kobiety. Takie ma hobby. Ten pocałunek, który widziałeś, absolutnie nic nie znaczy.

- Nie? A może ten chłoptaş jest twoim kochankiem, ale uznaliście, że lepiej mi o tym nie wspominać? Niestety, nie pomyśleliście, że możecie zostać przyłapani podczas schadzki.

Dana poczuła, że szok, którego doznała przed chwilą, gdy Max otwarcie oskarżył ją o zdradę tajemnic służbowych, zamienia się we wściekłość. Zaciśnęła dłonie w pięści.

- To są bezpodstawne oskarżenia - wysyczała. - Spotykałam się kiedyś z Dougiem Lewisem, ale to było całe wieki temu. Wtedy jeszcze nie pracował dla Willow. W dodatku nasza znajomość nie wyszła poza kilka wypadów do knajpek i na tańce, jeśli już musisz wszystko wiedzieć!

Patrzył na nią zmrużonymi oczami. Nie potrafiła ocenić, czy jej wierzy, czy nie.

- Ale nadal się z nim widzisz - powiedział oskarżycielsko.

- Owszem. - Nie robiła nic złego i nie miała zamiaru dać się sterroryzować. - Przyjaźnimy się.

- Aha. - Uśmiechnął się cynicznie. - Przyjaźnicie się. I dlatego wdzięczysz się do niego, a on całuje cię w usta!

- Już ci mówiłam, że te całusy Douga nic nie znaczą. Taki już jest, że wykorzystuje każdą okazję...

- A ty? Twoje pocałunki też nic nie znaczą?

Zrobił kolejny krok w jej stronę, a ona się nie cofnęła. Tylko kilka centymetrów dzieliło ich od siebie. Czowała zapach jego wody po goleniu, ciepło jego ciała, wibracje emocji, które w nim kipiały, wyraźnie widoczne w jego pociemniałych oczach. Jej koktajlowa sukienka z cienkiego, śliwkowego jedwabiu, odsłaniająca ramiona i wiązana z tyłu na karku, nie stanowiła wystarczającej ochrony przed jego wzrokiem, w którym z trudem hamowany gniew łączył się z dzikim, męskim pożądaniem.

- Nie. - Uniosła głowę. Wytrzymała jego spojrzenie. Poczuła, jak w odpowiedzi na jego wyzwanie budzi się w niej jej własna siła. - Moje pocałunki są tylko dla wybranych. I jeśli kogoś całuję, nie robię tego przez pomyłkę.

Rozchyliła wargi. Wspomnienie pieszczoty ust Maksa obudziło w niej dojmującą tęsknotę. I drapieżne, kobiece pragnienie.

- Tamtego dnia w twoim pokoju wiedziałem, kogo całuję - szepnął Max, pochylając się nad nią powoli.

Podejrzenie, że ta kobieta mogła zdradzić jego zaufanie, wywoływało w nim wściekłość kipiącą jak wrząca lawa. Wciąż miał przed oczami scenę, kiedy Doug Lewis kładł dłonie na jej nagich ramionach, a ona śmiała się do niego zalotnie. On nalał jej szampana, a ona zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go. Te obrazy prześladowały Maksa, wwiercały mu się w mózg z obsesyjną natarczywością. Nie pozwoli, by Dana zachowała najmniejsze wspomnienie dotyku dłoni tamtego mężczyzny, smaku jego ust... Zdecydowanie ujął jej twarz w dłonie i zmiażdżył wargami jej wargi.

Jego namiętny atak nie zaskoczył jej. Czekala na niego, przyczajona jak polująca lwica. Jednak ten pocałunek nie był senny i pieszczotliwy jak poprzedni. Jego gwałtowna żądza wstrząsnęła nią i wyzwoliła potężny strumień adrenaliny, która wypełniła jej ciało jak płynny ogień. Wygięła się i uniosła ku niemu twarz, szerzej rozchylając wargi, prowokując, by wniknął językiem głęboko w jej usta. Poczula, jak jego ramiona obejmują ją, dłonie chciwie zaciskają się na jej talii. Miała wrażenie, że ten dotyk parzy jej skórę, jakby cienki materiał sukienki nie stanowił żadnej bariery pomiędzy ich ciałami. Oszałała z podniecenia, poruszyła biodrami, powoli, kusząco ocierając się o niego. Nie miała pojęcia, co się z nimi dzieje. Nie wiedziała, dokąd ich zaprowadzi to doświadczenie. Jednego była pewna - że igra z ogniem. Ale nie czuła lęku. I nie zamierzała się wycofać.

Max oderwał usta od jej warg, ale nadal zaciskał dłonie na jej talii.

- Nie spotkasz się z Lewisem już nigdy więcej - wychrypiał.

Spojrzała na niego spod przymkniętych powiek.

- Nie mogę tego obiecać - szepnęła, a potem przesunęła koniuszkiem języka po górnej wardze.

Nie był w stanie oderwać wzroku od jej ust. Jak zaczarowany śledził oczami powolny, hipnotyzujący ruch jej języka. Co się z nim działo? Przecież miał przed sobą Danę, skrupulatną, kompetentną asystentkę. Widywał ją niemal codziennie od pięciu lat i nigdy nawet przez myśl mu nie przeszło, że drzemie w niej... lwica. Zmysłowa, piękna i groźna.

Dana Fallon była jego podporą w trudnych czasach. Czy już wtedy planowała zdradę?

Nagle zaświtała mu pewna myśl. Istniał idealny sposób, by zakończyć wszelką grę pomiędzy Daną a Dougiem Lewisem. Należało wybić klin klinem. Jeśli uda mu się utrzymać ją z dala od łóżka tamtego faceta, Dana straci prawdopodobnie motywację, żeby mu donosić. Kiedy on, Max, zajmie się nią po swojemu, nie będzie miała siły kombinować ani nawet myśleć o Lewisie.

Choć wszystko się w nim rwało, by natychmiast wprowadzić ów pomysł w czyn, głos sumienia kazał mu wyhamować. Celowe uwiedzenie pracownicy nie mieściło się w etycznych normach postępowania, które akceptował. Jednak... kiedy patrzył na stojącą przed nim kobietę, nie widział bezbronnej, niczego nieświadomej podwładnej. Jej ciemne oczy błyszczały drapieźnie, a usta, obrzmiałe od pocałunku, rozchyłały się w prowokującym uśmiechu. O ile się nie mylił, pragnęła tego samego co on. Jeśli tego nie zrobią... jeśli nie zaspokoją swoich zmysłów, napięcie między nimi uniemożliwi im dalszą pracę.

Gdyby Dana wysłała mu najmniejszy sygnał świadczący o tym, że sytuacja nie rozwija się po jej myśli, natychmiast by się wycofał. Ale ona nie zrobiła niczego takiego. Wciąż wpatrzona w jego oczy, przechyliła głowę, a lśniąca, jedwabista fala jej ciemnych włosów spłynęła na nagie ramię.

Kiedy pochylił się, by znów zawładnąć jej ustami, wyprzedziła go, błyskawicznym ruchem wspinając się na palce i oplatając ramionami jego szyję. Poczul draśnięcie jej zębów na dolnej wardze, nie bolesne, lecz na tyle mocne, by wstrząsnął nim dreszcz.

Oblał go żar, krew zatętniła czystym pożądaniem.

Nie wykluczał, że ta kobieta była szpiegiem konkurencyjnej firmy.

Podejrzewał, że go zdradziła.

Ale mimo to pragnął jej aż do bólu. Smak jej ust upajał go, ale też potęgował jego żądzę. Chciał widzieć Danę nagą, dotykać jej ciała, posiąść ją. Teraz, natychmiast...

Bez słowa wziął ją za rękę i pociągnął po schodach na górę. Ruszyła za nim, zrzucając z nóg pantofle na wysokim obcasie. Zatrzymali się dopiero przed drzwiami do jej sypialni. Max objął Danę w pasie i obrócił przodem do siebie.

- Jeśli przejdziemy przez ten próg - wychrypiał - nie będzie już odwrotu. Wezmę cię.

Nie odpowiedziała, tylko wyciągnęła rękę i sięgnęła do drzwi, które znajdowały się za jego plecami. Usłyszał, jak naciska klamkę. Stał bez ruchu, wpatrzony w nią, kiedy położyła dłonie na jego nadgarstkach i powolnym, zmysłowym ruchem przesunęła je w górę jego ramion, a potem zdecydowanie pchnęła go w tył, wprost w otwarte drzwi jej sypialni.

Żaden mężczyzna, nawet ślepy i głuchy, nie miałby problemu z interpretacją takiego zachowania kobiety. A więc Dana z całą pewnością go pragnęła. Ta świadomość zachwyciła go, ale też zdumiała. Jak to możliwe, by kobieta, którą znał od pięciu lat, tak bardzo się zmieniła w ciągu zaledwie kilku dni? Nigdy przedtem nie wysyłała mu żadnych dwuznacznych sygnałów, nigdy nie próbowała go uwodzić. Dbała o niego, to fakt. Matkowała mu, pilnowała, by miał pod ręką wszystko, czego potrzebował. Ale nic więcej. Kim była ta dziewczyna, która tak długo potrafiła ukrywać swoją namiętą, zmysłową naturę? Z dreszczem zrozumiał, że już za chwilę pozna prawdę. Miał ją na wyciągnięcie ręki.

Postąpił krok w tył, w głąb pokoju, patrząc na dziewczynę, która wciąż stała w progu. Jej sylwetka malowała się ciemną, zmysłową linią na tle oświetlonej ściany korytarza. Przesunął wzrokiem wzdłuż kaskady jej włosów opadającej na drobne ramiona. Dopasowany krój sukienki podkreślał szczupłość jej talii, a jedwabny materiał lśnił, uwydatniając krągłość piersi i bioder. Jej gołe nogi były gładkie i idealnie zgrabne. Miała smukłe uda, ładnie wyrzeźbione łydki i delikatne, wąskie kostki.

Kiedy wyciągnął do niej rękę, ujęła ją, a on okręcił nią jak w tańcu, patrząc, jak rozkloszowana sukienka wiruje wokół jej kolan. A potem przyciągnął ją blisko do siebie.

Odrzuciła głowę w tył, odsłaniając delikatną szyję, a kiedy zaczął całować czułe miejsce za jej uchem, rozkoszując się ciepłą miękkością i słodkim zapachem jej skóry, przytuliła się do niego. Poczul jej ciało przy swoim, miękkie piersi napierające na jego tors, biodra poruszające się zmysłowo, jakby prowokując go do odpowiedzi. Ostatkiem sił powstrzymał się, by nie rzucić jej na łóżko i nie wedrzeć się w nią jednym pchnię-

ciem. Nie chciał się zachować jak napalony nastolatek, nawet jeśli z powodu, którego nie rozumiał, właśnie tak się czuł.

Zanim oboje doznają ostatecznego zaspokojenia, przejdą tej nocy jeszcze długą drogę.

Kiedy wypuścił ją z objęć, chciała pociągnąć go na łóżko, ale ją powstrzymał. Powoli, bardzo powoli obrysował jej dekolt, powiódł palcami po jej nagiej skórze wzdłuż materiału sukienki. Stała nieruchomo, poddając się pieścizocie jego dłoni, gdy odnalazł miejsce, gdzie związane z tyłu jej szyi tasiemki podtrzymywały strój. Zacisnął palce na luźnym końcu i pociągnął, zdecydowanym, szybkim ruchem rozwiązując tasiemki. Cofnął rękę i patrzył, jak jedwab spływa w dół jej ciała, układa się wokół bosych stóp ciemną, lśniąca plamą.

- Max... - szepnęła, wyciągając do niego ramiona.

Nie poruszył się, tylko objął ją zachwyconym spojrzeniem. Była... piękna. Karmirnowa, koronkowa bielizna nie osłaniała wiele, przeciwnie, zdawała się pieścić jej złocistą skórę niczym płatki kwiatu, podkreślając delikatną budowę i zmysłowe, kobiece kształty. Jej ciało czekało na niego... jej pełne piersi falowały w rytm przyspieszonego oddechu, a usta rozchyłyły się, jakby w niemym błaganiu. On jednak powiedział sobie twardo, że nie będzie się spieszył. Chciał smakować każdy kolejny etap odkrywania tej kobiety, którą widywał codziennie od pięciu lat, ale dotąd w ogóle nie znał.

Otoczając ją ramionami, sięgnął do zapięcia stanika na plecach i uwolnił jej piersi. Widok dużych, ciemnych aureoli otaczających drobne, twarde brodawki przeszył go nagłym dreszczem. Ujął w dłonie gorące, jędrne półkule i schylił głowę. Ukrył twarz w zagłębieniu między nimi, ciesząc się jedwabistą gładkością jej skóry, wdychając jej słodki, upojny zapach. Kiedy odnalazł wargami jej sutek, usłyszał cichy, zmysłowy jęk. Dana wplotła palce w jego włosy, gwałtownym, zaborczym gestem przycisnęła jego głowę do siebie, domagając się, by nie przerywał pieścizoty.

Nie miał takiego zamiaru. Nie nasycił się jeszcze jej smakiem i nie sądził, by to było w ogóle możliwe, nawet po pięćdziesięciu latach kochania się z nią co noc. Smakowała... upojnie jak letni wieczór i zarazem świeżo niczym poranna rosa.

Wiedziony dziką żądzą i bezmiernym zachwytem opadł na kolana, wpatrzony w idealnie piękny łuk jej bioder. Uniósł gumkę jej majteczek i zaczął zsuwać je w dół, centymetr po centymetrze, obnażając ją do końca. Kiedy zobaczył pasmo delikatnych, ciemnych kędziorków w złączeniu jej ud, z jego gardła wyrwał się zwierzęcy pomruk. Objął dłońmi jej krągłe, jędrne pośladki, przyłgął ustami do wrażliwej skóry poniżej jej pępka. Zapach jej podniecenia upajał go, budził w nim szaleństwo. Gdy przesunął usta niżej, całując każdy milimetr jej skóry, zadrżała i zachwiała się na nogach. Podtrzymał ją, obejmując mocniej pośladki, rozchylając szerzej jej uda. Westchnęła i wczepiła się palcami w jego ramiona. Przycisnął ją jeszcze bardziej do siebie, przykrył ustami jej gorącą intymność, wniknął językiem pomiędzy delikatne płatki jej kobiecego kwiatu. Była cudownie miękka, wilgotna i gotowa. Wzmocnił pieśczoć, pobudzając ją jednocześnie wargami, językiem i opuszkami palców. Stężała, a jej paznokcie wbiły się mocno w jego ramiona. Kiedy odnalazł maleńki pączek skupiający jej wrażliwość i zaczął go głaskać, jęknęła cicho. Nie przerwał pieśczoć aż do chwili, gdy wyprężyła się i zadygotała, a z jej gardła wydobył się stłumiony okrzyk, najpierw zaskoczenia, a potem czystej rozkoszy.

Wciąż przyciskając ją do siebie, smakował ją, delektował się każdym spazmem przenikającym jej ciało. Kiedy nogi ugięły się pod nią, podtrzymał ją i nie podnosząc się z kolan, spojrzał w górę na jej twarz.

Rozkosz zabarwiła jej policzki kolorem dojrzałej brzoskwini, a usta miała obrzmiałe i intensywnie czerwone, jakby przed chwilą mocno je przygryzała. Powoli uniosła powieki, spojrzała na niego lekko nieprzytomnym, zamglonym wzrokiem.

- Dziękuję - wyszeptała.

- To ja dziękuję - odpowiedział, wstając.

Kiedy wtuliła się w jego ramiona, gorąca i miękka jak wosk, wziął ją na ręce i delikatnie ułożył na łóżku. Pochylił się nad nią i nagle zatrzymał w pół gestu.

- Potrzebujemy zabezpieczenia.

Zamrugnęła, a jej rumieniec pogłębił się odrobinę.

- Poczekaj. - Przetoczyła się na brzeg łóżka, wstała i podeszła do komódki stojącej w rogu pokoju.

Jak urzeczony obserwował jej pełne wdzięku ruchy, szczupłe, gładkie plecy przechodzące miękkim łukiem w bardzo kobiece, krągłe pośladki. Wyjęła z szuflady paczuszkę prezerwatyw i podała mu ją, spuszczać wzrok. Jej nagłe zawstydzenie było tak samo zaskakujące, jak namiętna śmiałość, którą okazała mu wcześniej.

Z dreszczem podniecenia pomyślał, że za chwilę ta pełna tajemnic dziewczyna będzie należała do niego. Nie mógł dłużej czekać. Zerwał z siebie koszulę, a ona drżącymi z niecierpliwości palcami sięgnęła do zapięcia jego spodni.

- Pragnę cię, Max - jęknęła, obnażając go.

Poczuł jej palce na swojej męskości. Głaskała go i pieściła, mrużąc z zadowolenia jak kotka. Przymknął oczy, pozwalając, by fala rozkoszy potężniała w nim aż do chwili, gdy zagroziła wymknięciem się spod kontroli. Wtedy zdecydowanie ujął ją za nadgarstki, powoli ucałował koniuszki jej palców. A potem pchnął ją na łóżko.

Upadła na wznak, a on stanął nad nią. Pomyślała mgliście, że nagi wydawał się jeszcze potężniejszy, niż kiedy miał na sobie elegancki garnitur. Był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Szybkim ruchem zabezpieczył się, a kiedy był gotów, pochylił się nad nią i zaczął całować wewnętrzną stronę jej ud. Rozsunęła nogi, otwierając się przed nim, przyzywając go cichym, nagłym pomrukiem. Odpowiedział na jej zew, przykrywając ją swoim ciałem. Wniknął językiem w jej usta w tej samej chwili, gdy jego męskość wdarła się w jej wilgotne, gorące wnętrze. Chciał kochać się z nią powoli, ale kiedy otoczyła nogami jego biodra i przycisnęła drobną stopą jego pośladki, przynaglając, by brał ją mocniej, poddał się szaleństwu. Jak to możliwe, by ta kobieta potrafiła z taką łatwością doprowadzić go do utraty zmysłów, pomyślał gorączkowo. Przez lata pracował z nią w jednym biurze i nigdy nawet przez myśl mu nie przeszło, że mógłby się nią zainteresować. A teraz... zatracił się w niej, poddał się pierwotnemu rytmowi, wbijał się w jej miękkie, prężne wnętrze coraz mocniej, coraz szybciej. Wychodziła mu naprzeciw zmysłowymi ruchami bioder, a półmrok i ciszę sypialni wypełniały ich gorączkowe westchnienia. Poczuł na swoim ramieniu dotyk jej drżących warg, draśnięcie zębów. W tym samym momencie wyprężyła się pod nim, a jej zęby zacisnęły się mocniej na napiętym mięśniu jego barku. Szaleństwo skumulowało się w nim jak supernowa wybuchająca w jego lędźwiach. Rozkosz odnalazła ich w tym samym

momencie, splecionych ze sobą, wczepionych w siebie kurczowo. Spełnienie przetoczyło się przez nich niczym nawałnica, odbierając im siły, pozostawiając bez tchu. Świat przestał istnieć na chwilę długą jak wieczność, a kiedy oprzytomnieli, długo jeszcze leżeli bez ruchu, nadzy i spoceni, obejmując się bezwładnymi ramionami.

Max przewrócił się na bok, przygarnął Danę do siebie. Nie otwierając oczu, wtuliła się w niego, ciepła, rozleniwiona. Uniósł głowę, żeby przyjrzeć się z bliska jej twarzy. Gęste wachlarze rzęs ocieniały zarumienione policzki, a jej wrażliwe usta wygięły się w łagodnym, szczęśliwym uśmiechu.

Odruchowo pocałował kącik jej ust, ale zaraz zmarszczył brwi, zaskoczony własną czułością.

Co, do diabła...?

Nie zapomniał, dlaczego poszedł z nią do łóżka. Chodziło o to, by uśpić jej czujność, pokrzyżować jej plany. Sprawić, by zapomniała o Dougu Lewisie i o konszachtach, jakie prawdopodobnie miała z Willow. Po śmierci Karen Max kategorycznie zakazał sobie łączyć seks z uczuciami. Nie żył w celibacie, ale aktywność płciową traktował niemalże jak zabieg higieniczny. Seks to był seks, nic więcej. Fizyczny akt zaspokajający instynktowną potrzebę. Uczucia nie miały tu nic do rzeczy. Jeśli Dana wyobrażała sobie coś więcej, cóż, rozczaruje ją. Tym bardziej że na razie nie mógł zagrać z nią w otwarte karty. Dopóki podejrzewał ją o szpiegowanie dla konkurencji, jej złudzenia były mu na rękę.

Tylko że teraz, kiedy trzymał ją w ramionach, czuł, że jeszcze chwila, a złamie wszystkie zasady, jakie sobie narzucił.

Gwałtownie wyswobodził się z jej sennych objęć i wyskoczył z łóżka. Uniosła głowę i popatrzyła na niego, a w jej ciemnych oczach odmalowało się zaskoczenie.

- Max...?

- Idę popływać - rzucił i wypadł z pokoju.

Miał nadzieję, że chłodna woda i wysiłek fizyczny będą właściwą terapią, która pomoże mu odzyskać zdrowy rozsądek. Bo w tej chwili nie było z nim dobrze. Jedyne, o czym marzył, to zostać do rana w łóżku Dany, wsłuchiwać się w jej spokojny oddech, wdychać jej słodki zapach... a kiedy się obudzi, powtórzyć to, co robili przed chwilą.

Kiedy Max zniknął za drzwiami, Dana leniwie przekręciła się na brzuch. Nie mogła przestać się uśmiechać. Prześcieradło wciąż jeszcze było ciepłe w miejscu, gdzie przed chwilą leżał, a poduszka nadal przesycona jego zapachem. Jej ciało, rozkosznie rozluźnione, pulsowało słodkim, leniwym nasyceniem. A jej dusza śpiewała ze szczęścia. Wszystkie jej marzenia bladły w porównaniu z tym, co przeżyła w ramionach Maksa. Teraz czuła się jak odrodzona. Z ufnością patrzyła w przyszłość.

Z pewnością wolałaby, żeby został z nią do rana, ale postanowiła nie wymagać od niego zbyt wiele naraz. Był facetem, i w dodatku takim, który panicznie się bał jakiegokolwiek zaangażowania. Na razie zadowolili się tym, co zechciał jej dać, i będzie się posuwała do przodu małymi kroczkami. Nie spocznie, dopóki nie doprowadzi do tego, by oddał jej nie tylko swoje ciało, lecz także serce.

Zasypiając, wciąż się uśmiechała.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Moi rodzice wydają dziś wieczorem przyjęcie. Chciałbym, żebyśmy poszli razem.

Dana poczuła, że niewidzialny ciężar, który od paru godzin przygniatał jej serce, nagle zniknął. Spojrzała na Maksa z uśmiechem.

- Bardzo chętnie.

Kiedy tego ranka dołączyła do Maksa w kuchni z nadzieją, że wspomnienie ich wieczornego, zmysłowego szaleństwa nastroiło go równie dobrze, jak ją, doznała rozczarowania. Max pozostawał chłodny, obojętny i skupiony na sprawach zawodowych. Nie doczekała się ani jednego czułego uśmiechu, ani jednego porozumiewawczego, obiecującego spojrzenia. W milczeniu wypła poranną kawę, zjadła coś, choć apetyt zupełnie ją opuścił, i zabrała się do pracy, usiłując nie myśleć o Maksie. Ale nie potrafiła wymazać z pamięci poprzedniej nocy. A jego obojętność ciążyła jej na sercu jak ołów.

Teraz jednak wszystko się zmieniło. Max zaprosił ją na kolację do Hudson Manor. Czyżby chciał oficjalnie przedstawić ją swojej rodzinie jako... partnerkę?

Przyjaciółkę? Czy planował powiedzieć wszystkim, że on i Dana są parą?

Nieśmiała, słodka nadzieja zakiełkowała w jej sercu.

- Powinniśmy wyruszyć o siódmej - rzucił, po czym na nowo pograżył się w pracy.

- Będę musiała wyjść trochę wcześniej - odezwała się szybko, zanim zdążył włożyć na uszy słuchawki. - Pojadę do domu, żeby się przebrać w coś odpowiedniego na taką okazję.

- W porządku - mruknął, nie odrywając wzroku od ekranu komputera. - Wstąpię po ciebie po drodze.

Jego obojętny ton zmroził ją. Powróciło dręczące poczucie niepewności. Dlaczego tak się zachowywał? Próbowwała wytłumaczyć sobie, że nie ma się czym przejmować. Kiedy kochali się ostatniej nocy, widziała autentyczne pożądanie w jego oczach. A teraz zabierał ją na rodzinną kolację. To były fakty i tylko one się liczyły. Jej brat powtarzał często, że tak długo, jak człowiek robi postępy, może być pewien, że zmierza we właściwym kierunku. A ona od wczoraj zrobiła nieliczny postęp.

Dana skuliła się na siedzeniu samochodu Maksa i nerwowo splotła nagle spocone dłonie, patrząc, jak wielka, ozdobna brama z kutego żelaza otwiera się bezszelestnie, by wpuścić ich na rozległy dziedziniec, ponad którym królowała rzęsiście oświetlona fasada Hudson Manor.

Nie była to jej pierwsza wizyta w tym miejscu. Przyjeżdżała tu już, żeby odwiedzić Lillian. Lecz za każdym razem widok rezydencji Hudsonów onieśmielał ją. I budził jej szczerzy zachwyty. Zaprojektowana w stylu kolonialnym, wzniesiona z białego kamienia rezydencja mimo swej imponującej wielkości sprawiała wrażenie lekkiej i smukłej. Front zdobiły strzeliste kolumny i ażurowe, kunsztowne balustrady balkonów. Dana nigdy nie widziała piękniejszej i bardziej romantycznej budowli. Uwielbiała też otaczający ją ogród, pełen kwiatów, starych drzew i tajemniczych zakątków.

Max zaparkował swoje lamborghini obok kilku innych, luksusowych samochodów stojących na dziedzińcu, wysiadł i otworzył drzwi dla Dany. Kiedy podał jej rękę, zaciśnęła na niej palce.

- Dzięki, że mnie ze sobą zabrałeś - szepnęła, nie puszczając jego dłoni. Uniosła ku niemu twarz i naumyślnie przysunęła się do niego tak blisko, by ich ciała się zetknęły.

Przez chwilę trzymał jej dłoń w swojej, lecz kiedy nabrała nadziei, że pochyli się i pocałuje ją w usta, on odwrócił się i ruszył ku frontowemu wejściu rezydencji.

- Nie ma za co - rzucił, gdy podreptała za nim, starając się dotrzymać mu kroku w swoich piętnastocentymetrowych szpilkach.

Poczuła się... odtrącona. Po co zabierał ją na kolację, skoro nawet nie chciał jej pocałować? A może chciał, tylko wolał nie robić tego w miejscu, gdzie w każdej chwili mógł go zobaczyć ktoś z rodziny? Ta myśl była pocieszająca. Żeby dodać sobie odwagi, Dana wygładziła ciemnogrnatową minisukienkę z marszczonego atłasu, którą włożyła na ten wieczór. Wiedziała, że wygląda w niej nie najgorzej - szerokie ramiączka i kwadratowy dekolt nadawały kreacji klasycznego, ponadczasowego charakteru, a krótki, wąski dół wprowadzał odważny, lekko frywolny akcent. Dana kupiła tę sukienkę w second-handzie, lecz i tak musiała wydać na nią połowę swojej pensji. Nie żałowała jednak. Kiedy dobrała do niej gładkie, klasyczne pantofle w identycznym kolorze, stała się właścicielką eleganckiego i oryginalnego zestawu. W dodatku nazwisko projektantki sukni

było znane większości populacji globu, a wprawne oko dam ze śmietanki towarzyskiej Beverly Hills doskonale potrafiło rozpoznać jej styl.

Max otworzył drzwi i gestem zachęcił Danę, by weszła pierwsza. Przystąpiła próg i znalazła się w ogromnym, wysokim na trzy kondygnacje westybulu rezydencji. Podłoga była tu wyłożona lśniącym marmurem, szerokie schody z rzeźbioną poręczą wiodły na piętro, gdzie znajdował się zwieńczony kopułą reprezentacyjny salon.

- Kto będzie na kolacji? - spytała cicho, mając nadzieję, że Max nie usłyszy tremy w jej głosie.

- Chyba cała rodzina, poza Lukiem i Gwen. Termin porodu jest zbyt blisko, by ryzykowali podróż.

Dana z rozczuleniem pomyślała o przyszłych rodzicach. Mogła sobie wyobrazić, jacy musieli być szczęśliwi i przejęci. Widziała, jak kuzyn Maksa, Jack, cieszył się swoim synkiem, o którego istnieniu niedawno się dowiedział. Uśmiechnęła się do swoich myśli, ale jej serce ścisnęło się boleśnie. Ona też marzyła o dzieciach, nie wiedziała jednak, czy jej marzenia kiedykolwiek się spełnią.

Szybkie kroki rozległy się echem w cichym wnętrzu. Hannah Aldridge, siwa, lecz wciąż niezwykle energiczna gospodyni Hudsonów, spieszyła im na spotkanie. Uśmiechała się serdecznie, a jej orzechowe oczy promieniały matczynym ciepłem.

- Max, Dana! Jak miło was widzieć. Wszyscy są już w salonie. Wydaje mi się, że dziś wieczór jest jakaś specjalna okazja do świętowania.

Dana poczuła przebiegający po plecach dreszcz podekscytowania. Czy Max planował zrobić jej niespodziankę? Czy chciał uroczyście ogłosić, że łączą ich teraz nie tylko zawodowe relacje?

- Specjalna okazja? Nic o tym nie wiem. - Zdziwienie w jego głosie było wyraźne i jednoznaczne.

Jej szalone nadzieje legły w gruzach.

- Ja też nie wiem, jaka to okazja - gospodyni uśmiechnęła się tajemniczo - ale myślę, że niebawem się o tym przekonamy. Idźcie do salonu, a ja lecę do kuchni przypilnować, żeby wszystko było gotowe na czas.

Reprezentacyjne pomieszczenie w rezydencji Hudsonów wypełniało ciepłe, łagodne światło świec. Całe ich mnóstwo płonęło na wysokich świecznikach ustawionych wzdłuż imponującego stołu nakrytego do kolacji i migotało w kryształowych ozdobach barokowych żyrandoli i kinkietów. Przeszklone drzwi wiodące na taras były otwarte na oścież, wewnątrz wypełniała słodka woń jesiennych róż, które kwitły na klombach u stóp tarasu.

Dana przywołała na twarz uśmiech, gdy gwar rozmów zebranych gości umilkł, a dziewięć par oczu zwróciło się ku niej i Maksowi. Powtarzając sobie, że nie ma powodów do tremy, uniosła dłoń w geście powitania. Tymczasem Max, nie uprzedzając jej ani jednym słowem, podszedł szybkim krokiem do Lillian siedzącej w fotelu w głębi salonu. Dana przestąpiła z nogi na nogę. Mogła pobiec za nim, ale nie chciała, by jej zachowanie wyglądało na to, czym w rzeczywistości było - że się za nim ugania. Dlatego nie ruszyła się z miejsca. Wciąż uprzejmie uśmiechnięta, odprowadziła Maksa wzrokiem. Widok Lillian jak zwykle ją wzruszył. Serce ścisnęło jej się na myśl, że starsza pani niedługo odejdzie. Na razie jednak postępująca choroba nie zdołała pokonać jej niezłomnego charakteru. Lillian siedziała wyprostowana, w królewskiej pozie. Jej włosy były idealnie uczesane, a błękitne oczy lśniły. Dana chciała wierzyć, że nestorka rodu Hudsonów będzie miłościwie panować jeszcze wiele, wiele lat.

- To wspaniale, że mogłaś dziś do nas dołączyć. - Sabrina Hudson podeszła do Dany wsparta na ramieniu męża.

Rodzice Maksa byli piękną parą. On wysoki i postawny, ciemnowłosy jak jego synowie, ona smukła i pełna wdzięku. Tego wieczoru, jak zawsze, wyglądała doskonale. Klasyczny popielaty kostium z surowego jedwabiu podkreślał jej delikatną karnację, a jasne włosy upięte w prosty kok uwydatniały spokojne piękno harmonijnych rysów jej twarzy.

- Dziękuję za zaproszenie.

- Ależ, cała przyjemność jest po naszej stronie. - Markus, mniej przywiązany do towarzyskiej etykiety niż żona, wziął Danę w objęcia i uściskał mocno. - Poza tym należy ci się przynajmniej przyzwoita kolacja jako wynagrodzenie za to, że nasz syn zmusza cię do pracy ponad siły.

Dana nie przestała się uśmiechać, choć świadomość, że dla rodziców Maksa wciąż jest tylko pracownicą Hudson Pictures, okazała się nadspodziewanie przykra. Liczyła na to, że... Właściwie sama nie wiedziała na co. Nie mogła przecież na serio oczekiwać, że Max zadzwoni do swoich rodziców i powie: „Wiecie co? Przespałem się z Daną, więc od dzisiaj traktujcie ją jako moją dziewczynę. Gratulacje mile widziane”. To było absurdalne. Stanowczo zbyt wiele sobie wyobraziła, a teraz powinna zejść na ziemię.

- Max sam daje mi najlepszy przykład, do jakiego stopnia można poświęcić się pracy - powiedziała szczerze. - Cenię sobie każdą chwilę spędzoną z nim przy montażu *Honoru*. Mam świadomość, że uczę się od mistrza.

Markus spojrzał na nią ciepło.

- Czego się napijesz, Dano?

Szybko rozejrzała się wokół. Wszyscy trzymali już w dłoniach kieliszki.

- Marzę o lampce czerwonego wina - uśmiechnęła się.

- Już się robi. - Markus puścił do niej oko i ukłonił się szarmancko.

- Miałaś już okazję poznać Valerie Shelton, narzeczoną Deva? - spytała Sabrina, ujmując Danę pod ramię i prowadząc w głąb salonu.

- Spotkałyśmy się przelotnie we Francji. Miło mi widzieć cię znowu, Valerie. - Dana serdecznie uściskała drobną brunetkę.

Valerie była w jej wieku, ale jej niewinność i dziewczęca nieśmiałość sprawiały, że Dana skłaniała się do myślenia o niej jako o młodszej siostrze. Nie rozumiała, co takiego Dev, cyniczny i zamknięty w sobie starszy brat Maksa, zobaczył w pannie Shelton, ale miała nadzieję, że coś więcej niż tylko rodzinny majątek i koneksje ślicznej, delikatnej dziewczyny.

- Wzajemnie. - Valerie pocałowała Danę w policzek. - Słyszałam o twoim awansie. Moje gratulacje.

- Dana jest teraz producentem wykonawczym - wtrąciła Sabrina.

- To brzmi ekscytująco. - Valerie uśmiechnęła się do Dany, ale jej spojrzenie, jak przyciągane magnesem, powędrowało ku Devowi, który zbliżał się do nich z kieliszkiem w ręku. Fioletowe oczy dziewczyny wypełniły się uwielbieniem tak wyraźnym i głębokim, że Dana spuściła wzrok z poczuciem, że scena ta jest zbyt intymna, by się jej przy-

glądać. Miała tylko nadzieję, że to, co ona sama czuje do Maksa, nie maluje się aż tak wyraźnie na jej twarzy.

Dev zdawał się nie zauważać czulego spojrzenia Valerie. Chłodnym, uważnym wzrokiem przyglądał się Danie. Nagle zaniepokojona przypomniała sobie, że starszy z braci Hudsonów był z Maksem, kiedy ten nakrył ją na spotkaniu z Dougiem. Może podejrzenie jej o zdradę tajemnic firmy wyszło właśnie od niego? Czy teraz Dev weźmie ją w krzyżowy ogień pytań?

Mocne, przyjacielskie klepięcie w ramię było jak koło ratunkowe, rzucone w samą porę. Dana odwróciła się, tłumiąc westchnienie ulgi, i stanęła oko w oko z Bellą, młodszą siostrą Maksa.

- Szałowa kiecka. - Bella zmierzyła Danę bystrym spojrzeniem oczu równie intensywnie niebieskich, co oczy Maksa, i odgarnęła z czoła pasmo lśniących, kasztanowych włosów.

Dana wiedziała, że Bella bardzo przypomina swoją babkę z lat młodości. Pewnie częściowo dlatego Hudson Pictures powierzyła jej rolę Lillian w *Honorze*. Zresztą nie było tu mowy o żadnym nepotyzmie - Bella była znakomitą aktorką. A także inteligentną, sympatyczną i wesołą dziewczyną, która niestety nie miała szczęścia do facetów. Teraz była po uszy zakochana w Ridleyu, pięknym jak młody bóg amancie filmowym, który grał rolę Charlesa. Dana nie rozumiała, jak można było stracić głowę dla kogoś tak aroganckiego i zadufanego w sobie jak Ridley, ale nie darmo mówi się, że serce nie słu-ga. Plotka głosiła, że poza planem Bella i Ridley przeżywali ognisty romans.

- Dzięki za komplement, ale moja kiecka przy twojej wysiada. - Dana skrzywiła się komicznie, udając zazdrość, która zresztą jej zdaniem była zupełnie uprawniona. W wydekoltowanej sukni w kolorze jadeitu, ozdobionej czarnymi, koronkowymi aplikacjami, młoda aktorka wyglądała zjawiskowo. - Czy twój luby zaszczyci nas dziś wieczorem?

- Nie. Nie mógł przyjść, zatrzymały go sprawy wagi państwowej. - Bella zmarszczyła nos i zaśmiała się perliście, ale Dana zauważyła cień smutku w jej oczach. - Trudno, jego strata.

- Z całą pewnością tak.

- Babcia chce nas widzieć. - Bella popatrzyła ponad ramieniem Dany w stronę, gdzie w fotelu siedziała starsza dama. - Właśnie do nas zamachała.

Szybko przeszły na drugą stronę salonu. Dana pochyliła się, żeby pocałować pachnący pudrem policzek Lillian.

- Witaj. Podeszłabym do ciebie wcześniej, ale byłaś zajęta.

- Bello, kochanie. - Starsza dama posłała swojej wnuczce przepaszający uśmiech.

- Mam z Daną do omówienia pewne... prywatne sprawy.

- Oczywiście. - Dziewczyna spojrzała na Danę z powagą, a potem uśmiechnęła się do babci. - Pójdę poplotkować z Cece. Muszę jej powiedzieć, że scenariusz, który napisała, zmusił mnie do niezłej gimnastyki. Jest naprawdę dobra w tym, co robi. Mam nadzieję, że Jack będzie z nią szczęśliwy.

Kiedy Bella się oddaliła, Lillian poklepała dłoń Dany.

- Robisz postępy, moja droga. Gratuluję - szepnęła.

- Słucham? - Dana zmarszczyła brwi.

Starsza dama uśmiechnęła się porozumiewawczo.

- Kiedy rozmawiał ze mną, nie odrywał od ciebie wzroku - powiedziała cicho, lecz dobitnie.

Dana poczuła, że jej serce zamiera, a potem zaczyna bić jak oszalałe.

- Max...? - Gdy zaczęła szukać go wzrokiem, Lillian ostrzegawczo ścisnęła jej dłoń.

- Nie odwracaj się, nie patrz na niego. Kobieta nigdy nie powinna zdradzać wszystkich swoich sekretów. Po co dawać mężczyźnie przewagę? - Błękitne oczy zalśniły humorem.

- Naprawdę... patrzył na mnie? - dopytywała się Dana.

- Nie inaczej, moja droga.

Dana poczuła, że się rumieni. Niedawno Lillian wyznała jej, że domyśliła się jej uczuć do Maksa. Dodała bez ogródek, że ma nadzieję, że jej wnuk przejrzy na oczy i doceni skarb, który ma pod samym nosem. Obawiała się jednak, że Dana będzie potrzebować dużo cierpliwości. Rozpacz po stracie ukochanej żony sprawiła, że Max nie był gotów pokochać na nowo. Może nigdy nie będzie do tego zdolny.

- Ostatnio spędzamy razem dużo czasu... - zaczęła Dana i zawahała się - ...pracując - dokończyła szybko.

Z niektórych spraw niekoniecznie chciała się zwierzać babci Maksa.

- Ach, tak. Pracujecie. - Starsza dama posłała jej bystre, lekko rozbawione spojrzenie. - Więc... życzę ci postępów w pracy. I pamiętaj, moja droga, że są w życiu rzeczy, które jeszcze cię zaskoczą. Warto na nie czekać, nawet jeśli to trudne.

- Wiem. - Dana spuściła wzrok.

- Dbaj o niego.

Niewypowiedziane słowa „kiedy mnie już nie będzie” zaciążyły w powietrzu. Dana poczuła, że wzruszenie ściska jej gardło. Pokiwała głową, przykrywając chłodne dłonie Lillian swoimi.

Starsza dama spojrzała poważnie w oczy Dany, lecz przywołała na twarz beztroski uśmiech, kiedy cała rodzina otoczyła jej fotel, z kieliszkami gotowymi do toastu.

- Hannah powiedziała, że mamy jakąś okazję do świętowania - odezwał się Max. - Ktoś może mnie oświecić, o co chodzi?

Jack i Cece, ciasno objęci, jednocześnie pokręcili głowami.

Dev z Valerie drepczącą pół kroku za nim dołączyli do zgromadzenia.

- Zaraz zostaniesz oświecony, braciszku - uśmiechnął się, a potem postukał w kieliszek. W salonie zaległa cisza, a wszystkie spojrzenia skierowały się ku niemu i Valerie, której delikatną twarz pokrywał ciemny rumieniec.

- Miło mi widzieć was wszystkich - zagaił Dev. - Chcieliśmy z Valerie powiedzieć wam, że wczoraj wzięliśmy ślub.

W ciszy, która zdawała się teraz dzwonić w uszach, rozległy się okrzyki zdumienia. Pierwsza oprzytomniała Sabrina. Podeszła do Valerie i uściskała ją serdecznie.

- Witaj w rodzinie, kochanie - powiedziała z uśmiechem, lecz kiedy zwróciła się do Deva, w jej oczach był żal. - Szkoda, że dowiadujemy się dopiero teraz. Twój ojciec i ja bylibyśmy szczęśliwi, mogąc dzielić z wami ten wyjątkowy moment.

- Nie chcieliśmy pompy - skrzywił się Dev.

- Och, szkoda - odezwała się Lillian. - Mogliście wziąć ślub tutaj, w różanej altanie. A ja zatańczyłabym na waszym weselu.

- Byłoby cudownie - rozpromieniła się Valerie, ale umilkła i spłoszona zerknęła na męża. - Tylko, że... nie mogliśmy dłużej czekać...

Dana zmrużyła oczy. Valerie robiła na niej wrażenie romantycznej dziewczyny, która od zawsze marzyła o bajkowym ślubie w białej sukni i z całym orszakiem druhen. Co spowodowało, że się tego wyrzekła?

- Jesteś w ciąży? - wypaliła Bella, przyglądając się Valerie z życzliwą ciekawością.

- Och... nie. - Rumieniec na policzkach dziewczyny pogłębił się. - Nie to miałam na myśli.

Widząc, że Valerie ma ochotę zapaść się pod ziemię z zakłopotania, Dana ruszyła z odsieczą.

- Zgłaszam się na ochotnika, żeby urządzić dla Valerie spóźniony wieczór panieński - powiedziała entuzjastycznie, posyłając młodej pani Hudson krzepiący uśmiech.

Valerie spojrzała na nią z wdzięcznością.

- Byłoby miło, ale to nie będzie konieczne. A już na pewno nie potrzebuję żadnych prezentów. Dev powiedział, że zamieszkamy tutaj, więc...

- Każda kobieta potrzebuje prezentów - wtrąciła Bella. - Na przykład seksownej bielizny - dodała z sugestywnym uśmiechem, który sprawił, że Valerie zarumieniła się znowu.

Kiedy wszyscy ruszyli, żeby złożyć życzenia młodej parze, Dana zerknęła na Maksa. Oczy miał zmrużone, twarz nieprzeniknioną. Patrzył prosto na nią. Zamrugła i odwróciła wzrok, czując, że jej serce zaczyna bić szybciej. O czym myślał? Niestety, nie wyglądało na to, by planował w najbliższym czasie poprosić ją o rękę i pójść w ślady brata.

Musiała więc sprawić, by zmienił zdanie, bo właśnie zrozumiała, że chce poślubić Maksa. Tutaj, w Hudson Manor.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Skąd wiedziałeś, że Valerie jest tą jedyną?

Dev rozsiadł się wygodnie w fotelu, zapalił cygaro i powoli wypuścił ustami smugę sinego dymu. Po kolacji przeszli do gabinetu, zostawiwszy całe towarzystwo przy kawie.

- Nie oczekujesz ode mnie ckliwych, romantycznych bajeczek, prawda?

Max spojrzał na brata spod zmrużonych powiek. Wiedział nie od dziś, że Dev jest cynikiem, według którego kobiety zostały stworzone tylko po to, żeby dostarczać mężczyznom rozrywki lub rodzić im dzieci. Z pewnością nie oczekiwał od niego żadnych bajeczek.

- Nie. Chcę tylko, żebyś odpowiedział na moje pytanie.

- Mam trzydzieści pięć lat, uznałem, że czas się usatkwować. A Valerie... to dobra partia. Jej ojciec jest magnatem prasowym, a więc cennym partnerem dla Hudson Pictures. Poza tym dziewczyna jest cicha i uległa, nie będzie stwarzała problemów...

Max był prawie pewien, że brat chciał powiedzieć „tak jak twoja Karen”, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język. Cóż, nie minąłby się z prawdą. Jego zmarła żona była zadziorna i nigdy nie traciła okazji, by powiedzieć prawdę w oczy każdemu, kto się jej naraził. Ta cecha charakteru nie przysparzała jej przyjaciół.

Dana, choć podobnie jak Karen potrafiła bronić własnego zdania, to w odróżnieniu od niej opanowała do perfekcji sztukę dyplomacji.

Przekreślił tę myśl, kiedy tylko pojawiła się w jego głowie. Porównywanie Karen i Dany było... wysoce niewłaściwe. Bezsensowne i absurdalne. Kiedyś przyrzekł Karen miłość aż do śmierci i jej śmierć przyszła o wiele zbyt szybko. Danie nie obiecywał nic. I tak właśnie powinno pozostać.

- Więc tylko tyle? Zdroworozsądkowy układ? - Max uśmiechnął się krzywo. - Nie ugodziła cię strzała Amora?

Dev po raz kolejny zaciągnął się dymem.

- Miłość? Myślałem, że kto jak kto, ale ty dobrze wiesz, że miłość jest przereklamowana. Przecież nie przyniosła ci niczego dobrego.

Owszem, przyniosła mi dużo dobrego, pomyślał Max ze smutkiem. Niestety, na krótko. A kiedy odeszła, zostawiła po sobie pustkę.

- Przepraszam, braciszku. - Dev spojrział na Maksa ze skruchą. - Nie powinienem tego mówić.

- Nie ma sprawy. - Max pociągnął łyk brandy.

- Mam nadzieję, że nie zapomniałeś o intercyzie. Inaczej twoja słodka Valerie może puścić nas z torbami.

- Nie myślisz chyba, że jestem aż taki głupi?

- Ależ skąd. Po prostu troszczę się o interesy Hudsonów.

- Tak? To może mi powiesz, czy dowiedziałeś się czegoś o konszachtach Fallon z Lewisem?

- Pracuję nad tym. - Max nie miał zamiaru zdradzać bratu szczegółów dotyczących taktyki, jaką przyjął wobec Dany. Ani tego, że choć rozpoczął pewne starania, niewiele jeszcze się dowiedział.

Spojrział w stronę oszklonych drzwi na taras, gdzie Dana przysiadła na oparciu wiklinowego fotela, zatopiona w rozmowie z Cece i Valerie. Przez długą chwilę podziwiał jej wdzięczną sylwetkę. W krótkiej, niemal ascetycznej w kroju sukience wyglądała... niezwykle seksownie. Jedwabiste włosy splotła w ciasny, dobierany warkocz, odsłaniając delikatną szyję. Przeszył go nagły, potężny dreszcz pożądania. Pomyślał, że będzie się musiał zająć realizacją planu odciążenia jej od Lewisa i od Willow. Jeszcze dziś wieczorem...

Dana przestąpiła próg willi Maksa i znalazła się w nieprzeniknionej ciemności. Usłyszała cichy odgłos zamykanych drzwi i jego kroki za sobą. Spodziewała się, że zaraz zapali lampę, ale minęła sekunda, a potem kolejna, a ona nie doczekała się pstryknięcia włącznika, potok światła nie zalał ciemnego pomieszczenia. Zdezorientowana zatrzymała się w pół kroku i nagle poczuła jego rękę na swoich włosach. Nie odezwała się ani nie poruszyła, kiedy powoli przesunął palcami wzdłuż splotów jej warkocza. W dalszym ciągu nic nie widziała. W mroku istniał tylko jego dotyk i dźwięk jego oddechu tuż za

nią. Usłyszała, jak jego oddech przyspiesza, gdy nagle zamknął dłoń na jej włosach tuż nad karkiem i mocno pociągnął w tył.

Jej ciało przeszły gwałtowny, gorący dreszcz. Nigdy nie przypuszczała, że taka gra mogłaby się jej spodobać, ale teraz drżała z oczekiwania, a pulsujące, szalone pożądanie narastało w niej potężną falą. Max był dość delikatny, by nie zadać jej bólu, lecz równocześnie na tyle stanowczy, by nie miała najmniejszej wątpliwości, kto kontroluje sytuację.

Posłusznie odchyliła głowę w tył, lecz on pociągnął mocniej, zmuszając ją, by się cofnęła. Stał tuż za nią. Oparła się o jego szeroką pierś, poczuła nacisk twardych ud na swoich pośladkach. W ciemności jego dłonie odnalazły jej piersi, ścisnęły je zaborczo, sugestywnie. Obróciła głowę i pozwoliła, by odnalazł jej usta.

Kiedy wypuścił ją z objęć i wziął za rękę, dała się zaprowadzić przez tonący w mroku hol na taras nad basenem. Tutaj było jaśniej, bo choć lampy ogrodowe się nie paliły, ciemność rozpraszały dalekie światła miasta i księżyc w pełni, królujący wysoko na niebie, zalewający świat srebrzystym blaskiem. Powietrze było zaskakująco ciepłe, najmniejszy powiew nie marszczył spokojnej powierzchni wody.

Max przyciągnął Danę blisko do siebie, objął jej twarz dłońmi i pocałował mocno, głęboko, a potem nagle cofnął się o krok.

- Rozbierz się dla mnie - rzucił gardłowo, mierząc ją spojrzeniem pociemniałym od żądz. - Najpierw zdejmij sukienkę.

Kolana zmiękły pod nią, a krew zatętniła w skroniach. Nie była gotowa, by spełnić jego żądanie. Jeszcze nie.

- Ty pierwszy.

Max zaśmiał się cicho. Spodobał jej się ten dźwięk, głęboki i seksowny. Czy to możliwe, by nigdy dotąd go nie słyszała? Kiedy bez słowa odwrócił się i ruszył ku domowi, poczuła dotkliwe rozczarowanie. Ale on dotknął wmurowanego w ścianę panelu i gdy z ukrytych głośników popłynęły zmysłowe tony saksofonu, obrócił się w jej stronę. Patrzyła zaskoczona, jak zwodniczo powolnym, kocim ruchem zsuwa z ramion marynarkę, sugestywnie porusza biodrami w rytm muzyki. Dana pokręciła głową z niedowierza-

niem. Czy to był Maksymilian Hudson, jej poważny, skupiony na pracy szef? Najwyraźniej były rzeczy, których o nim dotąd nie wiedziała.

- Mam kontynuować? - wymruczał Max, gdy jego marynarka opadła na kamienne płyty tarasu.

- Och, tak. Proszę.

Patrząc jej w oczy, wprawnie rozwiązał węzeł krawata, ściągnął go szybkim gestem i strzelił nim jak z bicza, sprawiając, że Dana mimowolnie westchnęła. Gdy sięgnął do kołnierzyka koszuli, śledziła każdy ruch jego palców. Odpinał guziki powoli, jeden po drugim, a poły białej tkaniny rozchyłały się coraz szerzej, ukazując opalony na złocisty brąz, harmonijnie umięśniony tors oraz twardy, płaski brzuch. Dana poczuła, że zasycha jej w ustach. Dlaczego facet, który tak wyglądał, nie pracował przed kamerami? Szła o zakład, że nie było w Ameryce kobiety, która nie doceniłaby spektaklu, jaki właśnie miała przed oczami.

Max rozpiął ostatni guzik i koszula opadła na leżącą na ziemi marynarkę. Pórnagi, sięgnął do paska od spodni. Dana wstrzymała oddech.

- Teraz twoja kolej - powiedział, opuszczając ręce.

Czując dziwną mieszaninę podniecenia i tremy, zamknęła oczy, pozwalając, by muzyka wypełniła ją, przeniknęła rytm jej oddechu i tętna. Uniosła ramiona i sięgnęła do zapięcia sukienki. Odnalazła suwak na plecach i pociągnęła w dół, ale bez skutku. Najwyraźniej, zamek się zaciął.

- Obróć się. - Max znalazł się nagle tuż obok niej. - Pomogę ci.

Powietrze między nimi zdawało się drgać od napięcia. Wykonała polecenie, a on odgarnął na bok jej włosy, odsłaniając szyję, i sięgnął do zamka. Kiedy suwak wreszcie przesunął się w dół, poczuła falę chłodnego powietrza na nagich plecach. Zadrżała, gdy chłód zniknął, zastąpiony żarem jego ust.

- A teraz zdejmij sukienkę - polecił.

Jego pocałunki rozpały w niej ogień. Obróciła się powoli, płynnym, tanecznym ruchem, stanęła naprzeciw niego, skąpana w blasku księżyca. Kołysząc się zmysłowo w rytm muzyki, położyła dłonie na biodrach, pieszczotliwie przesunęła je wyżej, obrysowując swoją talię, leniwie głaszcząc piersi. Spod opuszczonych rzęs obserwowała Maksa.

Wzrok miał skupiony, twarz zmienioną pożądaniem. Wyglądał jak dziki kot czający się do skoku. Ogień w ciele Dany zapłonął mocniej. Uśmiechając się lekko, skrzyżowała ręce na piersiach. Powoli opuściła jedno ramię, a potem drugie. Ramiączka sukienki zsunęły się w dół, ukazując pełne piersi, przesłonięte jedynie cienką jak pajęczyna koronką stanika. Usłyszała, jak Max głośno wciąga powietrze, i wyprostowała ręce, pozwalając sukience opaść w dół.

Odziana jedynie w czarną bieliznę i buty na szpilkach zrobiła krok w jego stronę i odrzuciła do tyłu włosy. Niespiesznie sięgnęła do zapięcia między piersiami, a kiedy wyciągnął do niej ręce, zawirowała w piruetce, wymykając mu się i pozwalając, by stanik sfrunął z jej ramion. Słyszała jego szybki, ciężki oddech, gdy, nie przestając kołysać biodrami, powoli zsuwała czarne stringi. Przeszepując z nogi na nogę, pozwoliła, by opadły na ziemię obok sukienki i stanika.

Max poczuł, że nie jest w stanie przedłużyć tej gry. Miał przed sobą nagą dziewczynę w butach na wysokich szpilkach, która poruszała się zmysłowo w rytm muzyki. Jej piersi kołysały się delikatnie, hipnotyzując go, przyzywając...

Z chrapliwym jękiem rozpiął spodnie, zsunął je, pozbył się skarpetek i butów. Kiedy bokserki powędrowały w ślad za spodniami. Dana znieruchomiała, przeniknięta dreszczem zachwytu. Światło księżyca lśniło w czarnych włosach Maksa, wydobywało z mroku jego męską sylwetkę, pełną harmonii i siły. Jego ramiona były szerokie, biodra wąskie... i z całą pewnością jej pragnął. Z trudem przełknęła ślinę, wpatrując się w dół jego podniecenia. Był imponujący.

Kiedy podszedł do niej i przycisnął ją do siebie, zamykając w objęciach, przylgnęła do niego całym ciałem, ciesząc się jego gorącą twardością.

- Jesteś taka piękna, Dano - wymruczał. - Pragnę cię.

Odpowiedziała mu pocałunkiem, w którym pożądanie mieszało się z czułością. Kochała go. I była gotowa zrobić wszystko, by odwzajemnił jej uczucie.

Max obudził się, kiedy pierwsze promienie słońca wpadły przez okno sypialni. Otworzył oczy i natychmiast zorientował się, że coś jest nie tak. Nie był u siebie w poko-

ju, lecz w sypialni Dany. W jej łóżku, razem z nią. Dana spała, przytulona do niego, z policzkiem na jego piersi.

Przyptyw niepokoju sprawił, że senność opuściła go zupełnie. Nie powinno go tu być. Zaczął się wyplątywać z objęć Dany ostrożnie i powoli, hamując niecierpliwość, która kazała mu uciekać jak najszybciej z jej łóżka.

Dlaczego nie poszedł do siebie wczoraj, kiedy się nią nasycił?

Bo byłeś tak wyczerpany, że nie dałbyś rady zrobić ani kroku - odpowiedział sam sobie. Nie było sensu przeczyć faktom: ostatniej nocy ogarnęło ich szaleństwo. Kochali się na posadzce tarasu, wśród rozrzuconych, eleganckich ubrań. Potem w basenie, w przyjemnie chłodnej wodzie, która koła ich rozpalone ciała. O ile dobrze pamiętał, zanim wylądowali w łóżku, wziął ją jeszcze na kuchennym stole...

Co takiego było w tej dziewczynie, że im bardziej się do niej zbliżał, tym mocniej jej pragnął? Żadna spośród kobiet, które przewinęły się przez jego życie po śmierci Karen, nie miała na niego takiego wpływu. Żadnej nie dał drugiej szansy. Każdą bliższą znajomość kończył po jednej nocy z powodu zasady, którą sobie narzucił, ale też dlatego, że nie miał ochoty na więcej. Tymczasem Dana fascynowała go coraz bardziej, pociągała tak mocno, że gdyby wierzył w magię, podejrzewałby, że użyła czarów, by go omotać.

Przesunął się, próbując wyswobodzić ramię, nie budząc jej przy tym. Musiała jednak wyczuć jego ruch, bo przekręciła się na plecy i uniosła powieki. Ciemne oczy spojrzały na niego ciepło.

- Kocham cię - wyszeptała i uśmiechnęła się.

W następnej chwili jej powieki opadły. Spała.

Max zdrętwiał.

Nie chciał miłości.

Nie potrzebował jej i nie mógł odwzajemnić.

Miał nadzieję, że Dana nie była na tyle naiwna, by się w nim zakochać. Może słowa, które usłyszał przed chwilą, nic nie znaczyły.

Może po prostu... śniło się jej coś miłego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pstryk, pstryk, pstryk. Dev od dobrych paru minut znęcał się nad długopisem, to obracając go w palcach, to znów bawiąc się przyciskiem. Pstryk, pstryk, pstryk.

Ten dźwięk zaczynał działać Maksowi na nerwy. Odchylił się na oparcie swojego biurowego fotela i posłał bratu znużone spojrzenie. Korzystając z nieobecności Dany, Dev przysiadł na jej biurku. Z ponurą miną wpatrywał się w obracany w palcach długopis, jakby ten przedmiot pochłaniał całą jego uwagę.

Maksowi przyszło do głowy, że może miesiąc miodowy Deva nie spełnił jego oczekiwań. Może brat był już rozczarowany małżeństwem, które trwało zaledwie kilka tygodni?

Pstryk, pstryk.

- Wyrzuć to z siebie, Dev. Co cię trapi?

- Jesteśmy na ostatniej prostej przed przedpremierowym pokazem *Honoru*. Zostało jeszcze tylko kilka tygodni. Po prostu niepokoję się, czy zdążymy na czas.

- Wersja reżyserska będzie gotowa. - Max zdawał sobie sprawę, że nie mógłby tego obiecać, gdyby nie pomoc Dany.

Przez ostatnie tygodnie oboje pracowali po osiemnaście godzin dziennie. On robił to dla babci. Co motywowało Danę do takiego poświęcenia - nie wiedział. Chęć udowodnienia, że zasłużyła na awans? A może... coś innego? Zbyt często widywał w jej oczach ten sam wyraz, który pojawił się w nich tamtego ranka, gdy wyznała, że go kocha. Max wolał nie myśleć o tym za dużo.

- A co z naszym małym dochodzeniem w sprawie Fallon? - podjął Dev. - Mam nadzieję, że nie zlekceważyłeś tej sprawy. Jeśli ona jest wtyczką Willow, nie możemy pozwolić, żeby dostała w ręce nasze następne projekty, o ile nie chcemy mieć kolejnych przecieków.

- Na razie nie ma zmartwienia. Dbam o to, żeby była zbyt zajęta, by myśleć o myszkowaniu. Zaręczam ci, że Dana nie miała ostatnio ani chwili czasu na rozpracowywanie dalszych planów Hudson Pictures ani na kontaktowanie się z Lewisem. - Max

uniósł dłonie w uspokajającym geście. - Powiedz lepiej, co dobrego u ciebie. Jak tam życie małżeńskie?

- Nie zmieniaj tematu - skrzywił się Dev. - Miałeś dość czasu, żeby przeświecić Fallon, zmusić ją do mówienia. Skoro nic z niej nie wyciągnąłeś, to znaczy, że się nie starałeś.

- Daruj sobie, bracie. Nie praw mi kazań. - Głos Maksa był spokojny, ale stanowczy. - Naprawdę uważasz, że mało mam ostatnio na głowie? Zresztą nie mamy dowodu na to, że podobieństwo między *Honorem* a produkcją Willow nie jest zwykłym zbiegiem okoliczności.

Dev potrząsnął głową.

- Wiesz tak samo dobrze jak ja, że to bardzo mało prawdopodobne.

Max podniósł się z fotela i podszedł do okna.

Czy to możliwe, by Dana była wtyczką Willow? Przez ostatnie tygodnie bez przerwy zadawał sobie to pytanie. Nie potrafił pogodzić się z myślą, że tak mogła wyglądać prawda. Z drugiej strony jednak nie mógł tego wykluczyć pomimo faktu, że spędzał z nią właściwie cały czas - razem pracowali, jadali posiłki, rozmawiali, żartowali. I uprawiali seks. Odkrywał, że Dana jest świetną partnerką w pracy - bystrą, kompetentną i kreatywną. Jej wrażliwość i poczucie humoru sprawiały, że lubił przebywać w jej towarzystwie. Mogli gadać dosłownie o wszystkim, a ich rozmowy często zmieniały się w ekscytujące, błyskotliwe słowne szermierki, w których Dana jak nikt potrafiła dotrzymać mu kroku. Podziwiał jej żywą inteligencję i rozległą wiedzę na temat kina. Z tą dziewczyną po prostu niepodobna było się nudzić. A seks z nią... był boski. Na twarzy Maksa pojawił się leniwy uśmiech sytego drapieżnika. Nie dalej jak tego ranka Dana narzekała na ból pleców, więc zaproponował jej masaż i sam nie wiedział, jak to się stało, że chwilę później tarzali się po dywanie w salonie... Kiedy było już po wszystkim, Dana oświadczyła radośnie, że plecy nie bolą jej już ani trochę i że jedzie po zakupy. Wyszła z domu na chwilę przed przyjściem Deva.

Musiał przyznać, że budziła nie tylko jego pożądanie, ale też szacunek. Odkąd pracowali razem nad *Honorem*, obarczał ją najzmundniejszymi, najbardziej niewdzięcznymi zadaniami. Trochę z konieczności, a trochę dlatego, że chciał ją sprawdzić. Może nawet

udowodnić jej, że nie powinna była domagać się awansu, bo nie jest dość dobra. Jednak sęk w tym, że była dobra. Przyjmowała wszystkie zadania bez słowa protestu, wykonywała je szybko i starannie. Udowodniła, że ma znakomite wyczucie kompozycji, koloru i dramatyzmu, co zresztą nie dziwiło, skoro była córką malarki. Pozwoliła sobie na kilka sugestii dotyczących technik montażu, które okazały się strzałem w dziesiątkę. Max wykorzystał jej pomysły i nie żałował. Efekt przeszedł jego najśmielsze oczekiwania.

Czy gdyby działała na szkodę Hudson Pictures, byłaby w stanie do tego stopnia poświęcić się pracy nad *Honorem*? Może tak, jeśli chciała uwiarygodnić swoją przykrywkę. Nie potrafił jej rozgryźć. Nie wiedział, czy może jej zaufać, i ta niewiedza wykańczała go.

- ...czy ty w ogóle słyszysz, co ja do ciebie mówię? - szorstki, zniecierpliwiony głos Deva wdarł się w jego myśli. - Musimy się dowiedzieć, gdzie jest źródło przecieku. Możesz mi łaskawie powiedzieć, czy w ogóle coś robisz w tym kierunku?

Max poczuł, że frustracja wzbiera w nim potężną falą. Miał dość.

- Owszem, robię - wycedził. - Uwodzę Danę, żeby zdobyć jej zaufanie. Sypiam z nią, żeby utrzymać ją z dala od łóżka jej kochasia, Lewisa. Może pewnego razu, kiedy porządnie jej dogodzę, straci czujność i powie coś, co pozwoli mi przejrzeć jej zamiary...

Ciche westchnienie przerwało jego tyradę, sprawiło, że obaj bracia Hudsonowie jak na komendę spojrzeli w stronę półotwartych drzwi.

W progu stała Dana, z jedną ręką uniesioną ku drewnianej framudze, jakby właśnie miała zapukać, ale nie zdążyła. Słowa Maksa dobiegły do niej o sekundę wcześniej, trafiły ją prosto w serce jak zatruta strzała, przeszyły nagłym, paraliżującym bólem. Jej oczy wydawały się ogromne i zupełnie czarne w nagle poblądłej twarzy.

- Max... jak mogłeś?

Poczuł, że robi mu się zimno. To, co powiedział, było podyktowane zniecierpliwieniem i zupełnie nieprzeznaczone dla jej uszu. Ale... dlaczego Dana w ogóle była tutaj, skoro mówiła, że wychodzi? Dobrze pamiętał, że słyszał, jak zamykają się za nią drzwi. Czy wróciła specjalnie, żeby podsłuchiwać jego rozmowę z Devem?

Wstał i zrobił krok w jej stronę.

- Dano... - zaczął, lecz uniosła rękę, przerywając mu.

- Nie zgodziłeś się przyjąć mojej rezygnacji, bo chciałeś mnie zatrzymać, dopóki *Honor* nie będzie gotów. Nie ufasz mi, ale to ci nie przeszkadza wymagać ode mnie dyspozycyjności i poświęcenia. Wystarczy, że mnie osobiście pilnujesz. Już wtedy we Francji powiedziałeś mi, że nie pozwolisz mi odejść, żebym pracowała dla innej firmy, ale do głowy mi nie przyszło, jak daleko się posuniesz, żeby zapewnić sobie moją lojalność. Nie wiedziałam też, że okażę się dość głupia, by cię pokochać!

Pokochać?

Te słowa uderzyły go jak obuchem, pozostawiając bez tchu.

To nie mogła być prawda. W jego życiu nie było miejsca na miłość. Nie chciał jej. A nade wszystko nie chciał kontynuować tej rozmowy w obecności swojego brata.

- Dev, wyjdź - rzucił.

- Co takiego?! Dlaczego ja...

- Idź do diabła.

- To nie będzie konieczne - wtrąciła Dana lodowato - bo ja wyjdę pierwsza. Potrzebuję pięciu minut, żeby się spakować i zniknąć z twojego życia, Max, oraz z listy płac Hudson Pictures.

Nie mógł pozwolić, żeby odeszła. Musiał ją zatrzymać, nawet jeśli by miała go za to znienawidzić.

- Jeżeli wyjdiesz stąd teraz, Dano, pożegnasz się z marzeniami o pracy w Hollywood. Raz na zawsze - jego głos był cichy, ale bardzo stanowczy.

Spojrzała na niego tak, jakby go chciała spoliczkować. Jej oczy płonęły gniewem.

- Ty draniu!

- Max - wtrącił Dev, najwyraźniej zdumiony zachowaniem brata.

- Dev, wyjdź stąd. Zostaw nas samych. - Napięcie w głosie Maksa sprawiło, że tamten niechętnie podniósł się z miejsca i ruszył ku drzwiom. Przechodząc obok niego, zatrzymał się na chwilę.

- Postaraj się wszystkiego nie zepsuć, braciszku - powiedział tak cicho, że Max musiał się domyślić jego słów.

W ciężkiej ciszy, jaka zapadła po wyjściu Deva, Max i Dana mierzyli się wzrokiem.

- Miałaś jechać po zakupy - przerwał milczenie Max. - Dlaczego wróciłaś?

Drgnęła, gdy znaczenie jego słów w pełni do niej dotarło. W dalszym ciągu ją podejrzewał. Bez słowa podeszła do swojego biurka, podniosła leżącą na nim kartkę i pomachała nią Maksowi przed nosem. Jej gest miał być hardy, ale wyraźne drżenie jej dłoni psuło nieco ten efekt.

- Wróciłam, bo zapomniałam listy zakupów. Stwierdziłam, że stracę mniej czasu, wracając po nią, niż jeśli musiałabym jechać drugi raz do sklepu, gdybym zapomniała czegoś ważnego. Chciałam... przygotować dla nas miłą kolację na dziś wieczór, Max. Mamy Halloween, pomyślałam, że nie zaszkodziłaby nam chwila odprężenia. Miałam zamiar ugotować coś smacznego, namówić cię, żebyśmy obejrzeli razem jakiś stary film z dreszczykiem. Niestety, nic z tego nie będzie. Właśnie straciłam apetyt. - Zacisnęła pięść na kartce, a potem zamachnęła się ze złością i cisnęła zmięty papier do kosza.

Chybiła. Max popatrzył na nią ze zdziwieniem. Nigdy dotąd nie widział, żeby chybiła.

- Nie mam ochoty spędzać czasu z kimś, kto tak źle mnie ocenia - syknęła. - Ani pracować dla kogoś, kto mi nie ufa.

- Nie masz wyboru - powiedział beznamiętnie. - Podpisałaś umowę i nie możesz teraz...

Dana zmrużyła oczy.

- O ile dobrze pamiętam, umowa nie stwierdza, że do moich obowiązków należy seks z szefem. Ani mieszkanie u niego w domu. Chcesz, żebym trzymała się umowy, to świetnie. Ale od tej chwili nie zgadzam się na nic więcej. Będziemy się widywać wyłącznie w biurze.

Jej słowa zapiekły go jak smagnięcie biczem. Zdumiony własną emocjonalną reakcją, pokręcił głową.

- To nas spowolni. Obniży efektywność pracy.

Uniosła brwi, przechyliła głowę. Jej spojrzenie było zimne jak lody Arktyki.

- A to pech.

Max wiedział, że jest na przegranej pozycji. Nie mógł jej zmusić, by z nim została. Miał świadomość, że gdyby zaczął za bardzo naciskać, Dana mogłaby go podać do sądu.

Sprawa o molestowanie lub przetrzymywanie wbrew woli wytoczona przez pracownicę Hudson Pictures była ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował.

- Zajmę się twoją przeprowadzką - powiedział.

- Nie trzeba.

- Ależ owszem, trzeba. - W jego oczach błysnęła frustracja. - Spakuję wszystko, nad czym pracujesz, i każę przewieźć do biura.

Dana uśmiechnęła się niewesoło.

- Podejrzewasz, że jeśli dostanę do ręki poufne materiały, pojedę z nimi prosto do Willow?

Jeśli miała nadzieję, że Max zaprzeczy, zawiodła się. Patrzył na nią bez słowa, a jego twarz wydawała się pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu.

Wytrzymała jego spojrzenie.

- W porządku. Wobec tego pójdę spakować moje rzeczy osobiste. Widzimy się w poniedziałek w biurze.

- A co z jutrem? - zdumiał się.

- Jutro jest niedziela. Dzień wolny od pracy - oświadczyła, odwracając się na pięcie.

W następnej chwili już jej nie było.

Max wsłuchiwał się w cichnące echo jej szybkich kroków. Stracił ją.

Próbował się pocieszyć myślą, że nie ma ludzi niezastąpionych. Ale z jakiegoś powodu ten argument wydawał mu się zupełnie nieprzekonujący.

Dana weszła do swojej sypialni jak automat. Szok, którego doznała, gdy usłyszała okrutne, wyrachowane słowa Maksa, podziałał niczym środek znieczulający. Jej ciało było odrętwiałe, a umysł pogrążony w dziwnym letargu. Miała wrażenie, że wszelkie bodźce docierają do niej z trudem, przebijając się przez tłumiącą wszystko zasłonę gęstej mgły, która litościwie przesłaniała rzeczywistość. Tylko dzięki temu nie załamała się, kiedy rozmawiali w jego gabinecie, i nie wybuchła rozpaczliwym płaczem.

Nie powinna teraz myśleć o tym, co się właśnie stało. Na to przyjdzie czas później. W tej chwili musiała się skupić na rzeczach, które miała do zrobienia. Podeszła do szafy,

starając się nie patrzeć na szerokie łóżko i ignorować przejmujący ból, który zaczynał się budzić gdzieś w głębi jej serca, wciąż odrętwiałego od szoku. Wyciągnęła walizki, otworzyła je. Przez chwilę miała wrażenie, że patrzy na natrzęsające się z niej upiorne gęby, z ustami szeroko otwartymi w wybuchu złośliwego śmiechu.

Kiedy rozpakowywała te same walizki przed pięcioma tygodniami, była pełna nadziei i zapału. Teraz czuła się pusta. Złamana. Chora.

Cóż za ironia losu. Max tak bardzo się uparł, by zdemaskować jej zdradę, że chyba nawet nie zauważył, jak bardzo ją oszukał i wykorzystał. To ona miała pełne prawo, by go nazwać zdrajcą.

Ze złością zaczęła wygarniać ubrania z szafy i bezładnie wrzucać je do walizek. Max może i był, draniem, ale ona z całą pewnością była idiotką. Z jaką łatwością dała się nabrać na jego sztuczki! Powinna się była domyślić, że ich ognisty romans jest zbyt piękny, żeby mógł być prawdziwy. Ale nie, wystarczyło, że na nią spojrział tymi swoimi niebieskimi oczami, by zamieniła się w roznamiętnioną, impulsywną nimfomankę.

Kiedy szafa w sypialni została opróżniona, Dana przeniosła się do łazienki. Kosmetyki poszły w ślad za ubraniami. Wkrótce wszystkie półki były puste, a walizki wypchane po brzegi. Dana przygniotła wieko stopą i zaczęła walczyć z zapięciem pierwszej z nich. Ręce trzęsły jej się tak bardzo, że długo nie mogła sobie poradzić z tym zadaniem.

Wspomnienia szalonych chwil, które spędziła w ramionach Maksa, napływały falami, wypełniając ją na przemian przejmującym żalem i kipiącą wściekłością. Gdy się kochali - nie, nie kochali się, tylko uprawiali seks - okazywał jej pożądanie, zachwyty i czułość. Ani przez chwilę nie podejrzewała, że grał. Nie wyobrażała sobie, by ktokolwiek mógł tak dobrze udawać.

Najwyraźniej nie doceniła jego aktorskich talentów. Teraz wiedziała, że kiedy ją całował, kiedy ją rozbierał i pieścił, nie czuł nic. Jego zachowanie było podyktowane chłodną kalkulacją. Oddawała mu się, odsłaniała przed nim ciało i duszę, a on tymczasem obserwował ją podejrzliwie, wypatrując dowodów jej zdrady.

Okrutny ból przeszył jej serce, pozbawił tchu, odebrał siły. Osunęła się na podłogę wstrząsana suchym, rozdzierającym szlochem. Nie pozwoliła sobie jednak na łzy. Musiała dokończyć pakowanie. Podniosła głowę i popatrzyła na zdjęcia i obrazy, które przy-

wiozła ze sobą z rodzinnego domu. Nagle rozpaczliwie zapragnęła tam wrócić. Rzucić wszystko, machnąć ręką na karierę, która i tak stanęła pod znakiem zapytania. Uciec do bezpiecznego schronienia jak ranne zwierzę, ukryć się, by w samotności lizać rany.

Nie zrobi tego. Nie okaże słabości, nie zawiedzie ani swoich bliskich, ani samej siebie. Zacisnęła dłonie w pięści i wstała. Będzie walczyć do końca. Miała zadatki na dobrego filmowca i nie pozwoli, by zawód miłosny odebrał jej szansę rozwoju. Miała po co żyć, choć w tej chwili wydawało jej się, że każda kolejna sekunda jest powolną agonią. Spakowała obrazy, fotografie, drobiazgi. Przewiesiła ciężką torbę przez ramię, chwyciła walizki i ruszyła do wyjścia.

Odjeżdżając, nie odwróciła się. Nie popatrzyła we wsteczne lustro, żeby po raz ostatni objąć spojrzeniem dom na wzgórzu, który zdążyła pokochać prawie tak mocno, jak jego właściciela.

Wchodząc do biura w poniedziałek rano, Max nie miał pojęcia, czego się spodziewać. Przez całą niedzielę rozważał różne scenariusze, ale żaden z nich nie przewidywał, że w gabinecie będzie na niego czekać jego dawna Dana - gładko uczesana, ubrana w zaپیęta pod szyję, wykrochmaloną bluzkę i praktyczny, szary kostiumik. Jej widok przyniósł mu ulgę tak ogromną, że aż zaskakującą. Jego świat odzyskał fundamenty. A on miał znowu siłę, by działać.

W następnej chwili zrozumiał jednak, że jego radość była przedwczesna. Kobieta siedząca za biurkiem nie była jego dawną Daną, choć do złudzenia ją przypominała. Ale tamta uśmiechnęłaby się do niego promiennie, jej ciemne oczy zaślniłyby ciepło. Podałaby mu szklankę soku pomarańczowego i życzyła miłego dnia. Ta patrzyła na niego chłodnym wzrokiem, a kiedy go powitała, w jej głosie była jedynie bezosobowa, profesjonalna uprzejmość. Choć zachowywała się nienagannie, Max poczuł, że czegoś mu brak. Zupełnie, jakby życzliwość i entuzjazm Dany były mu niezbędne, żeby zacząć dzień, tak jak innym solidna dawka kofeiny.

- Przyszło kilka listów do ciebie. - Dana położyła na biurku Maksa stertę kopert.
- Czego dotyczą? - spytał z roztargnieniem, włączając komputer.

- Nie wiem. Nie otwierałam ich ani nie sortowałam. Z pewnością zechcesz zlecić to zadanie swojej nowej asystentce, która powinna pojawić się tu o dziewiątej. Ja, jako twój zastępca, poprosiłam o przydzielenie mi osobnego gabinetu. Czekałam na ciebie tylko dlatego, że chciałam ci dać pewną rzecz. - Wręczyła mu gruby plik zadrukowanych kartek. - To jest kompletny scenariusz filmu o drugiej wojnie światowej, którym Willow ma nadzieję nas zaskoczyć. Myślę, że powinieneś przekazać go do działu PR. Oni już będą wiedzieli, jak go użyć na naszą korzyść.

- Skąd... to masz? - Max osłupiał.

Właśnie dostał do ręki atut, dzięki któremu Hudson Pictures mogła skontrolować nieczyste zagranie Willow. Od tygodni David usiłował uzyskać choćby niewielką część tych informacji, uruchamiając swoje liczne kontakty, ale bez powodzenia. Willow dobrze strzegła swoich sekretów. Tymczasem Dana podawała mu wszystko na tacy, jakby to była najnormalniejsza rzecz pod słońcem. Najwyraźniej jej relacje z Dougiem Lewisem nie wyglądały dokładnie tak, jak Max to sobie wyobraził...

- Dobrze wiesz, skąd to mam. - Jej głos, dotąd profesjonalnie chłodny, zabarwił się hamowanym gniewem. - Tak przy okazji, pozwól, że udzielę ci pewnej rady. Następnym razem, zanim oskarżysz kogoś o szpiegowanie na rzecz konkurencji, może przeprowadź własną analizę sytuacji. Człowiek, który napisał ten scenariusz dla Willow, jeszcze niedawno pracował dla Hudson. Został zwolniony dyscyplinarnie. Choć używa teraz artystycznego pseudonimu, dotarcie do jego prawdziwego nazwiska przez internetowy rejestr właścicieli praw autorskich naprawdę nie było trudne. Myślę, że kojarzysz to nazwisko. Zapisalam je na pierwszej stronie scenariusza.

Max zerknął na notatkę i nagle wszystko stało się jasne. Dobrze pamiętał osobnika o wielkich ambicjach, lecz zerowym talencie, który został zwolniony, gdy wyszło na jaw, że przedstawia projekty swoich podwładnych jako własne. Odszedł oburzony, grożąc procesem, a potem zniknął z radaru. Max nie rozumiał, dlaczego od razu o nim nie pomyślał. Ta akcja była idealnie w jego stylu.

Zacisnął palce na scenariuszu. Informacje, które zdobyła Dana, były nie do przecenienia. Nie powinien był jej podejrzewać. Nie powinien był... jej skrzywdzić.

- Przepraszam cię, Dano - powiedział cicho. - Bardzo mi przykro, że...

- Na to jest już troszkę za późno - przerwała mu, a jej ton był znowu chłodny i rzeczowy. - Teraz, jeśli pozwolisz, pójdę do swojego gabinetu. Mam dziś dużo pracy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Dana powiedziała mi, że zamierza odejść z firmy. - Lillian Hudson pochyliła się i spojrzała pytająco w oczy wnuka.

A więc Dana odwiedziła babcię, rozmawiała z nią. Max nie powinien być specjalnie zdziwiony. To, że z nim zerwała wszelkie relacje poza ściśle zawodowymi, nie znaczyło, że odwróciła się również od innych.

- Chyba rzeczywiście planuje coś w tym rodzaju - odparł wymijająco.

- Myślałam, że Dana będzie chciała zostać z nami. Mogłaby przecież zrobić błyskotliwą karierę w Hudson Pictures, zwłaszcza że ostatnio doceniłeś jej talent.

Max miał ochotę zerwać się z fotela i zacząć krążyć po pokoju, ale surowe spojrzenie błękitnych oczu Lillian przyszpiliło go w miejscu.

- Kiedy *Honor* będzie gotowy, Dana może zdecydować, że chce odejść. - Max był właściwie pewien, że tak właśnie się stanie.

Nie chciał się do tego przyznać nawet przed sobą, ale perspektywa, że bezpowrotnie ją utraci, przerażała go. Niestety nie mógł zrobić nic, by ją zatrzymać. Nie mógł...? Nagle przypomniał sobie, jak zaraz po jego powrocie z Francji założyli się o to, czy poradzi sobie bez asystentki pilnującej jego prywatnych spraw. Oczywiście traktowali to wtedy jak żart, ale teraz poczuł, że ma w ręku argument. Zawziął się i ani razu nie dał Danie poznać, jak bardzo mu brakuje jej dyskretnej, ale niebywale skutecznej pomocy. Zwłaszcza przez trzy ostatnie tygodnie, po jej wyprowadzce, życie stało się nieźno ciężkie. Ale wygrał zakład, a stawką był rok jej pracy dla niego. Wiedział, że Dana jest zbyt honorowa, by złamać dane słowo. Nawet w takich okolicznościach.

Zobaczył wyjście z sytuacji. Nie miał jednak zamiaru omawiać tego z babcią.

- Myślałem, że chciałaś rozmawiać ze mną o filmie.

Lillian uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Po co? Przecież wiem najlepiej, jak się kończy ta historia, Maksymilianie. - Zamilkła na chwilę i przykryła jego rękę swoją bladą, chłodną dłonią. - Nie zostało mi już wiele czasu.

Pokręcił głową, jakby chciał zaprzeczyć oczywistej prawdzie. Dla rodziny Hudsonów i dla niego samego Lillian była jak kotwica. Dzięki jej pieczy opierali się życiowym nawałnicom, pozostawali zjednoczeni pomimo sporów, pomimo dzielących ich konfliktów. Potrzebowali jej.

- Chcę zobaczyć, że jesteś szczęśliwy, zanim odejdę - powiedziała, udając, że nie widzi jego gestu, jego spojrzenia pełnego smutku.

- Jestem szczęśliwy - powiedział odruchowo.

Wolał uniknąć rozmowy na temat swojego osobistego życia. Lillian zawsze potrafiła go przejrzeć. Obawiał się, że tym razem też widzi zbyt wiele.

- Nie, Maksymilianie. Byłeś szczęśliwy. Kiedyś. Lecz gdy Karen zginęła, poczułeś się jak pogrzebany za życia. Marzyłeś tylko o tym, żeby móc cofnąć czas, zająć jej miejsce, zginąć zamiast niej. Wiem, bo ja przeżywałam to samo, gdy odszedł Charles. Ale los zdecydował, że mamy żyć dalej. Ja miałam rodzinę i marzenie, żeby opowiedzieć następnym pokoleniom historię naszej młodszej miłości. To trzymało mnie przy życiu, dodawało sił. - Jej mądre oczy spojrzały na Maksa z czułością. - Może powinieneś się zastanowić, co takiego tobie dodaje sił? Co pozwala ci każdego dnia stawiać czoło przeciwnościom losu?

Odpowiedź była prosta.

- Moja praca.

- Nie sądzę, żeby chodziło tylko o pracę, mój chłopcze - uśmiechnęła się starsza pani.

- Co masz na myśli?

- Sam musisz do tego dojść, Maksymilianie. Sam musisz to w sobie odkryć.

- Babciu...

Lillian z wysiłkiem podniosła się z fotela.

- Odprowadź mnie do pokoju, dobrze? Jestem już zmęczona. Pamiętaj o jednym - dodała, kiedy ruszyli powoli przez hol. - Twoja Karen chciałaby, żebyś był szczęśliwy. Już wystarczająco długo opłakiwałaś jej śmierć.

- Czy mogłabyś pozwolić tu na chwilę? - Głos Maksa w interkomie sprawił, że Dana omal nie podskoczyła na krześle.

Wezwanie do jego gabinetu to była ostatnia rzecz, jakiej sobie życzyła. I bez tego było jej dostatecznie trudno. Odkąd wyprowadziła się od niego przed trzema tygodniami, czuła się jak zombie. Spędzała po dwanaście godzin dziennie zamknięta w swoim boksie w biurze Hudson Pictures albo biegając za wykonawcami w studiu. Potem jechała do swojego pustego mieszkania i kładła się do łóżka, zbyt zmęczona, by myśleć o czymkolwiek, ale też zbyt zestresowana, by zapaść w sen. A kiedy w końcu, po wielu godzinach przewracania się na łóżku, zasypiała, śnił jej się Max. Jej ciało boleśnie tęskniło za jego pieścizotami, a jej serce pragnęło jego miłości.

Budziła się z twarzą zalaną łzami, na które nie pozwalała sobie na jawie. Przestała się już łudzić, że Max odwzajemni jej uczucie. Dlatego nie chciała go widzieć. Pracowała dla niego, ale wszelkimi sposobami starała się unikać osobistego kontaktu.

Zrezygnowana, przeszła przez korytarz i zapukała do drzwi jego gabinetu. Dawniej od razu nacisnęłaby klamkę, teraz nie pozwoliła sobie na to.

- Wejść, proszę.

Kiedy stanęła w progu, podniósł się z fotela.

Dawniej by tego nie zrobił - pracowałby dalej, wpatrzony w ekran komputera, a kiedy zacząłby jej tłumaczyć, po co ją wezwał, każda postronna osoba byłaby przekonana, że mówi do siebie, i to niezbyt składnie. Ona natomiast pojęłaby w lot, o co mu chodzi.

- Usiądź.

Zajęła miejsce naprzeciwko niego, świadoma, że przygląda się cynamonowej princesce, w którą była ubrana. Dawniej mogłaby wejść do jego gabinetu, mając na sobie kombinezon kosmonauty, a on i tak w ogóle by tego nie zauważył.

W gabinecie zaległa cisza tak głęboka, że Danie zdawało się, że Max musi wyraźnie słyszeć bicie jej serca.

- Skończyłem prace nad pierwszą wersją filmu - odezwał się po chwili. - Pokażemy ją na zamkniętej, przedpremierowej imprezie. Będzie tylko rodzina i ze dwie setki ważnych gości. - Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały przygaszone. - Mam nadzieję, że zechcesz przyjść.

Pomyślała o Lillian.

- Oczywiście. Dziękuję za zaproszenie.

- Podziękowanie należy się przede wszystkim tobie. Twój wkład w powstanie *Honoru* jest ogromny. Awansowanie cię na mojego zastępcę było najmądrzejszą decyzją, jaką ostatnio podjąłem. - Zerknął na nią, a w jego oczach zamigotało coś, jakby żal. - Twój talent i twoje oddanie pracy są godne podziwu.

- Nie przesadzaj - powiedziała chłodno. - Wykonywałam tylko swoje obowiązki.

Max pochylił się, szukając jej spojrzenia. W jego wzroku była skrucha.

- Dano, jestem ci winien...

Nie chciała jego przeprosin. Chciała jego miłości, ale tego nie mógł jej dać.

- Nic mi nie jesteś winien. - Pokręciła głową. - No, może tylko świetne referencje.

Odejdę zaraz po premierze *Honoru*.

Jego oczy zwęziły się. Znała to spojrzenie dostatecznie dobrze, by poczuć dreszcz niepokoju.

- Przecież wygrałem zakład, Dano - powiedział, powoli cedząc słowa.

Zesztywniała, jakby krew w jej żyłach ścięła się nagle lodem. Zupełnie zapomniała o ich głupim zakładzie.

- Max, nie liczysz chyba na to, że dotrzymam...

Rozsiadł się wygodniej w fotelu, splótł dłonie na piersi.

- Ja na to nie liczę. Ja wiem, że dotrzymasz warunków zakładu.

Panika boleśnie ścisnęła jej pierś, pozbawiając ją tchu. Poczula się jak w pułapce.

- Dlaczego chcesz mnie zatrzymać? - wydusiła. - Przecież mi nie ufasz.

- Popeniłem błąd - powiedział z trudem, jakby te słowa nie chciały mu przejść przez gardło. - Nigdy nie powinienem był cię podejrzewać.

- Max... - urwała, oblizwała wyschnięte wargi. - Nie chcę tu zostać. Zwolnij mnie z obietnicy.

- Nie zrobię tego. - Jego niebieskie oczy błysnęły spod grubych, czarnych brwi. - Jesteś moja. Na rok.

Max się spóźniał.

Dana jeszcze raz rozejrzała się po reprezentacyjnej sali kinowej w siedzibie Hudson Pictures, gdzie za chwilę miał się rozpocząć przedpremierowy pokaz *Honoru*. Nie pamiętała, by przez wszystkie lata, kiedy dla niego pracowała, kiedykolwiek się spóźnił.

Rodzina Hudsonów stawiała się w komplecie. Nawet Luc i Gwen przylecieli z Montany razem z malutkim synkiem Charlesem. Niemowlę nic sobie nie robiło z gwaru wypełniającego salę, tylko słodko spało w kolorowej, afrykańskiej chuście, wtulone w mamę. Dev, Luc i Jack zajęci byli rozmową z Davidem, a Sabrina i Markus witali gości. Pozostałe kobiety z rodziny Hudsonów, Cece, Valerie, Gwen i Bella otoczyły Lillian, która plotkowała i chichotała, jakby ubyło jej co najmniej sześćdziesiąt lat.

Dana przestąpiła z nogi na nogę. Ciągnęło ją, by dołączyć do ich grona, śmiać się bez troski razem z nimi i przez te parę godzin udawać, że jest jedną z nich. Ale pozostała w cieniu, sama w tłumie eleganckich gości. Nie była jedną z nich. Nie należała do rodziny, była tylko pionkiem w grze i prędzej czy później zniknie z ich życia.

Żeby uspokoić drżące dłonie, wygładziła sukienkę z bursztynowej tafty, którą włożyła tego wieczoru. Jeszcze dwa dni wcześniej planowała pojawić się w swojej dyżurnej małej czarnej, ale Bella i Cece w ostatniej chwili wyciągnęły ją na zakupy. Nie dość, że spędziła z nimi całe popołudnie w luksusowych butikach, to jeszcze dała się namówić na zakup nieprzyzwoicie drogiej sukienki, tylko dlatego, że zachwyił ją jej kolor. Bursztynowy, delikatnie mieniący się materiał wydobywał karmelowy odcień jej skóry, kontrastował z ciemnym brązem jej włosów i oczu. Dopasowana góra sukienki odsłaniała plecy, podkreślała krągłość jej piersi i smukłość talii. Sięgający kolan dół kreacji był zwiewny i uroczo dziewczęcy. Dana z roztargnieniem obserwowała, jak blask rozsiewany przez wielkie, kryształowe żyrandole budzi złociste refleksy w hacie z drobnych koralików wykańczającym dekolt sukienki. Kiedy podniosła oczy, zobaczyła Maksa. Jego

widok przeszył ją dreszczem, wypełnił falą gorąca, uciszył wszelkie myśli. Istniał tylko on, idący w jej stronę przez salę. W czarnym smokingu od Armaniego wyglądał zniewaulajaco. Nie mogła oderwać od niego wzroku, choć patrzenie na niego sprawiało jej ból.

Nagle zorientowała się, że Max nie jest sam. Torował komuś drogę przez tłum, odwracał się z uśmiechem, zatopiony w rozmowie z osobą, której Dana nie mogła dostrzec. Może... przyprowadził kolejną blond ślicznotkę, która spędzi ten wieczór uwieszona na jego ramieniu? Jeśli tak, ona, Dana, będzie musiała wyjść. Choć bardzo pragnęła zachować profesjonalną, uprzejmą obojętność, wiedziała, że nie zniosłaby obecności... swojej następczyni.

Max podszedł bliżej, przesunął się na bok. Dana aż westchnęła z zaskoczenia, kiedy zobaczyła, że towarzyszyli mu jej rodzice. Poczowała łzy w oczach, a jej gardło ścisnęło się wzruszeniem. Mama i tata. Jej udręczone serce niczego nie potrzebowało bardziej niż ich bliskości. Ruszyła ku nim biegiem.

- Witajcie! Co za niespodzianka! - Miała nadzieję, że rodzice nie usłyszą drżenia jej głosu. - Myślałam, że przyjedziecie dopiero na premierę.

- Taki mieliśmy zamiar, ale pan Hudson namówił nas na zmianę planów. - Matka uścisnęła ją i zajrzała jej głęboko w oczy. - Powiedział, że będziesz chciała dzielić z nami ten uroczysty moment. Zorganizował i opłacił naszą podróż.

Max... mimo tego, jak okrutnie ją potraktował, myślał o jej potrzebach. Spełnił jej marzenie, choć nie prosiła go o to.

- Dziękuję. - Spojrzała na niego, ale zaraz spuściła wzrok.

- Ależ nie ma za co. - Głos miał zachrypnięty, zupełnie jakby był równie poruszony, jak ona. - Wyglądasz pięknie, Dano - dodał po chwili. - Mam wrażenie, że patrzę na jeden z obrazów twojej matki.

Słyszając jego słowa, zamarła, a jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Kiedy zobaczyła bursztynową sukienkę na wystawie butik, pomyślała właśnie o beztrudnych letnich dniach spędzanych na plaży z rodzicami i bratem. O zapachu wiatru, szumie morza, złocistej pieszczocie słońca. O uważnym spojrzeniu jej matki, która utrzymywała ulotne chwile na płótnie.

- Dziękuję - powtórzyła, tym razem tak cicho, że Max ledwo usłyszał jej słowa.

- Pokaz niedługo się zacznie. - Z serdecznym uśmiechem Max zwrócił się do państwa Fallon: - Zanim zajmiemy miejsca, chciałbym przedstawić państwu moich rodziców i babcię.

- Z przyjemnością... - odezwał się ojciec Dany, lecz zamilkł nagle, gdy nieopodal rozległy się podniesione głosy.

U stóp podium Markus i David stali naprzeciw siebie, ze zmrużonymi oczami i dłońmi zaciśniętymi w pięści, jakby zupełnie zapomnieli, gdzie się znajdują. Max westchnął, zrezygnowany. Klótnie między ojcem a stryjem wybuchały regularnie, a napięcie między nimi wyczuwało się właściwie zawsze. Jednak dotąd w oficjalnych sytuacjach braciom udawało się zachowywać dobre maniery. Pomimo wzajemnej wrogości obaj cenili rodzinną firmę i szanowali własną matkę na tyle, by panować nad emocjami. Tym razem jednak wyglądało na to, że sytuacja wymknęła się spod kontroli.

David zamachnął się, chcąc spoliczkować Markusa, ale chybił i zachwiał się, tracąc równowagę. Brat przyskoczył do niego i uniósł pięść. Cios nie spadł tylko dlatego, że w tym momencie Luc podbiegł i chwycił Markusa za ramię. Z wściekłym warknięciem David rzucił się do przodu, wymachując pięściami, ale jego syn Jack błyskawicznym ruchem złapał go wpół i unieruchomił w żelaznym uścisku.

- Odezwij się, Sabrino! - Twarz Davida wykrzywiona była wściekłością. - Przyznaj, że ze mną spałaś. Niech twój mąż dowie się w końcu, że byliśmy kochankami!

Markus zaklął, szarpnął się, ale Luc trzymał go mocno, zdecydowany nie dopuścić do bijatyki. Max podbiegł, stanął pomiędzy braćmi, ale było już za późno, by zażegnać kryzys. Słów, które padły, nie dało się cofnąć. Sądząc po martwej ciszy, jaka zapadła za jego plecami, zbyt wiele osób śledziło z zapartym tchem dramatyczną scenę.

- Markus, a co powiesz na to, że twoja ukochana córeczka Bella tak naprawdę jest... moja? - wysyczał David, pochylając się do przodu, jakby chciał dosięgnąć brata zębami. - Spytaj Sabrinę! Spytaj ją. Zobaczysz, co ci powie!

Okrzyk pełen bólu rozdarł martwą ciszę. Bella, z twarzą białą jak chusta, zrobiła chwiejny krok w stronę matki.

- Mamo? Czy to prawda? Czy David... jest moim ojcem?

Jej głos załamał się, przeszedł w zduszony szloch. Sabrina, tak samo blada jak jej córka, popatrzyła bezradnie na męża. Wreszcie spuściła wzrok, a z jej oczu popłynęły łzy.

- Tak - powiedziała cicho. - To prawda.

Bella przez chwilę stała nieruchomo jak rażona piorunem, a potem wybiegła z sali. Dana widziała, że ramiona dziewczyny trzęsą się od płaczu.

- Przepraszam was na chwilę - powiedziała do rodziców.

- Jasne, kochanie. - Pani Fallon ścisnęła rękę córki. - Ta biedna dziewczyna nie powinna być teraz sama.

Nie czekając dłużej, Dana wybiegła z sali, rozglądając się za Bellą. Jej błękitna sukienka mignęła z daleka i zniknęła w korytarzu prowadzącym do tylnego wyjścia. Dana przyspieszyła kroku i po chwili znalazła się na żwirowej alejce, na tyłach studia. Otoczyło ją chłodne, nocne powietrze. Gdzieś całkiem niedaleko, w mroku, rozległo się drżące westchnienie. Za rogiem, w smudze światła padającego z okna, stała Bella, oparta o mur budynku. Ukryła twarz w dłoniach i oddychała głęboko, najwyraźniej próbując powstrzymać płacz. Dana podeszła do niej i bez słowa wzięła ją w objęcia.

W pierwszej chwili Bella zeszywniała, jakby nie życzyła sobie, by ktokolwiek był świadkiem jej słabości. Jednak już w następnym momencie wtuliła się w ramiona Dany.

- Nie mogę w to uwierzyć - wyszeptała, głosem wciąż drżącym od płaczu. - David? Ten... dupek?

Dana nie powiedziałałaby tego na głos, ale miała dokładnie to samo zdanie o Davidzie. Rozumiała, że w najlepszych małżeństwach zdarzają się poważne kryzysy, ale nie mogła sobie wyobrazić, by Sabrina, nawet w chwili największej słabości, zdecydowała się zdradzić męża z takim bucem jak jej szwagier.

- David potrafi być czarujący, jeśli próbuje uzyskać coś, na czym mu zależy - powiedziała dyplomatycznie.

Bella milczała przez chwilę, starając się uspokoić oddech.

- Czy mój ojciec... to znaczy, Markus... znienawidzi mnie? - odezwała się wreszcie niepewnym głosem.

Dana wzięła ją za rękę. Wiedziała, jaka jest właściwa odpowiedź na to pytanie.

- Markus nadal jest twoim ojcem, Bello. Kochał cię przez dwadzieścia pięć lat twojego życia i nic tego nie zmieni. Pewnie będziecie musieli... przyzwycząić się do nowej sytuacji, ale Markus na pewno nie odwróci się od ciebie. Prawdziwi ojcowie kochają swoje córki. Zawsze.

Kiedy wypowiedziała te słowa, zrozumiała, że odnoszą się one także do niej samej. Jej ojciec nie odepchnie jej, nawet jeśli nie odniesie sukcesu w Hollywood. Nawet jeśli okaże się na tyle słaba, by wrócić do domu i tam leczyć złamane serce. Była pewna miłości rodziców, nie musiała spełnić żadnych warunków, by na nią zasłużyć.

- Zdecydowanie dziś nie jest mój dzień. - Bella pokręciła głową i zaśmiała się gorzko. - Najpierw Ridley, a teraz to...

- Ridley? Co z nim?

- Rzucił mnie. Wyobrażasz sobie? Tak po prostu, z dnia na dzień. Powiedział, że się mną znudził i że odchodzi.

No to krzyżyk na drogę, pomyślała Dana. Według niej Ridley wyświadczył Belli przysługę, znikając z jej życia. Współczuła jej jednak złamanego serca. Któż mógł lepiej niż ona zrozumieć ten ból?

- Ridley nie pojawi się na dzisiejszej imprezie?

- Przyjdzie, ale z inną kobietą. - Bella zacisnęła usta. - Nie jestem jej specjalnie ciekawa. Najchętniej w ogóle bym nie wracała do tej sali, ale nikomu nie dam takiej satysfakcji. Pójdę tam, będę się uśmiechać i grzecznie konwersować. Ale kiedy tylko dzisiejsza uroczystość się skończy, zniknę. Zaszyję się gdzieś, może w Europie, w jakiejś tokańskiej wiosce... albo gdzie indziej... i poczekam, aż ludziom znudzą się plotki.

- Niezły plan - uśmiechnęła się Dana. - Kto wie, może do ciebie dołączę?

W niebieskich oczach Belli błysnęło zrozumienie.

- On cię skrzywdził, prawda? Ten głupek, mój brat... chciałam powiedzieć, mój przyrodni brat...

- Powiedzmy, że miałam pewne naiwne złudzenia, a on je rozwiął. Ale przeżyję. Obydwie przeżyjemy - uśmiechnęła się Dana. - Myślę, że zaczniemy od tego, że przekradniemy się do damskiej toalety. Chyba powinnyśmy poprawić makijaż.

- Zwłaszcza ja, prawda? - Bella skrzywiła się komicznie. - Całkiem się rozmazałam. Jeśli chcemy zdążyć na prezentację, musimy się pośpieszyć.

- Tak. Musimy zdążyć. Bello, ja widziałam ten film. Widziałam, jak grasz. Jesteś wspaniała. A Max... jego montaż to prawdziwe arcydzieło. Spełniście marzenie Lillian. To będzie wielka chwila.

Zebrani goście zaczęli się niecierpliwić. Max po raz kolejny zerknął na zegarek, powiódł wzrokiem po sali. Markus i David uspokoili się już, a teraz siedzieli w dwóch przeciwległych rogach sali, pod czujnym okiem rodziny. Sabrina, blada i nieruchoma, zajmowała miejsce u boku męża, który unikał jej wzrokiem.

W tym momencie drzwi naprzeciwko podium otworzyły się z rozmachem i Bella z Daną wkroczyły do sali, trzymając się za ręce. Głowy miały dumnie uniesione i uśmiechały się uroczo, ale Max zauważył w ich oczach błysk wyzwania. Stanowiły wspaniałe widoki, ubrane w suknie o czystych barwach kamieni szlachetnych - Bella w kobaltowym błękicie, a Dana w bursztynowym złocie.

Nigdy jeszcze nie widział Dany tak pięknej. Jej policzki były zaróżowione od emocji, a kiedy patrzyła na Bellę, jej ciemne, poważne oczy lśniły czułością. Rozpuszczone włosy spływały gładką, miękką falą na jej ramiona, a głęboki dekolt ukazywał skromny, złoty wisiołek migoczący między jej piersiami. Kiedy wraz z Bellą podeszły do pierwszego rzędu, Lillian skinęła ręką, przywołując je do siebie. Max zobaczył, jak babcia ścisnęła dłoń Dany i mówi jej coś na ucho.

Przypomniał sobie, jak Dana powiedziała mu kiedyś, że z tęsknoty za bliskimi adoptowała jego rodzinę. Teraz, obserwując scenę, która rozgrywała się przed jego oczami, zrozumiał, że jego rodzina w pełni ten gest odwzajemniła. Sam nie wiedział kiedy Dana stała się jedną z nich.

Nie odrywał wzroku od Lillian i otaczającej ją grupy kobiet. Nagle Dana, jakby wyczuwając jego spojrzenie, odwróciła się i uśmiechnęła do niego. Pierwszy raz od tygodni. Ten uśmiech, szczery i krzepiący, rozgrzał jego serce jak promień słońca po burzy.

Popatrzył jej w oczy i nagle wszystko stało się dla niego jasne. Prawda, której od tak dawna zaprzeczał, której nie chciał dostrzec, olśniła go swoją oczywistością.

Babcia spytała go niedawno, co jest jego siłą. Teraz wiedział, że jest nią Dana. Kobieta, która stała u jego boku od lat. To ona nie pozwoliła mu się załamać po śmierci Karen. Dopingowała go, czuwała nad nim, ba, nawet go karmiła, kiedy był zbyt przygnębiony, by o siebie zadbać. To ona sprawiła, że po długich latach rozpaczyny powrócił wreszcie do świata żywych.

Jak mógł jej nie pokochać całym sercem?

Miał ochotę roześmiać się na głos, z radości, ale też z własnej głupoty. Miłość zaplątała z niego. Przez wszystkie lata po śmierci Karen rozmyślnie unikał kobiet, które działały na niego w podobny sposób jak zmarła żona - wzbudzając nagłe, silne emocje. I w ogóle nie zauważył, że pomiędzy nim a Daną tworzy się powoli więź, mocna jak hartowana stal, trwała jak diament.

Od jak dawna go kochała?

Jak długo czekała, aż on wreszcie dojrzeje do tego, by zrozumieć prawdę?

Przyłgął wzrokiem do jej wdzięcznej postaci i cały świat przestał dla niego istnieć. Zależało mu teraz tylko na jednym - by ją przekonać, że nie czekała na próżno.

- Panie i panowie, filmów o wojennych romansach jest wiele, ale tylko jedna autentyczna historia miłości, która przetrwała dziejowe zawieruchy, rozkwitła i zaowocowała stworzeniem wielu arcydzieł na chwałę dziesiątej muzy. Przed wami *Honor*, opowieść o życiu Charlesa i Lillian Hudsonów - skończył prezentację Luc.

- Chwileczkę! - zawołał Max, zrywając się z miejsca.

Wszystkie spojrzenia zwróciły się ku niemu.

Podszedł do Dany, wziął ją za rękę i pociągnął ku podium, z którego przed chwilą zszedł Luc. Inna kobieta na jej miejscu pewnie wyrwałaby dłoń, popatrzyła zdumiona i zaczęła pytać, o co chodzi. Ale nie Dana. Ona zawsze mu ufała, była gotowa pójść za nim wszędzie. Teraz też nie zadała ani jednego pytania, choć w jej oczach było całe morze zdumienia.

- Każdy dobry film ma przesłanie - zaczął uroczyście Max, podchodząc do mikrofonu.

Dana stanęła obok niego, wciąż nie wiedząc, dlaczego trzyma ją za rękę.

- *Honor* nie stanowi wyjątku od tej reguły - mówił dalej. - Pokazuje, że prawdziwa miłość jest skarbem, o który warto walczyć, fundamentem, na którym warto budować. Najważniejsze jednak, by w porę ją zauważyć. Z napisów końcowych dowiedzą się państwo, że Dana Fallon jest producentem wykonawczym tego filmu. Nie wyczytacie z nich jednak tego, jak ważną częścią mojej rodziny się stała. Ani tego, że nie wyobrażam sobie bez niej życia.

Kiedy usłyszał jej ciche westchnienie, ścisnął delikatnie jej dłoń.

- To dzięki niej przez ostatnie pięć lat znajdowałem siłę, żeby każdego dnia stawiać czoło przeciwnościom losu. Jej delikatny wpływ sprawił, że stałem się lepszym, silniejszym człowiekiem. Pewna mądra kobieta powiedziała mi ostatnio, że prawdziwa miłość to nie tylko silne emocje, lód i ogień, ale także spokojne trwanie u boku drugiej osoby, w błogosławionej harmonii. Dano! - Obrócił się bokiem do widowni, na której panowała absolutna cisza, spojrzął prosto w oczy stojącej naprzeciwko niego dziewczyny i zobaczył łzy drżące na jej rzęsach. - Jesteś jedyną kobietą, która pozwoliła mi zaznać tych trzech rzeczy. Wiem, czym jest ogień twojej namiętności, czym lód twojego spojrzenia, gdy wpadasz w gniew. I wiem też, czym jest błogosławiona harmonia, gdy pracujemy ramię w ramię. Dziś zrozumiałem, że to, co nas łączy, jest równie cenne i wyjątkowe, jak miłość moich dziadków.

Wpatrzony w jej ciemne oczy, pełne żaru, bez którego nie potrafił żyć, powoli opadł na jedno kolano.

- Byłem ślepy, Dano. Tak długo nie zauważałem skarbu, choć miałem go przed samym nosem. Ale teraz wiem, że cię kocham. Chcę spędzić z tobą resztę życia. Proszę cię, zostań moją żoną. Wiem, że razem mamy szansę stworzyć coś tak wartościowego jak Lillian i Charles.

Wyciągnęła dłoń i powoli, bardzo powoli przesunęła palcami wzdłuż jego podbródka, policzka, ust. Kiedy zamrugała, jakby chcąc się przekonać, czy nie śni, po jej twarzy potoczyła się łza. Potem podniosła głowę i uśmiechnęła się.

- Tak - powiedziała głośno, zdecydowanie. - Zostanę twoją żoną. Bo ja też cię kocham, Max. Jesteś moim skarbem, moim szczęściem. Miłością mojego życia.

Kiedy zerwał się z kolan, chwycił ją w objęcia i okręcił w szalonym, radosnym tańcu, aż dół jej sukienki załopotał, widownia zagrzmiała burzą oklasków. Nagle ponad ten dźwięk wybiło się pojedyncze, świdrujące gwizdnięcie.

Max odruchowo spojrział w kierunku, gdzie siedzieli jego bracia, gotów zgromić ich spojrzeniem, ale Dev i Luc śmiali się serdecznie, pokazując mu Lillian, która powoli odejmowała palce od ust. Wciąż trzymając Danę za rękę i kręcąc z niedowierzaniem głową, Max podszedł do nestorki rodu Hudsonów.

- Babciu... to naprawdę ty gwizdałaś?

- Oczywiście, mój chłopcze. - Lillian posłała mu łobuzerski uśmiech. - Chociaż jestem stara, pamiętam jeszcze kilka sztuczek. Chciałam wam pogratulować, moje dzieci. Tobie, Dano, wytrwałości. A tobie, Maksymilianie, tego, że wreszcie ruszyłeś mózgownicą.

Starsza pani zamilkła na chwilę, przyglądając się wnukowi z czułością, po czym zsunęła z palca zaręczynowy pierścionek z brylantem.

- Podobało mi się to, co powiedziałeś przed chwilą. Dana należy do naszej rodziny. Bardzo bym chciała, żeby nosiła ten pierścionek jako symbol twojej miłości. Tak jak ja go nosiłam całe życie, jako symbol miłości Charlesa.

Dana wpatrywała się w klejnot. Obrączka z jasnego złota miała uroczo staroświecką, szlachetną formę, a brylant lśnił ponadczasowym blaskiem.

- To zbyt wiele... nie mogę go przyjąć - wyjąkała.

Gardło miała ściśnięte wzruszeniem.

- Ależ możesz. - Lillian zbyła jej opory machnięciem ręki. - Chyba nie uważasz, że ten pierścionek jest brzydki?

- Oczywiście, że nie. Jest przepiękny.

- Więc pozwól, by mój wnuk włożył ci go na palec.

Max pocałował Lillian w policzek, a potem ukląkł przed dwiema kobietami, które kochał najbardziej na świecie.

- Dano, czy mogę...?

Wpatrzona w niego, bez słowa wyciągnęła drżącą dłoń.

Max marzył o tym, by znaleźć się z Daną sam na sam. Najchętniej uciekłby z nią z sali kinowej, nie czekając na film, zawiózł do domu i kochał się z nią jak szalony. Przeżuwał, że będzie to całkiem nowe doświadczenie - kochać się z nią, a nie tylko uprawiać seks. Doświadczyć zjednoczenia nie tylko ciała, ale i dusz. Niestety, nie mieli szans, by się wymknąć niezauważeni. Trzysta osób czekało, by Maksymilian Hudson, producent i montażysta, dał znak do rozpoczęcia wyświetlania *Honoru*.

- Taśma, start! - zawołał i w tej samej chwili światła na sali zgasły, a ekran ożył kolorami.

W przytulnej ciemności przyciągnął Danę do siebie, a ona, nie dbając o pozory, usiadła mu na kolanach. Jej ciepło przeniknęło go do głębi, jej bliskość upoiła szczęściem.

Kiedy dwie godziny później na ekranie pojawiły się napisy końcowe, a w sali ponownie rozbłysły światła, Max zobaczył łzy szczęścia na twarzy Lillian. Ich spojrzenia spotkały się na długą chwilę. W oczach starszej pani była duma i spokojna pewność - wiedziała, że opowiadając historię miłości jej życia, jej wnuk odnalazł w sobie odwagę, by pokochać na nowo. I stworzyć własną historię.

